

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F.  
PRIX 7 F. B.

15 lutego 1970  
février

Rok wydania XIII Nr 7 (643)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



## WARSZAWSKI PAŁAC ŚLUBÓW



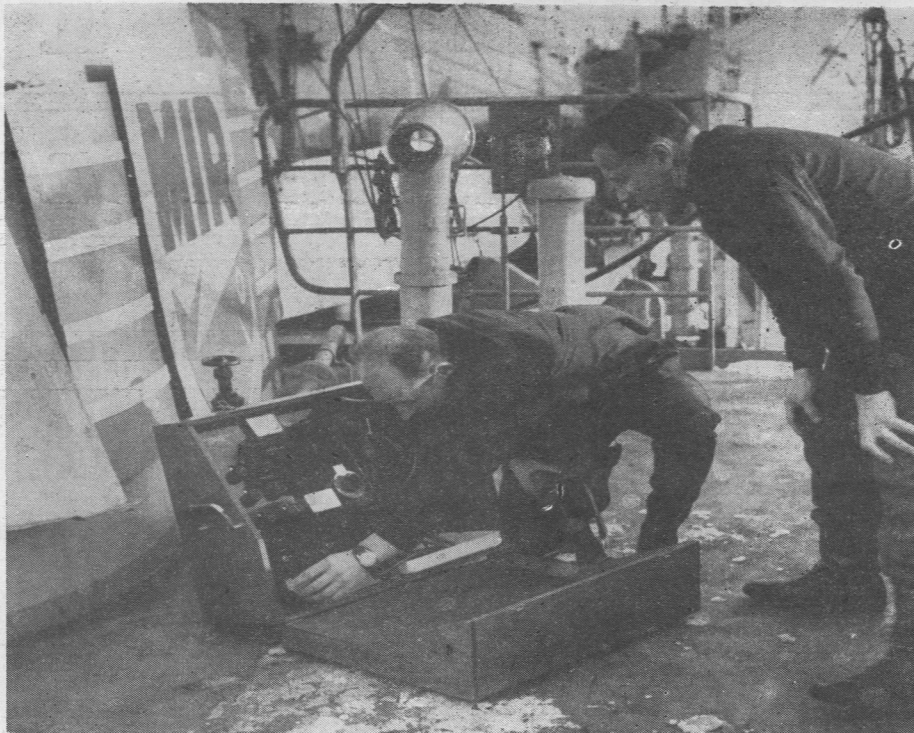
Do Pałacu Ślubów co kilkanaście minut podjeżdżają samochody z kandydatami na małżonków. W tej ceremonii uczestniczyła tłumaczka. Panna młoda przyjechała aż z Holandii, aby w Warszawie znaleźć szczęście



FP 2373



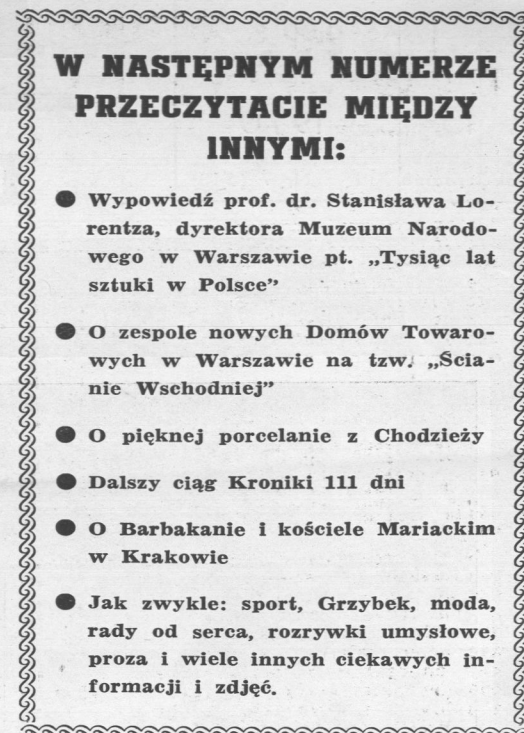
„Wieczno” — statek badawczy Morskiego Instytutu Rybackiego przygotowuje się do 60-dniowej wyprawy badawczej na wody szelfu (płytką do 200 m głębokości część morza stanowiąca przedłużenie lądu) północno-zachodniej Afryki. Oprócz 23-osobowej załogi pod dowództwem kpt. Bronisława Bogdanowicza, na pokładzie statku „Wieczno” popłynie 11-osobowy zespół naukowców MIR-u, którym kierować będzie mgr Antoni Piotrowski. Badania mają na celu poznanie warunków środowiskowych powodujących koncentrację ryb



Do atrakcyjnych obiektów turystycznych należy fragment starej kopalni ołowiu i srebra w Tarnowskich Górach. Zwłaszcza ciekawa jest część podziemna ganków „Sztolnia Czarnego Pstrąga”, położonej w najdłuższym chodniku, który liczy 7 km długości i drażony był w latach 1831/35. Jest to jedyny tego rodzaju obiekt górniczy w Kraju. Zwiedzanie kopalni odbywa się tylko łodzią. Przejazdka trwa około godziny

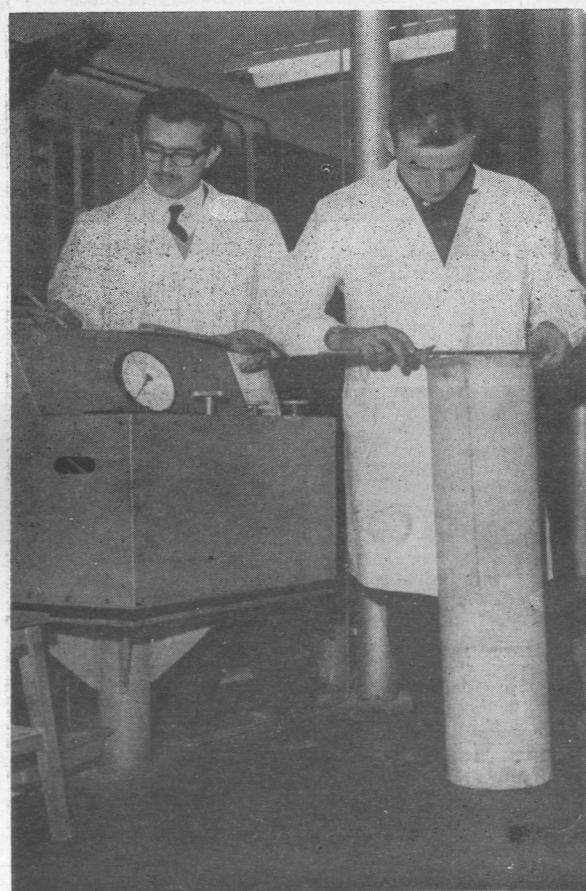
#### ZDJĘCIA: CAF

Państwowa Opera Śląska obchodzi 25-lecie działalności. Dorobek tych lat to 115 premier dzieł największych w repertuarze światowym. W ciągu tych 25 lat 4 miliony widzów obejrzało 6600 przedstawień. Pierwszym przedstawieniem — w czasie kiedy jeszcze trwały walki — była „Halka” Stanisława Moniuszki z udziałem światowej sławy śpiewaka Adama Didura



### W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNYMI:

- Wypowiedź prof. dr. Stanisława Lorentza, dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie pt. „Tysiąc lat sztuki w Polsce”
- O zespole nowych Domów Towarowych w Warszawie na tzw. „Scianie Wschodniej”
- O pięknej porcelanie z Chodzieży
- Dalszy ciąg Kroniki 111 dni
- O Barbakanie i kościele Mariackim w Krakowie
- Jak zwykle: sport, Grzybek, moda, rady od serca, rozrywki umysłowe, proza i wiele innych ciekawych informacji i zdjęć.



W całym świecie prowadzi się prace badawcze nad uzyskaniem materiałów, które zastąpiłyby cenną stal i żeliwo w produkcji rur. Efektem tych prób jest metoda siatko-betonów. W Polsce ten trudny problem wziął na warsztat młody naukowiec z Politechniki Warszawskiej, mgr inż. Michał Sandowicz (po lewej). Metoda jego uzyskała patenty w wielu krajach



Znany literat Jan Dobraczyński obchodził w styczniu jubileusz 40-lecia pracy pisarskiej oraz 60-lecie urodzin

Ostra i wczesna tegoroczna zima przeszkodziła dzikim łabędziom w odlocie do ciepłych krajów. Część ptaków schroniła się na Zalewie Szczecińskim. Łabędziami opiekowali się członkowie załogi holownika „Gabryś”





Stoisko „Cepelia” dało pojęcie o wielkich możliwościach polskiego przemysłu artystycznego

# „CEPELIA” W PARYSKIM SALONIE ARTYSTYCZNYM

*Au dernier Salon des Ateliers d'Art, le stand Cepelia a rencontré un grand succès. Présente une gamme importante d'objets — que ce soit des coffrets, des statues de bois, des meubles ou des objets en cuir etc... Cepelia a retenu l'attention des grossistes, des détaillants, des décorateurs et des particuliers.*

**P**ODCZAS trwania w Paryżu wystawy sztuki stosowanej — 40-ème Salon des Ateliers d'Art — Związek Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Cepelia” wystawiał duży asortyment swych artykułów. W okazałym stoisku „Cepelia” informowali się liczni kupcy — hurtownicy i detaliści, dekoratorzy, a także i bardzo wiele osób prywatnych, które dla własnych celów pragną nabywać artykuły „cepeliowskie”. Zainteresowanie budziły zarówno wyroby z drewna — rzeźby, kasetki, naczynia i meble, jak też wyroby ze skóry, artystyczne tkaniny, artykuły wyplatane z wikliny i słomy, czy wreszcie kowalstwo artystyczne i futra.

Obecny na wystawie wiceprezes do spraw artystycznych „Cepelia” p. Tadeusz Więkowski poinformował nas, że produkcja zakładów pracujących na potrzeby „Cepelia” ustawicznie wzrasta. Wzrastają też zamówienia, zarówno z rynku krajowego, jak i zagranicznego. „Cepelia”, aby sprostać nowym, coraz większym zadaniom, stara się o ustawiczny rozwój produkcji zakładów. Jednocześnie następuje rozwój i przeorganizowanie systemu eksportu, który ulegnie unowocześnieniu i centralizacji. Pierwszym objawem tego będzie otwarcie ośrodka eksportu mebli, prawdopodobnie w Gdyni.

Jeśli chodzi o klientów z rynku francuskiego, to mogą oni poza wystawą zobaczyć te artykuły, wybrać i kupić w paryskiej firmie „La Boutique Polonaise”, 25, rue Drouot — Paris 9-ème.



Na wystawie pokazano również wyroby skorzane, oprócz drobnej galanterii — kożuchy męskie i damskie, nie tylko ciepłe, wygodne, ale i wyjątkowo ładne



Słynne w świecie polskie kowalstwo artystyczne przyciągało zwiedzających

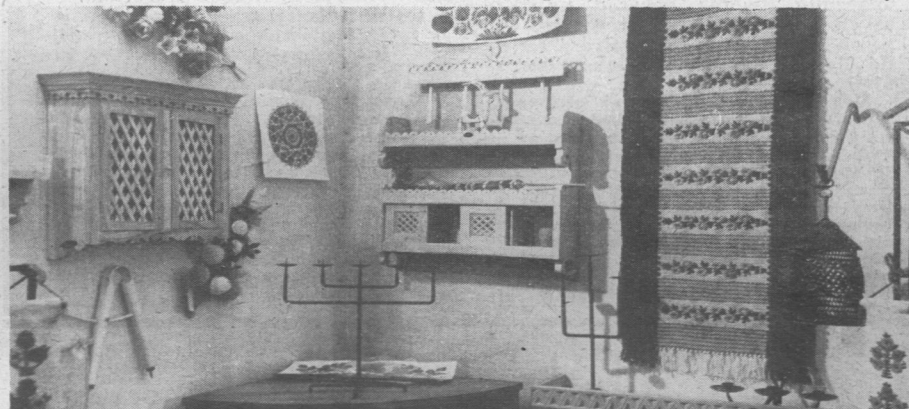


Tkaniny — każda inna, każda stanowiąca odmienne dzieło artysty-plastyka

Lichtarz-aniół nawiązuje do średnio-wiecznych tradycji rzeźby ludowej



Oto piękny zestaw wyrobów sztuki ludowej. Zarówno poszczególne przedmioty jak i całe komplety interesowały dekoratorów, przybyłych licznie na wystawę



Uderza bogaty asortyment wzorów, form, ornamentów i kolorów



## Doroczne walne zebranie Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes

## WIELKI i PIĘKNY DORÓBEK 1969 ROKU

Niejednokrotnie czytali nasi Czytelnicy na łamach „Tygodnika Polskiego” komunikaty o uroczystościach organizowanych przez Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes, sprawozdania z wieczorów, występów artystycznych zespołu tanecznego. I oto obecnie, jak co roku, odbyło się walne zebranie Towarzystwa, na którym podsumowano całoroczny dorobek i dokonano wyboru nowego zarządu.

Na zebranie to, które odbyło się w sali Brasserie du Théâtre p. Daret, licznie przybyli członkowie Towarzystwa. Przybył na nie również zastępca mera Troyes p. Schweitzer, z Paryża zaś przybyli konsul PRL p. Jerzy Łukomski oraz attaché konsularny p. Edward Studnicki. Na zebraniu tym licznie by-

ła reprezentowana francuska prasa miejscowa.

Wszystkich obecnych powitał serdecznie prezes Towarzystwa p. Mieczysław Proch i zapoznał zebranych z porządkiem obrad. Wybrano prezydium zebrania z jego przewodniczącym p. Chmiałą na czele.

Jako pierwszy zabrał głos zastępca mera Troyes p. Schweitzer podkreślając zadowolenie, że może wziąć udział w zebraniu tego zasłużonego dla Szampanii, dla Francji i Polski Towarzystwa. Przekazał on również serdeczne słowa pozdrowienia od mera Troyes, senatora p. Terré, który niestety nie mógł osobiście wziąć udziału w zebraniu. Dziękując Towarzystwu — stwierdził dalej p. Schweitzer — Troyes związa-

ne jest bliskimi i serdecznymi więzami przyjaźni z Polską. Owocem tych bliskich kontaktów będzie w najbliższym czasie oficjalne nawiązanie jumelage z Zieloną Górą, z którą już rozmowy na ten temat są prowadzone.

Następnie jednogłośnie przyjęto sprawozdanie finansowe zarządu, które złożyła wieloletnia, zasłużona sekretarka Towarzystwa p. Helena KAZMIERSKA. Do wiadomości zebranych podał też dotychczasowy prezes Towarzystwa imienną listę członków Towarzystwa oraz członków honorowych, wśród których znajdują się m. in. p. Aleksy KRĄKOWIAK — sekretarz Generalny Stowarzyszenia „France-Pologne”, p. MROZ — adwokat z Opoła i p. KASZYŃSKI — dramaturg z Krakowa.

Sprawozdanie kasowe za rok 1969 złożyła przewodnicząca komisji rewizyjnej p. DRZEWIECKA. Sprawozdanie to zostało również przyjęte jednogłośnie przez zebranych.

„POLSKA WSPÓŁCZESNA”  
W SAINT AMAND

W znanym ośrodku kuracyjnym i wypoczynkowym północnej Francji Saint-Amand, w pięknej sali w gmachu Teatru Miejskiego, odwiedzana była licznie wystawa pod nazwą „La Pologne d'aujourd'hui”. Patronat nad wystawą objął mer Saint-Amand i radca generalny p. Georges Donnez oraz konsul generalny w Lille p. Tadeusz Wegner. Wystawę zorganizował komitet departamentalny „France-Pologne” w Nordzie.

Podczas uroczystego otwarcia wystawy sekretarz krajowy „France-Pologne” p. Henryk BALA opowiedział zebranym o drodze, jaką Polska Ludowa przebyła od ruin i zgliszcz — pozostałości wojny — do obecnego stanu rozwoju gospodarki, kultury i szkolnictwa. P. BALA zwrócił uwagę na wielkie walory turystyczne Polski i atrakcyjność regionu Tatr, Pojezierza Mazurskie-

go, wybrzeża Bałtyku i parków narodowych, w których żyją unikalne gatunki fauny i flory polskiej.

P. mer Georges Donnez przypomniał zebranym o związkach tradycyjnej przyjaźni łączącej Francję i Polskę. Jest ona trwała, odwieczna i nierozrywalna. Nie przeszkadza jej nawet fakt istnienia różnic w ustroju politycznym obu krajów. Polska i Francja żyją na tym samym kontynencie i mają za zadanie czuwanie nad zachowaniem pokoju w Europie.

P. wicekonsul Czesław Turzański podziękował merowi i władzom miejskim za pomoc w zorganizowaniu wystawy.

Wystawa poprzedzała występy w Saint-Amand zespołu artystycznego Wojska Polskiego. Zespół ten odwiedził Saint-Amand na zaproszenie jego miejskich władz.

## POLSKA NA MIDEM

Ostatnio odbywały się w Cannes na Lazurym Wybrzeżu Międzynarodowe Targi Płyt i Wydawnictw Muzycznych (MIDEM). Podobnie, jak co roku i obecnie Polska wzięła w nich udział. W skład delegacji polskiej wchodził przedstawiciel zainteresowanych przedsiębiorstw i instytucji — PAGART-u, Polskich Nagrań, Agencji Autorskiej oraz Ars-Polony.

W tym roku MIDEM podzielony został na dwie części — na MIDEM klasyczny i variété. Polska wzięła udział przede wszystkim w pierwszej jego części — klasycznej. Zaprezentowała „Warsztat Muzyczny” Zygmunta Krauzego, młodego pianistę Jerzego Olejniczaka oraz skrzypka Stefana Janowskiego, któremu akompaniował na fortepianie imiennik słynnego artysty — Paderewski. W drugiej części MIDEM — variété występował popularny w Polsce piosenkarz Michał Burano.

Uczestnictwo Polski w MIDEM było owocne. Przeprowadzono szereg rozmów na temat zakupu niektórych utworów.

Delegację polską podczas jej pobytu na Lazurym Wybrzeżu podejmował m. in. serdecznie komitet departamentalny „France-Pologne”.

## POŻEGNANIE BOGDANA ZIARKOWSKIEGO

13 STYCZNIA odszedł w czterdziestym piątym roku życia w Fouquières-lez-Lens (Pas-de-Calais), autentyczny bohater, człowiek, który jako całkiem młodziutki chłopiec doświadczył piekła, jakim był obóz koncentracyjny w Mauthausen, najmłodszy z byłych francuskich „résistants” — Bogdan ZIARKOWSKI. Polonia na Nordzie i w całej w ogóle Francji poniosła wielką stratę.

Dzielny ten człowiek i gorący francuski i polski patriota urodził się w roku 1924 w Calonne-Ricouart (Pas-de-Calais), w rodzinie emigrantów polskich. Już w roku 1940 wstąpił z bratem Zdzisławem (który został rozstrzelany przez Niemców w kwietniu 1942 r.) i grupą młodziutkich, bo liczących od 15 do 18 lat kolegów-Polaków do FTP. „To nie był z naszej strony «ot taki sobie» młodzieńczy poryw — tłumaczył kilka lat temu jednemu z redaktorów „Tygodnika”. — Byliśmy świadomi swoich poczynań. Wiedzieliśmy, co znaczą faszyzm. Ja pochodzę z rodziny, o której mogę powiedzieć, że zawsze była nastawiona antyfaszystowsko. Antyfaszystą był ojciec, były hallerczyk, i podobnie nastawiona była także matka, która zresztą pierwsza pchnęła mnie do Ruchu Oporu. Dobrym znajomym moich rodziców był w tamtym okresie były żołnierz republikańskiej Hiszpanii, Rudolf Larysz...”

W FTP działał Bogdan Ziarkowski pod kierownictwem człowieka, który miał się niebawem stać legendarną figurą Ruchu Oporu na Nordzie — Charles Debarge. Był szefem grupy „Résistance” w dzielnicy Fosse 9 w Fouquières-lez-Lens. Dokonywał wraz z towarzyszkami walki sabotaży, wysadzał pociągi towarowe, palił niemieckie dostawy. We wrześniu 1942 r. został aresztowany przez gestapo. Wzięto go w Béthune, Douai, Arras, Clairvaux, Blois, Compiègne, Poissy i Fresnes. W lutym 1944 r. wywieziony został do Mauthausen.

„Nasz transport liczył 1.500 ludzi — wspominał w trakcie jednej z

rozmów, jakie z Nim przeprowadziliśmy. — W tej chwili jest nas jeszcze na świecie ośmiu. Trudno mi tę podróż opisać. Ponieważ były próby ucieczki, rozebrano nas do naga i dosłownie zduszono w wagonach. W każdym wagonie było nas 220. Nie można było ruszyć palcem, nie było czym oddychać. Niektórzy poszaleli, jeśli gryźć kolegów, inni wymiotowali, jeszcze inni po prostu umierali. W dodatku Niemcy strzelali do wagonów. Ale właściwe piekło zaczęło się dopiero w Mauthausen. Tego się nie da opowiedzieć. Jadłem korę, jadłem torf... Głód był taki, że ludzie ukrywali trupy kolegów, przechowywali je, dopóki nie zzieleniały, bo trupa można było postawić w szereg, trzymać go w czasie apelu w pozycji stojącej, można było dostać dlań — w rzeczywistości dla siebie — porcję „zupy” czy inny jakiś ochlap. Tak, to było piekło. Kazali stać nago na placu apelowym, bili, katowali, zabijali. A przecież mimo to istniała w obozie tajna organizacja — „Comité Clandestine International”. Byłem w tym Komitecie tłumaczem. Poznałem w tej organizacji m. in. pisarza Jean Lafitte, który potem sportretował mnie w jednej ze swoich książek. Poznałem także przewiezionego wtedy do nas z Oświęcimia J. Cyraniewicz, dzisiejszego premiera...”

Do Francji wrócił Bogdan Ziarkowski w maju 1945 r. W roku 1947 general Chevallion wręczył Mu Croix de Guerre. W roku 1968 został odznaczony dwoma spośród najwyższych francuskich orderów wojskowych — Médaille Militaire i Croix de Guerre 1939—1945 avec palme et étoile.

Bogdan Ziarkowski był obywatelem francuskim, ale kochał On również gorąco kraj swoich rodziców — Polskę. „Jestem Francuzem, ale czuję się także Polakiem — powiedział nam kiedyś. — Jestem zdania, że krwi polskiej, jaką ma się w żyłach, wyprzeć się nie wolno, że wyprzeć się jej nie można. To, czy jest się biednym, czy bogatym, jest rzeczą nieważną. Mówię o tym dlatego, że wspomnienia wojenne zawsze na-

prowadzają mi na myśl dzisiejszą Polskę. Myślę zawsze, że tę Polskę wywalczyli także i ci z moich kolegów, którzy spoczywają na naszych tutejszych cmentarzach... Tacy jak Burezykowsy. Tacy jak Kazimierz Stańczyk...”

Tacy — dodajmy — jak On, jak Bogdan Ziarkowski.

Ostatni raz rozmawialiśmy z Nim jesienią ubiegłego roku. Napomknął wtedy o tym, że pobyt w hitlerowskich więzieniach i w obozie Mauthausen zrujnował mu zdrowie, ale nie jeszcze nie wskazywało na to, że z ukrycia już godzi na Niego śmierć. Mówiliśmy o trzydziestej rocznicy tragicznego września 1939 r. „W trakcie ostatniej wojny przyszło nam walczyć z bestiami — powiedział w pewnej chwili. — Hitlerowscy faszyści wycieli byli najzupełniej z ludzkich uczuć! Wprawdzie u nas, we Francji, z rzadka tylko odsłaniał się oni takimi, jakimi byli w istocie, upust zewierzeceni dawali tylko w więzieniach, ale przecież ja właśnie siedziałem w ich więzieniach, a poza tym ich niewypowiedzianego wprost bestialstwa doświadczyłem także w Mauthausen. Wiem również o tym, że w takich krajach jak Polska, Jugosławia, Związek Radziecki mordowali oni i katowali ludzi po prostu dla przyjemności, niejako dla zabicia czasu... I dlatego doskonale rozumiem, że naród polski nie może zapomnieć, dlatego jestem zdania, że zapomnieć nie wolno, że — wręcz przeciwnie — o tej najstraszliwszej z wojen należało pisać, mówić, opowiadać możliwie najobszerniej. Zwłaszcza — ludziom młodym...”

Mало jest wśród nas takich ludzi, toteż w chwili, kiedy przychodzi nam ich żegnać, ogarnia nas ogromny, przejmujący żal. Żegnamy Bogdana Ziarkowskiego w imieniu wszystkich czytelników i przyjaciół naszego pisma. Oby Mu ziemia Nordu, na której się urodził i na której walczył za obie swoje ojczyzny, lekka była. Duch Jego pozostanie z nami, gdyż szlachetni i ofiarni żyją z nami wiecznie.

Z dużym zainteresowaniem wysłuchali wszyscy zebrani szczegółowego sprawozdania z działalności Towarzystwa w 1969 roku. Złożyła je sekretarka p. Helena KAZMIERSKA. Z tego szczegółowego sprawozdania wynika, jak wielkiej pracy dokonało Towarzystwo, jak bogaty jest jego dorobek. Tak więc w ciągu roku 1969 odbyły się trzy zebrania zarządu Towarzystwa, wielki bal i przygotowano doroczne walne zebranie.

Do Towarzystwa wstąpiło czterech nowych członków, ubył zaś dwóch. Towarzystwo liczy dziś 50 członków. Zespół taneczny, kierowany przez p. Wacława Procha przeprowadził 69 prób w ciągu roku i dał 10 występów artystycznych, ciesząc się dużym uznaniem i popularnością, o czym szeroko pisała prasa francuska. Występy te odbyły się w departamencie Aube, m. in. w Bar-sur-Aube-Verrières. Colombey, Troyes, w Champagne s/Seine koło Fontainebleau, Menou, Nièvre. Z inicjatywy Zarządu Towarzystwa odbyło się też spotkanie z konsulami polskimi, występował polski zespół „Wagabunda”, wielki zespół pieśni i tańca „Mazowsze” itp. Duży oddźwięk wśród wszystkich Polaków w Troyes miała zorganizowana przez Towarzystwo wycieczka do Paryża na wystawę „Tydzień sztuki w Polsce”. Odbyły się też piękne wieczory z okazji 25-lecia Polski Ludowej, w 30 rocznicę najazdu hitlerowców na Polskę i wybuchu drugiej wojny światowej.

Polska Ludowa wysoko oceniła zaśluzgi wieloletnich działaczy Towarzystwa Pomocy Oświatowej i odznaczyła ich pamiątkowymi Medalami Kościuszkowskimi za sławienie imienia polskiego za granicą.

Gorącymi oklaskami przyjęto to sprawozdanie, podobnie jak ocenę działalności zarządu przez komisję rewizyjną. Do sprawozdania dodał jeszcze p. Wacław Proch — kierownik zespołu tanecznego, że rok 1969 był dużym sukcesem Towarzystwa i jego najmłodszych członków — członków zespołu tanecznego, który w tym okresie więcej i lepiej pracował niż w ubiegłych latach, który stał się zgranym, koleżeńskim zespołem, wychowującym równocześnie młodych.

Następnie dokonano wyboru nowego zarządu. Oto jego skład:

Prezesi honorowi: p. Feliks PARYLAK i Jan SAK.  
Prezes: p. Mieczysław PROCH,  
Wiceprezes: p. Edmund KIERZKOWSKI,  
Sekretarz: p. Helena KAZMIERSKA,  
Zastępca Sekretarza: p. Raymond GAŁUSKA,  
Skarbnik: p. Helena JUZBA,  
Zastępca skarbnika: p. Franciszek GAŁUSKA,  
Komisja Rewizyjna: p. Stanisława KIERZKOWSKA, p. Franciszek JUZBA, p. Stanisława URBANIK,  
Kostiumy: p. Aniela BAK,  
Odpowiedzialny za grupę taneczną: p. Wacław PROCH,  
Zastępca odpowiedzialnego za grupę taneczną: p. Helena KAZMIERSKA.

Prezes został ponownie wybrany jego wieloletni prezes, p. Mieczysław Proch, który tak duże zaśluzgi położył osobiste dla Towarzystwa.

Konsul PRL w Paryżu p. Jerzy Łukomski podziękował serdecznie za tę piękną pracę, jaką Towarzystwo prowadzi dla Polski i życzył nowemu Zarządowi dalszych sukcesów w tym szczytnym dziele.

Na zakończenie zebrania postanowiono nadać tytuł honorowy Towarzystwa Pomocy Oświatowej p. Drzewieckiej, która ze względu na zdrowotnych nie może dłużej pełnić funkcji w komisji rewizyjnej, złożyć serdeczne podziękowanie merowi Troyes p. Terré za jego serdeczny stosunek do Towarzystwa i pomoc, podziękowanie dla Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu za jego bliskie i serdeczne kontakty z Towarzystwem, dla prasy miejscowej i „Tygodnika Polskiego” za dobrą współpracę. Postanowiono nadal kontynuować bliską współpracę ze Stowarzyszeniem Obrony Granic na Odrze i Nysie i Stowarzyszeniem „France-Pologne” oraz przekazać od Towarzystwa 100 franków na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Przed rozpoczęciem wspólnej koleżeńskej kolacji, która odbyła się w bardzo serdecznej atmosferze i przeciągnęła się do późnych godzin, prezes p. Proch oficjalnie powitał nowych młodych członków Towarzystwa Nicole Cichy, Paulette Mikołajczak, Francuzów Raymond Regnier i Fabrice, którzy należą też do zespołu tanecznego Towarzystwa.

„Tygodnik Polski” życzy zasłużonemu Towarzystwu Pomocy Oświatowej w Troyes dalszych, pięknych sukcesów w 1970 roku.

## Zespół Wojska Polskiego we Francji

# GORĄCE OKŁASKI ZA POLSKIE TAŃCE

**K**ILKADZIESIĄT występów na terenie całej Francji da w sumie przebywający tu obecnie Zespół Wojska Polskiego. Dotąd z dużym sukcesem występował on w departamencie Moselle i rejonie paryskim, m.in. w Neuilly, Versailles, Asnières, Bagneux, Issy-les-Moulineaux, Champigny s/Marne itd.

Szczególnie uroczysty charakter miał występ zespołu zorganizowany przez Stowarzyszenie „France-Pologne” z okazji jego 25-lecia z sali Mutualité w Paryżu. Licznie przybyła nań tutejsza Polonia, Francuzi — przyjaciele Polski, kierownictwo Stowarzyszenia „France-Pologne”. Na koncercie obecny był Ambasador PRL we Francji p. *Tadeusz Olechowski* wraz z polskim korpusem dyplomatycznym. Koncert poprzedziło wystąpienie przewodniczącego Stowarzyszenia „France-Pologne”, dyrektora Instytutu Prawa Stosowanego prof. *Maurice Bouvier-Ajam*, który serdecznie powitał w imieniu Stowarzyszenia wszystkich obecnych oraz pokrótce nakreślił szlachetny cel Stowarzyszenia — krzewienie i umacnianie od 25 lat bliskiej i serdecznej przyjaźni między narodami francuskim i polskimi, przyjaźni, która ma piękne, wiekowe tradycje.

Koncert rozpoczął się odegraniem Marsylianki i hymnu polskiego przez orkiestrę Wojska Polskiego pod dykcją *Benedykta Konowalskiego*, po czym w ciągu trzech godzin przewijali się przez scenę tancerze w barwnych polskich strojach ludowych, prezentując zebranej publiczności polskie tańce ludowe, sceny taneczne, przedzielane utworami odegranymi przez orkiestrę i solistów na ksylofonie (*S. Mucha*) oraz klawercie (*E. Wiśniewski*). Dużym aplauzem przyjęto scenę taneczną „Płomienie Paryża” oraz wykonaną przez orkiestrę wiązanek francuskich piosenek wojskowych.

Zespół zyskał sobie sympatię widowni i uznanie za to piękne i barwne widowisko, toteż gorącym okłaskom na zakończenie spektaklu nie było końca.

Na koncert w *Neuilly* pod Paryżem przybył przewodniczący francuskiego Zgromadzenia Narodowego p. *Achille Peretti*, gorąco okłaskując polskich tancerzy. Na koncercie obecny był też chargé d'affaires Ambasady Polskiej p. *Jerzy Feliksiak*, który następnie wydał w salonach Ambasady Polskiej w Paryżu cocktail na cześć członków Zespołu Wojska Polskiego.

Zdjęcia: Wł. Sławny



Sala Mutualité podczas odegrania hymnów państwowych francuskiego i polskiego przed występami zespołu pod kierownictwem p. Jerzego Nowakowskiego



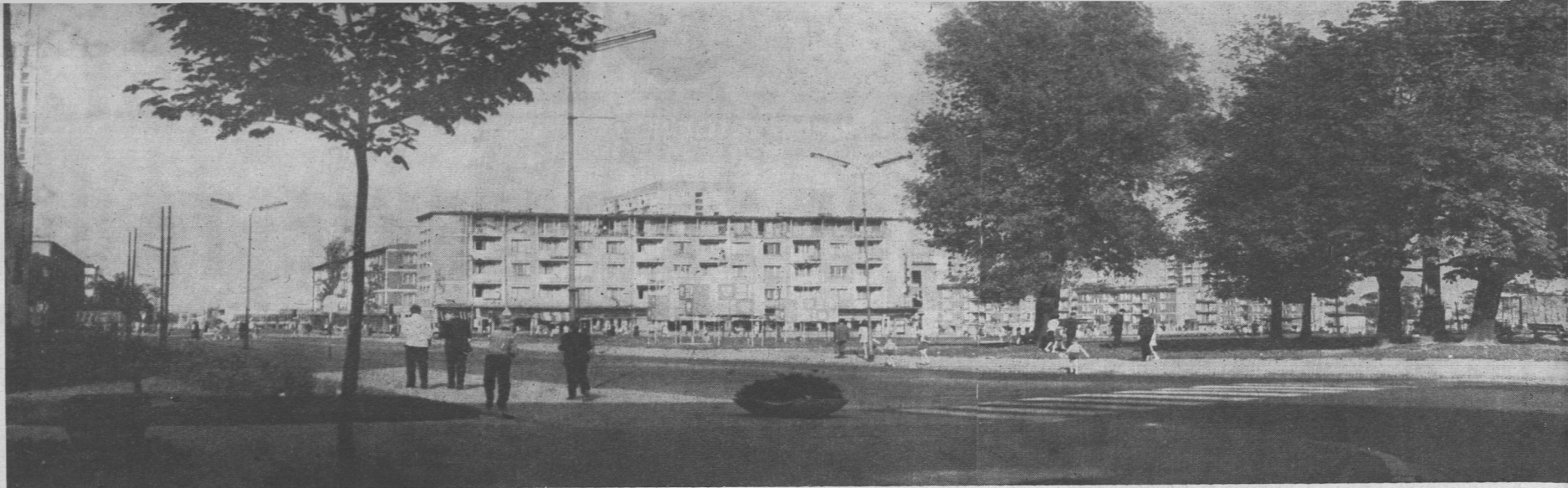
Występy rozpoczął piękny polonez. Ułani w wysokich rogatywkach, tancerki w sukniach empirowych. Barwne mundury. Odznaki z epoki napoleońskiej



Prof. M. Ajam powitał zebranych w imię-Balet pod kier. Henryki Komorowskiej niu Stowarzyszenia „France-Pologne”bardzo się podobał. Oto „Marynarz”

Zespół Wojska Polskiego nawiązuje do folkloru wszystkich dzielnic Kraju. Witamy tutaj taniec „Podhalański”. Partnerami dziewcząt są tancerze ubrani w mundury jednostki wojskowej, która zachowała tradycyjne kapelusze z piórem, peleryny. Niestety, tych chłopców mających „zbójnickiego” we krwi nie ma na zdjęciu





Tychy-Północ — fragment najpiękniejszego nowego miasta Polski, dumy Śląska, celu podróży wielu architektów i urbanistów z całego świata. Szerokie ulice, dużo Tychów projektanci, prof. dr Kazimierz Wejchert i doc. Hanna Adamczewska-Wejchert otrzymali Nagrodę Państwową I stopnia oraz nagrodę Komitetu Budownictwa

## REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

# NOWE MIASTO NOWE PROBLEMY

Reportaż z miasta Nowe Tychy zamieszczamy na życzenie p. J. K. z Lyonu. Tychy należą do woj. katowickiego. Do Katowic z Tychów jest 14 km.

NIE MÓW, że przyjechałeś do „Nowych Tych” bo tutejsi odpowiedzą ci zgryźliwie: „Ani do Tych, ani do Tamtych” — i będą mieli rację. W polskim nazewnictwie geograficznym prawidłowa jest taka odmiana nazw miejscowości, jaką używają miejscowi mieszkańcy. Od zwyczaju używanego przez obywateli miasta Turka zależy, czy ich powiat nazwać trzeba turkowskim czy tureckim, ci z południowo-wschodniego zakątka Polski decydują, czy są z Bieszczadów czy z Bieszczad. Dlatego też przyjeżdża się do Nowych Tychów. Ale piwo ze znanego tutejszego browaru nazywa się nie tychowskie lecz tyskie.

Po dziewiętnastowiecznej rywalizacji owego piwa z innymi browarami na murze domu naprzeciw dworca kolejowego liczący wiele dziesiątków metrów kwadratowych fresk-bohomaz. Bez żadnego napisu, lecz wymowny; gigantyczny kufel z przelewającą się pianą obliczany różnym językiem biały kozi łeb. Malunek tak okropny, że aż ładny, wcale bym się nie zdziwił gdyby konserwator zabytków zabronił

Trochę baroku, trochę neorenesansu w tym kościele wybudowanym w XIX w. w Starych Tychach. Kontrastuje on swoją mieszaniną różnych stylów z nowoczesną architekturą nowego kościoła, wybudowanego w 1961 r. wg projektu architekta mgr inż. Augustyniaka

720 ha wyniesie powierzchnia „Nowotyskiego Parku Leśnego”. Usytuowany jest w południowej części miasta, wyróżnia się bogactwem starego drzewostanu. Park leśny obejmuje między innymi Jezioro Paprocańskie, którego część zamieniono na doskonale zagospodarowane kąpielisko z zieloną plażą



go niszczyć, jako doskonały przykład cenionego dziś przez znawców prymitywu malarstwa miejskiego.

A z walki konkurencyjnej między browarami wszyscy uczestnicy wyszli zwycięsko. Okocim i Żywiec są sławniejsze, ale Tychy w piwie panują nad Czarnym Śląskiem. Stało się to w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Żywiec i Okocim należały wtedy do zaboru austriackiego. Nad Tychami władowały Prusy. W Tychach były wówczas dwa browary: książeccy, należący do polakożerczej rodziny książąt von Pless z Pszczyny i „Obywatelski” położony po drugiej stronie toru kolejowego. „Obywatelski” wszedł na rynek tym, że pierwszy zaczął produkować piwo gorzkie — inne browary wyrabiali tylko piwo słodowe. Nowość bardzo się piwozom podobala. W latach dziewięćdziesiątych wybuchł strajk pracowników browarów berlińskich. Zwrócili się oni z prośbą do robotników śląskich o podtrzymanie ich walki bojkotem piw berlińskich. Tak się też stało, a na rynek weszły piwa tyskie i już na nim pozostały. W okresie międzywojennym Żywiec był największym co do ilości hektolitrow producentem piwa w Polsce, obecnie zaś utrzymuje tę pozycję tyski kombinat piwowarski, powstały z połączenia dwóch dawnych browarów książecciego i obywatelskiego.

Malowany kufel, browarne zabudowania, zabytkowy kościół i paręnaście uliczek ciasnawych, oto co zostało ze Starych Tychów. Do Nowych zaś przyjechać nie można: nie ma w ogóle takiej stacji kolejowej, choć w obrębie miasta jest ich trzy, choć wzdłuż miasta jedzie się pociągiem niezły kawałek czasu.

Nowe Tychy były kiedyś pojęciem z artykułów w pismach i z podpisów na planszach w pracowniach urbanistycznych. Postanowiono bowiem wybudować nowe miasto śląskie, by odciążyć natłok mieszkańców w Katowicach. Przedsięwzięcie miało sens: Tychy oddziela od Katowic pas leśny zapewniający czyste powietrze do oddychania, nie opodał w Paprocanach szmat wody nadawał się na stworzenie ośrodka wypoczynku i sportów dla mieszkańców. Powstały wtedy pierwsze nowatorskie osiedla zwane „A” i „B”. Były to wczesne lata 1950-te.

W parę lat później podniosły się głosy ostrej krytyki: że to architektura sztywna czyli, używając potocznego w Kraju wyrażenia „dretwa”, że fasadowość czyli ozdabianie niepotrzebne dachów kamiennymi attykami i framug okien profilowanymi gzymsami, i w ogóle „emdeemizm” (od MDM), tak określali ludzie, którym nie podobał się styl w jakim wybudowano warszawską Marszałkowską Dzielnice Mieszkaniową, styl w jakim została stworzona: z ozdobnymi kolumnami, arkadowymi przejściami i dekoracyjnymi rzeźbami na szczytach domów lub w podwórkach.

A dziś właśnie, po niewiele lat, właśnie osiedla „A” i „B” wyglądają w Nowych najprzytulniej: niewysokie ustawione w podkowie czteropiętrowe bloki otaczają kipiące zielenią wysokich drzew i kolorami kwietniki podwórka, na których ławki zapraszają do wypoczynku starych a piaskownice

i przyrządy gimnastyczne do zabawy dzieci; arkadowe przejścia otwierają ładne perspektywy, rzeźby dekoracyjne dobrze wkomponowały się w zagospodarowane otoczenie. Przytulnie, chciałyby się mieszkać.

A jeśli co robi sztywne raczej wrzenie, to właśnie supernowoczesne, szklanobetonowe, ośmio- czy dziesięciopiętrowe bloki najnowszych osiedli F-1 i F-2, bo ledwie trawka i trochę niskich kwiatów im towarzyszą, więc golizna wokół, przez którą żywo i gęsto przemykają się na nowe budowle samochody-betoniarki, ciężarówki z piaskiem i przyczepy z żelazem zbrojeniowym. Morał: nie krytykuj miasta zanim nie zostało dobrze obmieszka- ne, bo się możesz zabawnie pomylić.

Dziś z kolei krytycy marszczą nosy na to, co w Nowych Tychach najnowsze: że to owszem, nowoczesne, ale jakieś bez własnego wyrazu, że można by całe dzielnice przenieść stąd do Mediolanu, Kopenhagi czy Hawru i nie pomylić, że to domy z polskiego miasta. Cóż, nie ma rady: świat w błyskawicznym tempie tworzy jedność kulturową.

Z programu Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Nowych Tychach, rok 1969:

„Obywatelu! Twoje miasto Tychy ma historię krótszą niż Polska Ludowa. Dopiero bowiem w październiku przyszedł (czyli obecnego — Red.) roku minie 20 lat od wydania uchwały Prezydium Rządu w sprawie budowy Nowych Tychów. Miasteczko do którego zapożyczono nazwy, jest dziś niewielką dzielnicą — starówką nowoczesnego, rozległego organizmu miejskiego. Dzisiejsze Tychy to miasto nowych domów i młodych ludzi, pełne młodzieży i dzieci, różni się zasadniczo od skupionych, zadymionych miast okręgu przemysłowego. Luźno stojące bloki do których ma dostęp światło i powietrze a jednocześnie największa gęstość zaludnienia na jeden kilometr kwadratowy, obfitość zieleni w mieście i bliskość terenów leśnych stwarzają wyjątkowo korzystne warunki egzystencji.

W przyszłości miasto liczyć będzie 130 tysięcy mieszkańców. A pomyśleć, iż niespełna przed 18 laty sprowadzili się do nowych domów pierwsi lokatorzy...”

A po osiemnastu latach, dokładnie 1 czerwca 1969 roku, było w Nowych Tychach: ponad 41 tysięcy izb mieszkalnych, 100 kilometrów wodociągów, 160 km sieci kanalizacyjnych, 1.500 latarni oświetlało 95 kilometrów asfaltowanych ulic, 40 kilometrów liczyła sieć miejskiego centralnego ogrzewania, 125 hektarów zieleni miejskiej zdobiło miasto. Młodzież uczyła się w 17 szkołach podstawowych, jednej specjalnej, w liceum ogólnokształcącym i szkole rzemiosł budowlanych, przy której organizuje się także Technikum Budowlane.

Zaopatrzenie ludności zapewniają 144 sklepy, zjeść i wypić poza domem można w 27 kawiarniach i restauracjach, rozrywki dostarcza Teatr Mały, kino panoramyczne „Andromeda” i

# KRONIKA 111 DNI

Walki o Ziemię Nadodrzańską i Nadbałtyckie trwały już piąty tydzień, licząc od 19 stycznia 1945, kiedy w pierwszym miejscu zwycięskie wojska przekroczyły dawną granicę polsko-niemiecką w powiecie wieluńskim koło Praszki, przywracając pierwsze wsie Opolszczyzny.

Jak kształtowały się te walki w dniach między 15 a 21 lutego 1941, jak organizowało się na nich życie polskie, świadczy kolejna Kronika.

**15.II** Między Odrą, a Bobrem — jej lewobrzeżnym dopływem, odzyskały wolność miasta: Zielona Góra, Żary i Lubsko.

Na froncie pomorskim uwolniono Tucholę i Chojnice.

W okupowanym jeszcze Gdańsku i Gdyni Niemcy wydali rozkaz, by Polakom wcielonym obowiązkowo do Volksturmu nie wydawać broni bez zezwolenia organizacji hitlerowskich.

W Bydgoszczy wyszedł pierwszy numer Dziennika Zarządzeń Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Gdańsku (od sierpnia 1945 Dziennik ukazywał się w Gdańsku).

Na pierwszym zebraniu starostów i wójtów górnośląskich Pełnomocnik Rządu, A. Zawadzki, zakomunikował m. in.: „Polska zyskuje ziemie zachodnie. Nasze granice sięgną do Odry i Nisy, będziemy posiadali szeroki dostęp do okna na świat — polskiego wybrzeża morskiego...”

**16.II** We Wrocławiu, po odrzuceniu przez Niemców wezwania do kapitulacji, wojska radzieckie w natarciu na miasto zdobyły miejscowości i dzielnice podmiejskie: Psie Pole, Pasikurowice, Szewce, Św. Katarzynę, Kleciny i Leśnicę.

W Poznaniu zlikwidowano opór Niemców w szeregu dzielnic mieszkaniowych, hitlerowcy bronią się jeszcze w cytadeli i na fortach. Ukazał się pierwszy numer poznańskiego dziennika „Głos Wielkopolski”, czasowo drukowany na prowincji; dziennik objął swym zasięgiem nie tylko woj. poznańskie, ale również wyzwolone tereny pomorskie, warmińskie i mazurskie, nie mające jeszcze swych czasopism.

Generalny Sekretariat PZZ podał do wiadomości, że „zostało niezbitie stwierdzone, iż elementy hitlerowskie usiłują pod różnymi pozorami dostać się podstępnie do tworzonych na terenie woj. śląskiego organizacji polskich”, w związku z czym wydano zarządzenia ochronne.

**17.II** W północnej części Mazur, III Front Białoruski wyzwolił dalsze miasta: Ornetę i Wewno (niemieckie Mehlsack), którego obecna nazwa brzmi Pieniężno (pow. Braniewo woj. olsztyńskie), nadana przez Polskę Ludową dla uczczenia pamięci

zamordowanego przez hitlerowców redaktora Gazety Olsztyńskiej, Seweryna Pieniężnego (1900—1940). Do wyludnionego Olsztyna przybyła pierwsza ekipa kolejarzy polskich, krocząca w ślad za frontem.

Do wsi Smieszkowo koło Sławy Śląskiej (dziś pow. Wschowa) w woj. zielonogórskim, powrócili chłopcy polscy wypędzeni stąd po pierwszej wojnie światowej, kiedy ta część Wielkopolski została przyznana Niemcom; niemieccy koloniści uszli stąd, a gospodarstwa przekazali prawowitym właścicielom robotnicy polscy wywiezieni na przymusowe roboty.

**18.II** W otoczonym Poznaniu Niemcy stracili forty w Naramowicach, Winiarach i Ratajach. Miasta Żagań i Nowogród Dobrzyński (obecnie pow. Żagań w woj. zielonogórskim) zostały wyzwolone.

Kolejarze z Bydgoszczy przybyli do Piły, gdzie przystąpili do naprawy urządzeń stacyjnych uruchamiając w krótkim czasie ten ważny dla działań frontowych węzeł komunikacyjny.

**19.II** Na Górnym Śląsku przystąpiono do odbudowy życia sportowego; na pierwszym posiedzeniu delegacji z pięćdziesięciu miejscowości wybrali Radę Sportową i powołali komisję weryfikacyjną.

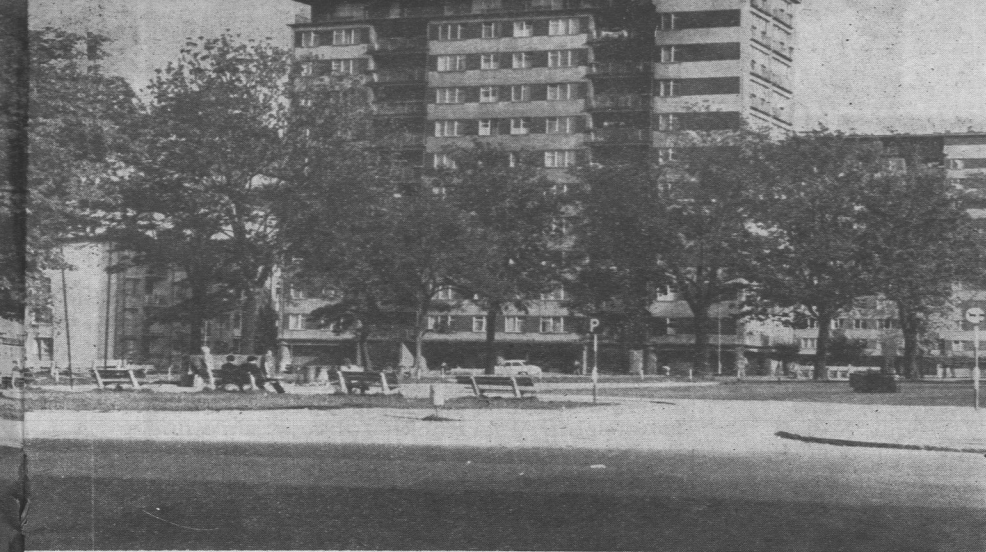
**20.II** Na Ziemi Lubuskiej wyzwolone zostało Krosno Odrzańskie i około 80 mniejszych miejscowości położonych w trójkącie Odry i Bobra.

Na Pomorzu Kaszubskim wojska radzieckie zbliżyły się na odległość 60 km od Gdańska.

**21.II** Wojska I Frontu Ukraińskiego po przełamaniu niemieckich umocnień na Bobrze i Kwisie, dotarły do Nysy Łużyckiej, uwalniając szereg miejscowości na jej prawym brzegu, m. in. Brody (pow. Lubsko), Gozdnicę (pow. Żagań), Przewóz i Zasięki (pow. Żary) w woj. zielonogórskim.

Na Pomorzu wyzwolono Czersk (pow. Chojnice) w woj. bydgoskim, niemiecki bastion oporu i ważny węzeł komunikacyjny oraz inny ważny węzeł na drodze do Gdańska, miejscowość Szlachta.

Zestawił: S. Z.  
c. d. n.



eni, doskonale rozplanowanie zabudowy. Za plan urbanistyczny Nowych Urbanistyki i Architektury, pierwszego stopnia, w latach 1957 i 1963



To zdjęcie pochodzi z września ub. r. Pokazuje m. in. dobre zharmonizowanie wysokości zabudowy i troskę o zielen. W towarzystwie 4-kondygnacyjnego budynku 14-kondygnacyjny olbrzym staje się mniej „groźny”. Zielen i drzewa są przed każdym domem, w każdej części miasta. O to się dba szczególnie



Nowy rok 1970. Po uroczystej noworocznej mszy św. Nowotyszanie bardzo lubią swój nowy kościół i szczerzą się nim. Jego architektura wewnątrz zaliczana jest do największych osiągnięć nowoczesnej architektury sakralnej

Młodzież Nowych Tychów narzeka, że za mało zaprojektowano i wybudowano dla nich takich właśnie miłych kawiarenek, jak ta, która powstała przy restauracji „Słoneczna”. Brak tego typu lokali jest bolączką ogólnokrajową



## Z zapomnianych dziejów polskiej emigracji

# KALIFORNIJSKI „REY“ i LATAJĄCY REPORTER

W drugiej połowie 1853 roku wyszła w Brukseli książka zatytułowana: „La Californie et les routes interocéaniques”. Jej autorem był Polak, emigrant, Aleksander Hołyński, podróżnik i pisarz, przyjaciel wielkiego poety Juliusza Słowackiego. Kalifornia była w tym czasie „krajem złota” do której poszukiwacze ściągali z całego świata.

Od trzech lat była dopiero formalnie jednym ze stanów Unii Północno-Amerykańskiej (USA), poprzednio do 1846 roku, stanowiła część Meksyku. Tegoż roku wkroczyły tu pierwsze oddziały amerykańskie, jedna z Meksyku, z którym Stany Zjednoczone prowadziły wówczas wojnę, inne — przepłynęły dookoła Ameryki Południowej. Kanału Panamskiego jeszcze wówczas nie było, a podróż lądem ze wschodu na zachód przez całą szerokość kontynentu północnoamerykańskiego, była przedsięwzięciem odkrywczym. Nie było wytyczonej drogi, na wędrownicy zaś czyhały niezliczone niebezpieczeństwa. Aby przez kontynent przedostać się z Nowego Jorku do San Francisco, trzeba było równie dużo czasu jak morzem dookoła — ponad pół roku. W tych czasach pełnych niespodzianek, wśród osadników wszystkich niemal ras i nacji nie zabrakło Polaków. Spotkał ich w swej podróży po Kalifornii Hołyński.

Jego książka w ciągu jednego roku użytkowała w Brukseli aż dwa wydania. Takie było zainteresowanie „krajem złota”.

Hołyński miał już za sobą kilka innych dzieł, kilka prac opublikował w Paryżu i Brukseli, ale żadne nie uzyskało takiego powodzenia jak „Kalifornia”. Szerokie musiały być zainteresowania Hołyńskiego, skoro zdecydował się on stosunkowo szybko na poznanie „krajem złota” nie w charakterze poszukiwacza błyszczącego szczęścia, lecz jako podróżnik lub jak byśmy dziś powiedzieli reporter.

Przed podróżą do Kalifornii miał już za sobą wędrowkę po Włoszech, Francji i Hiszpanii, poznał Egipt i Palestynę, zahaczył o Grecję, a po podróży do Ameryki Północnej i wydaniu swych wrażeń z tej podróży w Brukseli udał się do Ameryki Południowej by z kolei jej opisy wydać w Paryżu w 1861 roku pt. „L'Equateur, scenes de la vie sud-americaine”.

Oczywiście po podróży Hołyńskiego do Kalifornii kochani rodacy nie omisskali dorobić do jego osoby legendy o zdobytym bogactwie. Plotka wśród polskiej emigracji, i to w każdym wychodźczym kraju, była zawsze popularnym artykułem. Nic też w tym dziwnego, że niejaki Pracki, w liście do Joachima Lelewela w Brukseli, podając mu szczegóły w „Polonii w Ameryce, której jest przeszło 1500, a z tej ze stu bardzo dobrze stoi” — w tych stu na pierwszym miejscu wymienił naszego podróżnika.

„Bogatymi z Polaków — pisał Lelewelowi — są: Hołyński, w Nowym Jorku teraz mieszka, zrobił pieniądze w Kalifornii...” Ale Lelewel przekazując z kolei dane o amerykańskiej Polonii Teofilowi Jastrzębskiemu w Paryżu, sprostował: „Ile wiem, Hołyński

w żadnej Kalifornii nie zrobił fortuny, zbył, co miał w kraju, podróżował i ma dosyć”.

I tak rzeczywiście było. Hołyński był wraz ze swym starszym bratem Stefanem właścicielem wioski Krzyczew na Podolu, a więc człowiekiem zamożnym. Był związany z ruchem powstańczym w 1830/31 i po powstaniu musiał emigrować. Najdłużej mieszkał we Włoszech i Francji, poza tym podróżował, stopniowo upłynniając swą podolską wioskę. Podróżowanie i reporterka były jego życiową pasją. O pieniądze nie dbał. Chciał poznać jak najwięcej i tym co zebrał podzielić się ze swoimi czytelnikami. Był pierwszym polskim reporterem na wielką skalę.

Zadne z podróżniczych dzieł Hołyńskiego, nigdy nie zostało przetłumaczone na język polski. A był to pisarz zdolny i podróżnik o cechach nowoczesnego, wnikliwego dziennikarza, przy tym z otwartą głową, umiający patrzeć w przyszłość, wysnuwać odpowiednie wnioski z wynalazków technicznych, chociaż wówczas — z naszego dzisiejszego punktu widzenia — były one jeszcze w powijakach.

Hołyński jednak trafnie przepowiadał z nich perspektywy rozwojowe. Wystarczy powiedzieć, że dzisiejsi badacze dziejów lotnictwa uznali go za jednego z prekursorów komunikacji powietrznej. W jednej ze swych prac przepowiedział on mianowicie:

„Wierzę, że żegluga powietrzna umożliwi przeloty na wszelkie odległości i Nowy Jork znajdzie się 20 godzin od Liverpool”.

To było prorocze zdanie. Natomiast mylił się pisząc: „Samolot stanie się czynnikiem wolności handlu i będzie się śmiać z ceł i monopolu. Stanie się czynnikiem wolności poruszania się, będzie sztychł ze wszystkich ograniczeń wynalezionych dla izolowania narodów między sobą i utrwalenia ich wzajemnych nienawiści”. Hołyński patrząc w przyszłość techniczna nie dostrzegał jednak „zdolności” biurokratów, nie mówiąc już o specjalistach od siania nienawiści.

W opisie Kalifornii przez Hołyńskiego znajdujemy m. in. takie zdanie:

„Polakowi należy się sława — i dziękuję mu za to w imieniu Polski, że zapoczątkował kalifornijską literaturę książki, którą czyta się z przyjemnością i do której zawsze będą zaglądali z zaciekawieniem”.

Któż to był ów Polak, któremu „należała się sława” i co zawierała jego książka, którą „zapoczątkował kalifornijską literaturę”.

Polakiem tym był Feliks Paweł Wierzbicki, powstaniec z 1830 r., urodzony na Wołyniu, aresztowany po upadku powstania w ówczesnej Galicji przez Austriaków i przez nich w 1834 r. deportowany z Polski wraz z 253 innymi byłymi powstańcami jako uciążliwy i niepożądany cudzoziemiec. Deportacja byłych powstańców odbywała się statkiem z portu w Trieście.

Wierzbicki był jednym z najmłodszych wygnańców. Gdy wyruszył do powstania, miał zaledwie lat 15, gdy znalazł się w Nowym Jorku — 19. Zaopekowała się nim tu jakaś zamożniejsza rodzina i pomogła w odbyciu studiów medycznych. Chłopiec był zdolny, znał języki, dorabiał sobie na utrzymanie lekcjami języka francuskiego, znakomicie opanował angielski.

Po studiach był lekarzem, ogłaszał artykuły w sprawach Polski, napisał i wydał książkę „Idealny człowiek”.

W 1846, kiedy Amerykanie podczas wojny z Meksykiem ogłosili zaciąg do oddziałów, mających obsadzić Kalifornię, Wierzbicki

zgłosił się jako lekarz. Po półrocznej podróży wylądował w Zatoce San Francisco. Ale tu nie dotrzymano wobec niego warunków. Miał zostać lekarzem pułkowym w stopniu oficerskim. Nie chciano mu tego przyznać. Wystąpił więc z wojska, oświadczając że lepszy pożytek będzie miała Kalifornia z Wierzbickiego — lekarza cywilnej ludności, niż z Wierzbickiego — prostego żołnierza.

Nikt wtedy nie przewidywał, że Kalifornia niebawem ściągnie na siebie uwagę całego świata, że dla tysięcy ludzi stanie się domniemaną krainą szczęścia. Przez kilka miesięcy pełni Wierzbicki funkcję skromnego lekarza. W tym czasie 19 stycznia 1848 szwajcarski osadnik Suter odkrył na terenie swej działki w pobliżu dzisiejszego Sacramento żyłę złota. Wieść o tym gruchnęła z siłą i rozprzestrzeniła się po świecie w sposób, jakiego przed upowszechnieniem telegrafu i radia, ani przed tym, ani po tym, nie zanotowano. Już w maju ciągnęły do Kalifornii z terenów odległych o setki i tysiące kilometrów tłumy ludzi żądnych wzbogacenia. Rzucali dotychczasowe miejsca bytowania, sprzedawali co tylko się dało i gromadnie lub w pojedynkę pędzili na zachód, w nieznaną, pełni przekonania, że tam właśnie jest szczęście — wystarczy tylko sięgnąć ręką. Wieść o złocie nie utknęła na brzegu Atlantyku, wkrótce znana była w Europie i stąd ruszył jak gdyby drugi rzut, ogarnięty gorączką złota.

Z nim właśnie wiąże się też początek wielkiej emigracji zarobkowej ze wszystkich krajów Europy za ocean, która trwała aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. Stary świat odpisał na rzecz Ameryki w tym okresie, głównie na dobro Stanów Zjednoczonych 30 milionów ludzi. Oprócz Anglików, Irlandczyków, Niemców, Francuzów, Włochów i Skandynawów było w tej liczbie ok. 2,5 miliona Polaków.

Fala poszukiwaczy porwała z miejsca Wierzbickiego. Ruszył wraz z innymi. Przez cztery miesiące szukał jak inni błyszczącego szczęścia. Prawdopodobnie bez większego skutku. Szybko też wyżył się złudzeń. Złoto osiągnęli tylko bardzo nieliczni. Wierzbicki dostrzegł za to w Kalifornii jeszcze i inne walory. Postanowił ją poznać gruntownie i wiedzę o tym kraju podać do publicznej wiadomości. Ruszył więc w dalszą wędrowną. Owocem była książka, a właściwie książeczka — przewodnik po Kalifornii. Nosiła tytuł „California as it and as it may be or a Guide to the Gold Region” — „Kalifornia jaką jest i jaką być może, czyli przewodnik po Krainie Złota”. Pierwsze jej wydanie ukazało się we wrześniu 1848 r., drugie — w grudniu 1849. Oba zostały gruntownie wyczerpane. Miały wysoki nakład. Wierzbicki zarobił na nich ok. 10 tys. dolarów, co mu pozwoliło na ustabilizowanie życia. Osiedlił w San Francisco.

Książka Wierzbickiego nie tylko, że była pierwszym przewodnikiem po „krajem złota” w ogóle, o nieocenionej wprost wartości dla poszukiwaczy i wszystkich przybyszów do tego kraju, ale pierwszym drukiem w języku angielskim, jaki wydano w Kalifornii. Zakomunikował to w roku 1853 w swoim podróżniczym dziele wydanym w Brukseli w języku francuskim Aleksander Hołyński, wołając z dumą: „Polakowi należy się sława”, Polakowi, doktorowi Wierzbickiemu i dziękował mu za to, że „zapoczątkował kalifornijską literaturę”. Nazwał go przy tym kalifornijskim „Reyem”, gdyż tak jak Rey w Polsce, przełamał tradycję wydawania druków jedynie po łacinie, tak Wierzbicki w Kalifornii przerwał swym „guidem” holdowanie w druku językowi hiszpańskiemu.

Ale to wszystko poszło w niepamięć. Nie tylko Wierzbicki, jego przewodnik i pierwszeństwo, ale wiele szczegółów z jego życia i kariery książki. Podobnie miało się z Hołyńskim, z jego pracą wydaną w Brukseli. Dopiero kiedy po kilkudziesięciu latach podczas badań nad dziejami Kalifornii „odkryto” nazwiska obu Polaków, przypomniano ich zasługi. Wierzbickiego oceniono bardzo wysoko. Podjęto również próbę odtworzenia jego życiorysu i odszukania jego grobu. Nie poszło to łatwo. O Hołyńskim nikt w Ameryce nie przypomniał.





## ● Nowy „Jelcz” — ładowność 10 ton

Załoga podwrocławskich zakładów przemysłu motoryzacyjnego podjęła produkcję nowego typu samochodu ciężarowego „Jelcz 316”. Jest to największy samochód budowany w Kraju: ma trzy osie, 10 ton ładowności, wyposażony został w zmodernizowany układ hamulcowy, w którym zastosowano tzw. trzeci obwód bezpieczeństwa. Wóz napędzany jest silnikiem wysokoprężnym, produkowanym w WSK „Mielec” na licencji firmy „Leyland”. Przy maksymalnym obciążeniu „Jelcz

316” rozwija szybkość 80 km/godz. i zużywa ok. 30 l paliwa na 100 km. Nowy „Jelcz” ma skrzynię konstrukcji metalowej, co umożliwi wykorzystywanie ciężarówki m. in. do przewozu dużych pojemników. W bieżącym roku zakłady dostarczą mają odbiorcom krajowym i na eksport m. in. 2400 samochodów ciężarowych różnych typów oraz 900 autobusów międzymiastowych, przegubowych i przyczep.

## ● Najstarsza „zawodówka” im. Konarskiego

W warsztatach szkolnych przypominających oddziały prawdziwej fabryki, na jednej zmianie pracuje 400 uczniów. Właśnie w tych dniach z warsztatów wyjdzie „jubileuszowa”, bo trzeczsetna tokarka TUE-35 do obróbki metali. Takie tokarki produkowane są dla innych szkół zawodowych. Uroczystości jubileuszu 85 lat istnienia rozpoczęły się w gmachu warszawskiej Szkoły Zawodowej im. Konarskiego przy Okopowej 55a zwiedzaniem wystawy dorobku szkoły, pracowni i warsztatów. Szkoła przed wojną nosiła miano „Pierwszej Miejskiej Szkoły Zawodowej”. Powstała jesienią 1885 r. przy ul. Nowe Miasto 4, od 1886 r. miała siedzibę na Lesznie. Jej młodzież — głównie rekrutująca się ze środowiska robotniczego — brała żywiłowo udział w strajku szkolnym w 1905 r. Bezpośrednio przed wojną szkoła przeniesiona została na Okopową, gdzie działała zresztą również w czasie okupacji, wstawiając się patriotyczną postawą nauczycieli. Szkoła im. Konarskiego była pierwszą szkołą zawodową, która rozpoczęła systematyczną pracę po wyzwoleniu. Zajęcia rozpoczęły się już 5 marca 1945 r.

## ● Tragiczna katastrofa w kop. „Kaławsk”

Górnicy pracujący w jednym z oddziałów kopalni gębinowej węgla brunatnego w Kaławsku koło Zgorzelca usłyszeli krzyk znajdujących się opodal kolegów. W tym samym momencie dał się słyszeć szum wody i trzask walącej się części wyrobiska. Czarna maź zaczęła wdzierać się do chodników. Górnicy rzucili się do ucieczki poziomym chodnikiem w stronę tzw. upadowej, łączącej kopalnię z powierzchnią ziemi. W momencie katastrofy na tym odcinku znajdowały się 42 osoby. 37 górników zdołało wydostać się na powierzchnię, pięciu zostało odciętych.

Ze względu na trudne warunki dotarcia do odciętych górników, sprawdzono urządzenie do wiercenia szerokich otworów, w celu dotarcia drogą najkrótszą, wprost z powierzchni ziemi. Uruchomiono wszystkie urządzenia do odprowadzania wody.

Jak ustalono — wypadek spowodowany został przez zawal i gwałtowny przypływ wody z zapadliny terenu wyrobisk górniczych. Po uciążliwej akcji ratunkowej, niestety, nie zdołano uratować pięciu górników. Woda naniósł ogromne ilości mułu, którego warstwy sięgały w niektórych miejscach 2—3 m.

## ● Spotkanie b. kapelanów wojska i partyzantki

W Lublinie odbyło się spotkanie byłych księży kapelanów kampanii wrześniowej, oddziałów partyzanckich i LWP. Przybyli na nie m. in. generał dywizji Wojska Polskiego płk ks. Julian Humeński, z-ca generalnego dziekana WP płk ks. Jan Mrugacz i mjr ks. prałat Michał Słowicki. Po odprawieniu nabożeństwa za poległych w walce z hitlerowcami księży kapelanów wojskowych odbyło się spotkanie koleżeńskie, podczas którego księża, weterani, dzielili się swymi wspomnieniami z czasów ostatniej wojny.

## ● Min. J. Burakiewicz w Bonn

Po raz pierwszy od początku istnienia NRF przebywał z oficjalną wizytą w Bonn minister rządu PRL. Pod koniec stycznia min. Janusz Burakiewicz zwiedził polską wystawę eksportową w Düsseldorfie, a następnie udał się do Bonn w celu przeprowadzenia rozmów w ramach toczących się rokowań gospo-

darczych między Polską a NRF. W związku z zaproszeniem min. gospodarki prof. Karla Schillera — min. Burakiewicz złożył mu wizytę i odbył rozmowy. Sprawa stosunków gospodarczych i handlowych była również przedmiotem rozmowy polskiego ministra z W. Scheelem, ministrem spraw zagranicznych rządu NRF.

## ● Najwyższy maszt radiowy powstanie w Kutnie

Przez tysiąclecia najwyższą budowlą była piramida Cheopsa, wysoka na 137 m, którą przerosła dopiero katedra w Kolonii (158 m). Później jednym skokiem zapewniła sobie pierwszeństwo wieża Eiffla, pobita przez Empire State Building w Nowym Jorku. Nadszedł wreszcie czas wież telewizyjnych i masztów radiowych, z których trzeba koniecznie wymienić moskiewską (508 m) i amerykańską wieżę telewizyjną (600 m). Być może na krótki czas prymat zdobędzie zaprojektowany przez polskich inżynierów z Zabrza 640-metrowy stalowy maszt radiowy. Ma on być gotowy w końcu 1972 r. lub na początku 1973 r. Być może do tego czasu ktoś wznieśnie na świecie wyższy maszt lub wieżę. W każdym razie ze znanych chwilowo projektów — maszt pod Kutnem byłby najwyższą konstrukcją. Ma on znacznie poprawić warunki odbioru audycji radiowych. Konstrukcja ważyć będzie ponad 600 ton, a wspierać się będzie na gigantycznym izolatorze porcelanowym o wytrzymałości 1.000 ton naskisku. Szczyt masztu będzie się kiwał do 6 metrów.

## Jednym ZDANIEM

● Polski „Budimex” wspólnie z holenderską firmą „Continental Engineering” zbuduje w Czechosłowacji fabrykę moczniaka.

● Łódzka „Fonica” rozpoczęła jako pierwsza w Polsce produkcję adapterów stereofonicznych.

● „Kultura” przyznała swoją doroczną nagrodę prof. dr Konstantemu Grzybowskiemu za książkę „Rzeczy odległe a bliskie”.

● Warszawscy spółdzielcy mieszkaniowi otrzymali 75-tysięczne mieszkanie, zbudowane po wojnie — a 500-tysięczne od 1957 r.

● W Ludźmierzu na Podhalu (pow. Nowy Targ) powstaje nowoczesny dom — ośrodek kulturalny im. Władysława Orkana.

● Polscy specjaliści opracowali projekt bazy rybacko-przetwórczej dla Sudanu, położonej nad wielkim sztucznym jeziorem.

● Ilość wypadków drogowych wzrosła w Polsce o 13%, ale ilość wypadków śmiertelnych ograniczyła się do 3.418 przy dużej ilości rannych (32.000).

● Wszystkie szkoły wyższe w Polsce ukończyły (łącznie z bieżącym rokiem) ponad 500.000 absolwentów, co stanowi imponujący dorobek powojenny.

● Zamość, zwany przez niektórych „Padwą Północy” otrzymał znaczne kredyty (14 mln zł) na restaurację swoich cennych zabytków budownictwa.

## OBYCZAJE SARMATÓW

PESTKI NIEWIERNOSCI

Przed Sądem Powiatowym w Gorzowie — pisze „Gazeta Zielonogórska” — toczyła się sprawa rozwodowa małżonków, mieszkających w jednej ze wsi. Pozew złożył mąż podejrzewając żonę o zdradę. Koronnym dowodem zarządy, jaki mąż przedstawił sądowi, były — cztery rozrzucone pestki wiśni. Zdumiony sąd poprosił o bliźsze wyjaśnienia. Okazało się, że powód od dawna podejrzewał żonę o romans z sąsiadem. Nie miał jednak na to dowodu. Długo obmyślał, jak go zdobyć i uresztuje, kiedy dojrzał wiśnie — upadł mu do głowy pomysł, aby podłożyć ich pestki pod cztery nogi małżeńskiego łóża. Następnie zaprosił do domu rywala, a w trakcie wizyty zostawił go sam na sam z żoną, udając, że niespodziewanie musi na dłużej wyjść. Ku zdziwieniu przemysłnego powoda sąd nie zaliczył rozrzuconych pestek w poczet dowodów i zaproponował małżonkom pogodzenie się.

## ● Już w pierwszych dniach stycznia wycieczka polonijna do Starego Kraju

Dosyć bogato zapowiada się sezon turystyki polonijnej w bieżącym roku. Już w pierwszych dniach stycznia przybyło do Polski 120 osób spośród Polaków z Niemiec Zachodnich. Z USA, Kanady i NRF zapowiedziano co najmniej 60 dużych grup wy-

cieczkowych. Dla przyjeżdżających przygotowano specjalne szlaki wycieczkowe po Ziemiach Zachodnich i Północnych lub „szlakiem Kopernika”. Przewiduje się także organizację rajdu folklorystycznego (jak w roku poprzednim), obóz dla zespołów artystycznych na Wychodźstwie, festiwal chórów polonijnych itd.

## ● Czy już nie będzie „ALA MA KOTA”

Po raz pierwszy od 60 lat pierwszoklasiści kilku szkół warszawskich uczyli się czytać i pisać według elementarza Mariana Falskiego, pierwszej w życiu książki wielu już pokoleń. Ten superbestseller wydany był bowiem w 1910 r. Od września trwała nauka — prowadzona tytułem eksperymentu — według „LITER” Przyłubskiego. Instytut Pedagogiki przeprowadził badania umiejętności czytania opanowanej według nowej metody. Być może, że po porównaniu efektywności nauczania według „LITER” i dotychczasowego elementarza podręcznik Falskiego może zostać wyarty z programu szkół polskich.

## ● Ryby i ptactwo ciągną ku... elektrociepłowni

Niecodzienne zjawisko zaobserwowano w odnodze Warszawy w Poznaniu „ogrzewanej” przez elektrociepłownię. Z dogodnych dla siebie warunków korzystają ryby. Olbrzymimi ławicami przylatywały pod elektrociepłownię. W wodzie aż kołowało się od różnych gatunków, od płotek do dużych sumów. Działacz Polskiego Związku Wędkarskiego, bojąc się, że w takich warunkach może rybom zabraknąć w wodzie tlenu, przystąpił do ich odławiania. Ryby w specjalnych pojemnikach przewożono do Jeziora Kierskiego pod Poznaniem. Dzikie ptactwo wodne wykorzystywało natomiast na swe zimowiska ciepłe jeziora w rejonie Konina. Na nie zamierzonych jeziorach Goslawickim, Licheńskim i Patnowskim, do których wpływa ciepła woda wielkiej elektrowni, zimowało kilkadziesiąt tysięcy dzikich kaczek i innego ptactwa. Spotkać je można było również na kanałach łączących się z jeziorami.

## Tygodniowa GAWĘDA

Na miarę wieków ▲ Ciężka zima  
▲ Byłe do wiosny

Coś to ostatnio wszystko dzieje się na miarę wieków: było „lato stulecia”, niektórzy mówią dziś o „zimie stulecia” — ponoć od 1900 roku nie było w Polsce tak mroźnego grudnia jak ten, który na szczęście już minął, ponoć od któregoś tam roku nie było tak śnieżnego stycznia, jak ten ostatni, który pomalował kraj na białą (miasto co prawda na brudnobiało), teraz pozostała tylko nadzieja, że luty będzie łagodniejszy jak baranek, co też z kolei będzie raczej wyjątkiem, jako że właśnie luty odznacza się w Polsce na ogół najniższymi temperaturami.

Tak czy inaczej — w końcu się to wszystko wyrównuje. Przejechałem w ostatnich dniach autokarem kawał Kraju i muszę powiedzieć, że wygląda to uroczo. Mniej uroczo było, gdy śnieg zawiął poprzednio drogi i na kilka dni sparaliżował komunikację, zwłaszcza autobusową (która odgrywa w Polsce dużą rolę), ale i częściowo kolejową. Trzeba było dużego wysiłku, sprzętu, a przede wszystkim ludzi, by tory i szosy doprowadzić do użyteczności i skutecznie odeprzeć atak zimy. Tak też się stało.

Najtrudniej było na Białostoczczyźnie, gdzie — już bez żadnej przesady dziennikarskiej — naprawdę w styczniu zima stulecia dała się ludności mocno we znaki. To już była kłęsa żywiołowa: wie odcięte były od świata, na drogach zawieje namoity śniegu aż do wysokości trzech metrów i trzeba było zastosować nadzwyczajne środki, by móc przeciwstawić się niebezpiecznej ofensywie zimy. Wojewódzka Rada Narodowa skorzystała ze swych prerogatyw, które przewidują w takich wypadkach możliwość wręcz dyktatorskiej władzy: przedsiębiorstwa i urzędy, fabryki i uczelnie są zobowiązane na żądanie rady dostarczyć do walki z kłeską żywiołową wszelaki posiadany sprzęt, środki komunikacji i ludzi. Inicjatywa rady spotkała się z pełnym zrozumieniem; do kontraktu przystąpiły tysiące i dziesiątki tysięcy „zmobilizowanych” i ochotników w miastach, miasteczkach i wsiach województwa; wojsko, wyższe uczelnie, szkoły, fabryki dały całą armię bojowników ze śniegiem. Oczywiście udzielili pomocy i inne województwa, choć same musiały walczyć z własnymi kłopotami śnieżny-

mi. To, że kłęsa ta nie przyniosła na Białostoczczyźnie ofiar w ludziach, należy zawdzięczać tylko wielkiej dyscyplinie spotecznej oraz wyjątkowo ofiarnej pracy wielu bezimiennych bohaterów tej „białej kampanii”, podejmujących w najtrudniejszych warunkach, przy zerowej widoczności, ryzyko niesienia pomocy najbardziej zagrożonym, do których często można było dotrzeć z żywnością, lekami czy pomocą lekarską jedynie przy pomocy awionetki, ponieważ nawet sanie grzęzły w zwałach śniegu.

Na szczęście, najtrudniejsze dni Białostoczczyzna ma już za sobą, życie wraca do normy. Ale — jak wiadomo — nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Również Polska — jak inne kraje — cierpi na deficyt wody, toteż obfite opady śnieżne, jak twierdzą fachowcy, będą sprzyjały vegetacji roślin i są zapowiedzią tegorocznego urodzaju. Zapewne — istnieje jeszcze obawa, by śniegi nie stopniały nagle, co mogłoby stworzyć niebezpieczeństwo wiosennych powodzi, ale uczyniono wszystko, co możliwe, by przygotować się na taką ewentualność.

„Polska na białą” — to oczywiście raj dla dzieci i młodzieży. Minęły już te lata, kiedy sport narciarski ogniskował się w Kraju tylko na Podhalu. Dziś, jak Polska długa i szeroka, widać młodych (a niekiedy i starszych) na deskach, szusujących i „kręcących” wcale nie gorzej od podtatzańskich górali. W ogóle sporty zimowe w ostatnich latach zyskały znacznie szerszą bazę niż dawniej; nie daje to może jeszcze dziś zbyt wielu wyników w klasie mistrzowskiej, które liczyłyby się na świecie, lecz powinno już wkrótce zacząć owocować. Polska ma ambicje (i tradycje) zaliczania się do czołowej grupy krajów produkujących w narciarstwie i saneczkarstwie. Czynniki wielkie wysiłki awansu w hokeju na lodzie (będzie w tym roku grała w grupie A z najsilniejszymi zespołami świata podczas mistrzostw), wyraźnie poprawia swoją pozycję w łyżwiarstwie figurowym, jedynie w łyżwiarstwie szybkim wciąż nie może dogonić światowej czołówki. A szkoda.

No, cóż, moi Mili? Wypadnie zakończyć dziśszą „zimową” gawędę dawnym polskim: „Byłe do wiosny!”

MARIAN

## Z uroczystości gwiazdkowo-noworocznych

## DNI PRZYJAŹNI FRANCUSKO-POLSKIEJ

## Houdain

Jedną z najbardziej udanych imprez gwiazdkowo-noworocznych na Nordzie były w tym roku niewątpliwie „Dni Przyjaźni Francusko-Polskiej” w Houdain (P. de C.). Organizatorem tych tradycyjnych już teraz w Houdain „Journées d'Amitié Franco-Polonoise” był lokalny komitet „France-Pologne”, a patronat nad nimi objęły władze gminne. Na ich program złożyła się ciekawa wystawa obrazująca tysiącletnie dzieje polskiego oręza oraz uroczystość gwiazdkowa.

Na wernisaz wystawy przybyli zastępca mera Houdain — p. PETIT, prezes lokalnego komitetu „France-Pologne” — dr BONDUELLE, polski attaché konsularny z Lille — p. ŁOPUSZANSKI, prezes departamentalnego komitetu „France-Pologne” w Pas-de-Calais — p. LALY, sekretarz lokalnego komitetu „France-Pologne” — p. I. FLACZYŃSKI, radni gminni — pp. CARLIER i BAYE, radca kantonalny i mer Divion — p. CRESENT, komisarz policji z Divion — p. MELLIK, skarbnik lokalnego komitetu „France-Pologne” — p. MAJCHERZAK, nauzcyciele — pp. ROBERT i FROGART oraz pani FLAMENT, przedstawiciele Cercle Laique — pp. GRIMBERT, BUSIGNIES, MARTIN, miejscowi działacze kulturalni i sportowi — pp. GODEL, SZYCH, SZUMIŁO, SZEWCZYK i wielu innych.

Po wystawie oprowadził przybyłych gości prezes „France-Pologne” w Pas-de-Calais, p. LALY. W swoim komentarzu p. LALY położył szczególny nacisk na bohaterstwo, jakiego żołnierze polscy złożyli niezliczone dowody w trakcie pierwszej i drugiej wojny światowej. Przemówili również do obecnych sekretarz „France-Pologne” w Houdain, niestrudzony działacz, znany naszym Czytelnikom p. Ignacy FLACZYŃSKI, zastępca mera — p. PETIT, radca



Dużo okłasków zebrał na „Gwiazdce” w Houdain klub mandolinistów „Sonora”, którym kieruje od lat pan Jan Skalka

kantonalny i mer Divion — p. CRESENT, oraz przedstawiciel Konsulatu PRL w Lille — p. ŁOPUSZANSKI, który podobnie jak p. LALY zaakcentował fakt, że w trakcie ostatniej wojny żołnierze polscy walczyli i ginęli za wolność na wszystkich bez mała frontach, i w serdecznych słowach podziękował miejscowemu komitetowi „France-Pologne” za trud włożony w przygotowanie „Dni Przyjaźni”.

Na uroczystość gwiazdkową przybyło — skromnie licząc — jakieś 400 osób. Mimo przenikliwego zimna, tłumnie przyszli zarówno starsi Polacy, jak i Francuzi pochodzenia polskiego i francuscy przyjaciele Polski, i to nie tylko z samego Houdain, ale również i z okolicznych miejscowości — z Haillicourt, Bruay-en-Artois i Divion.

Zaszczyciły także tę miłą imprezę swoją obecnością liczne osobistości, m. in. wicekonsul PRL w Lille — p. TURZAŃSKI, ksiądz FALLALA, prezes departamentalnego komitetu „France-Pologne” — p. LALY oraz jego zastępca — p. Emil WAZNY. Otwarcia uroczystości dokonał zastępca mera Houdain — p. PETIT,

który przekazał wicekonsulowi Turzańskiemu najserdeczniejsze życzenia dla narodu polskiego i podkreślił, że przyjaźń polsko-francuska stanowi jeden z istotnych składników życia Houdain.

Po p. Petit przemówienia wygłosili kolejno p. Ignacy FLACZYŃSKI, który w krótkich słowach omówił działalność lokalnego komitetu „France-Pologne” w Houdain, wicekonsul TURZAŃSKI, który w sposób jasny i sugestywny zobrazował obecnym dwudziestopięcioletni dorobek Polski Ludowej i przypomniał, że naród polski łączy z narodem francuskim więzy serdecznej, wiekowiej przyjaźni, oraz mer Divion i radca kantonalny — p. CRESENT, który opowiedział o swojej niedawnej podróży do Polski i przekazał górnikom francuskim pozdrowienia od górników polskich.

Na bogaty program artystyczny tej pięknej „Gwiazdki” złożyły się występy Chóru im. Kościuszki i istniejącego przy chórze młodzieżowego zespołu folklorystycznego (którym kierują zasłużone działaczki, panie Szewczykowa i Reymannowa), „Fanfare Mu-



Na uroczystości gwiazdkowej w Houdain wystąpił m. in. istniejący przy znanym Chórze im. Kościuszki folklorystyczny zespół młodzieżowy, którym kierują p. p. Szewczykowa i Reymannowa



Po wystawie obrazującej tysiącletnie dzieje oręza polskiego oprowadzał przybyłych gości prezes departamentalnego komitetu „France-Pologne” w Pas-de-Calais — p. Aimé Laly. Na naszym zdjęciu stoją (od lewej): p. Laly, attaché, p. Łopuszański i mer Divion oraz radca kantonalny — p. Cressent

nicipale; polskiej orkiestry „Echo”, francuskiego zespołu folklorystycznego „Cercle Laique du Centre” oraz głoszonego klubu mandolinistów „Sonora”. Wszystkie występy odznaczały się wysokim poziomem artystycznym i na-

gradzane były przez publiczność rzeszystymi okłaskami. Dodajmy, że ta uroczystość gwiazdkowa sfilmowana została przez ekipę polskiej TV i że została ona pokazana na szklanym ekranie naszym Rodakom z Kraju.

## MARLY - LES - VALENCIENNES

Staraniem p. Henryka Bali, zasłużonego działacza stowarzyszenia „France-Pologne” i jego małżonki p. Madeleine Bala — radnej miejskiej z Marly-les-Valenciennes (Nord), odbyła się w sali merostwa tej miejscowości bardzo udana uroczystość noworoczna. Przybyło na nią około 800 osób, w tym wielka ilość dzieci.

W programie imprezy przewidziano występ chóru francuskiego ze szkoły z Marly-les-Valenciennes, która nosi imię Marii Skłodowskiej-Curie, a także pieśni i tańce zespołu folklorystycznego z Waziers pod kierunkiem p. Sylwestra Chmieliny. Impreza była bardzo urozmaicona

dzięki bogatemu programowi tych występów.

Mer Marly p. Oscar CARPENTIER złożył zebrany życzenia noworoczne i prosił obecnych na uroczystości p. wicekonsula Czesława TURZAŃSKIEGO z Lille o przekazanie życzeń szczęśliwego roku 1970 całemu narodowi polskiemu. O braterskich uczuciach polsko-francuskiej przyjaźni mówił p. Roger LEGRAND — przewodniczący komitetu departamentalnego Stowarzyszenia „France-Pologne”.

Wzruszającym momentem było wręczenie przez dzieci p. wicekonsulowi TURZAŃSKIEMU laurki, upamiętniającej uroczystości w Marly. Dzieci, które korzystały z organizowanych w Polsce kolonii letnich, pragnęły również wyrazić swą sympatię i wdzięczność przedstawicielowi władz Kraju. Reprezentant tej grupy dzieci przemówił, podziękował za pamięć Polski o dzieciach wy-

chodźstwa i zapewnił, że lato spędzane na koloniach polskich pozostawia wszystkim uczestnikom niezapomniane przeżycia.

Dziękując za te miłe objawy sympatii p. wicekonsul Turzański podkreślił, że widzi w nich uczucia przyjaźni, łączącej narody polski i francuski. Przypomniał jednocześnie, że minęło 50 lat od chwili, kiedy pierwsi polscy emigranci zaczęli osiedlać się w okolicach Valenciennes. Przez minione pół wieku przyczynili się oni swą pracą, wzorowym życiem, swą uczciwością i solidarnością z narodem, który ich przyjął gościnnie, do utrwalania dobrego imienia Polski za granicą.

Po zakończeniu imprezy p. wicekonsul i przewodniczący „France-Pologne” podziękowali organizatorom za ich pracę, która uwieńczona została tak udaną imprezą.

## RAISMES-SABATIER

„Wesoły Góral” — znany zespół folklorystyczny z Raismes-Sabatier, zorganizował w swej miejscowości uroczystość gwiazdkowo-noworoczną. Wśród około 400 osób, zebranych na sali, znajdowała się pani mer Musmeau-Lefebvre, która pragnęła przy okazji uroczystego wieczoru polsko-francuskiego powiedzieć raz jeszcze o przyjaźni, jaka łączy oba narody od dawna i stanowi ważny czynnik stabilizacji i pokoju w Europie.

Na temat działalności „France-Pologne” na terenie departamentu Nord mówili ciekawie przedstawiciele tego stowarzyszenia, zachęcając serdecznie do brania udziału w jego działalności.

Z kolei przemówił Konsul Generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner, aby złożyć życzenia noworoczne władzom miejskim Raismes, zespołowi i jego aktywnemu kierownictwu, stowarzyszeniu „France-Pologne” i wszystkim Rodakom zebranym na sali. Szczególnie osobiste pozdrowienia ludzi, stwierdził p. Konsul Generalny Wegner, uzależnione jest od ogólnej sytuacji na arenie międzynarodowej. Dlatego najważniejszym naszym życzeniem na rok 1970 jest, aby w całym świecie zapanał pokój.

Na gwiazdce w Méricourt obecni byli przedstawiciele merostwa — zastępca mera, radni miejscy, attaché Konsulatu w Lille p. Michał Papius i wiele innych osobistości. Na zakończenie wieczoru odegrane zostały hymny narodowe polski i francuski.

Avion  
(Pas-de-Calais)

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie pragnęło uczcić początek Nowego Roku, zgodnie ze zwyczajem Polonii z Avion, wspólnym wieczorem przy choince. Wśród publiczności, której zebrało się dużo, bo ponad 300 osób, znajdował się mer Avion

p. Letoquart wraz z zastępcą, attaché Konsulatu Generalnego w Lille p. Niedziatka i szeregu innych osobistości. Witał je serdecznie sekretarz krajowy „Odry-Nysy” p. Kubiak opowiadając przy okazji zebranym o pomyślnie rozwijającej się akcji stowarzyszenia na terenie departamentu Pas-de-Calais.

Dijon  
(Cote d'Or)

W sali Saint-Joseph w Dijon obchodził ostatnio uroczystość noworoczną zespół folklorystyczny „Warszawa”. Przez półtorej godziny trwały występy artystyczne zespołu,

## Grasse

W GRASSE odbyło się tradycyjne spotkanie przy świątecznej choince polskich rodzin z departamentu Alpes-Maritimes. Spotkanie to zorganizował komitet departamentalny stowarzyszenia „France-Pologne”. P. Jan Leja z Valbonne i p. Teresa Unglik z Nicei witali licznych gości zebranych na tej uroczystości. Celem organizatorów tego wieczoru było podtrzymanie tradycji świątecznych spotkań, obyczajów polskich, związanych ze świętami i Nowym Rokiem, a jednocześnie zmanifestowanie nierozwalnych związków przyjaźni łączących Polaków i Francuzów.

Na gwiazdkowym święcie w Grasse obecny był zastępca mera p. Alfred Giraud (p. merowi Lions stan zdrowia nie pozwolił na wzięcie udziału w uroczystości), wicekonsul z Lyonu p. Stanisław Pietrzak i wiele innych osobistości.

Zebrań uatrakcyjniły filmy polskie, bufet i tańce. Organizatorzy z wielką serdecznością wyrażali swą wdzięczność pani Dambriecourt za opiekę nad bufetem oraz p. Sylwanowi Milewiczowi z Monte-Carlo za odegranie hymnów narodowych Polski i Francji oraz przygrywanie do tańca na akordeonie.

Podkreślić należy, że na uroczystość w Grasse przybyło wiele rodzin z terenu całego departamentu Alpes-Maritimes.

Mericourt  
(Pas-de-Calais)

Przez trzy godziny okłaskiwała publiczność gorąco występy „Karolinki” z Carvin i inne występy dzieci i młodzieży na wieczorne gwiazdkowym w Méricourt. Imprezę tę zorganizowała dla Polonii z Méricourt, Méricourt-Marc i Sallaumines p. Janina Janowska, nauczycielka polska. Pomocą udzieliła „Karolinka” nie tylko swoim przybyciem na uroczystość. Jeden z członków tego zespołu, p. Luc, przyjeżdżał tutaj przez kilka tygodni, aby uczyć dzieci tańców, przywiózł im stroje ludowe, w których recytowały i śpiewały.

# LYON

Doroczna uroczystość gwiazdkowa Polonii Lyonu odbywa się tradycyjnie na przedmieściach tego miasta, w wielkiej sali merostwa w **Decines**. W tym roku, w obecności około 500 osób, które wypełniły tę salę po brzegi, wystąpił lyoński zespół folklorystyczny „Śląsk” z bogatym repertuarem tańców i pieśni. Spośród występów tanecznych, które były bardzo udane, zwracał szczególną uwagę tańiec rzeszowski oraz polka przeworska, które zespół przyswoił sobie w czasie pobytu w zeszłym roku na festiwalu polskich grup folklorystycznych z zagranicy w Rzeszowie.

Dużą część publiczności na tegorocznej imprezie stanowiły dzieci. Wielką atrakcją dla nich były popisy iluzjonisty Dj'Aikyss oraz fakira ognia Irana Lins. Dla młodzieży i starszych natomiast przewidziano recytacje poezji francuskiej Paula Collin oraz występ gitarzysty Pat Colin's.

W czasie przerwy przemówił do zebranych zastępca mera Decines **p. Flandrin** pozdrawiając serdecznie całą kolonię polską i składając jej życzenia noworoczne. Z kolei zabrał głos prezes Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie **p. Grivel**, aby zapoznać zebranych z działalnością stowarzyszenia, przedstawić im plany na najbliższy okres i zainteresować współpracą z nim. Konsul PRL w Lyonie **p. Seiler** złożył również wszystkim obecnym serdecz-



Skład dynamicznego zespołu zmienia się w miarę jak starsi członkowie odchodzą, ale młodego narybku nigdy nie brakuje



W przerwach programu tanecznego, orkiestra „Śląska” gra melodie ludowe, których domaga się ustawicznie publiczność

ne życzenia na r. 1970, przypomniał o tradycji przyjaźni Francji z Polską oraz o osiągnięciach polskich minionego ćwierćwiecza.

Uczestnicy gwiazdki lyońskiej pasjonowali się loterią fantową, której losowanie odbyło się w przerwie imprezy. Pierwszą nagrodą w tej loterii był bilet kolejowy na podróż do Polski ofiarowany przez **Biuro Podróży „Polonia”** w Lyonie.

Uroczystość zakończyła się skromnym przyjęciem, w

którym oprócz wymienionych osobistości wzięli udział także profesor Baumgartner — przewodniczący komitetu departamentalnego „France-Pologne”, **p. Meunier** — prezes stowarzyszenia b. jeńców wojennych na Śląsku, **p. Mlot** — kierownik zespołu „Śląsk”, **p. Jullien** — prezes koła „Ecran et Théâtre”, **p. Renn** — wiceprezes Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego i wiele innych osób.

J. ŻALIŃSKI

# DWA SPOTKANIA NA BATIGNOLLES

Co rok kilkaset dzieci Polonii francuskiej spędza wakacje w Kraju. W najpiękniejszych miejscowościach Polski — nad morzem, w górach, nad jeziorami, w lasach — organizowane są kolonie letnie, w czasie trwania których dziesiątki emigracji polskiej z Francji, Belgii i innych krajów Europy poznaje i uczy się kochać starą ojczyznę swych rodziców.

Dzieci — uczestnicy kolonii — nie chcą tracić kontaktu z organizatorami tego niezwykłego przedsięwzięcia, jakim są kolonie w Kraju. Już parokrotnie zbierały się wraz ze swymi rodzicami w gmachu dawnej szkoły batignolskiej przy ulicy Lamandé w Paryżu. Teraz, z okazji Nowego Roku, zorganizowano znów takie spotkanie.

Zebranych powitał **prof. Józef Mul** składając życzenia noworoczne i przypominając, że kandydaci na wyjazd już teraz powinni pamiętać o dopełnianiu niezbędnych formalności. Do życzeń noworocznych przyłączył się **p. wicekonsul Józef Mieczyski**, wyrażając nadzieję, że rok 1970 będzie pomyślny dla wszystkich zebranych i dla całej Polonii francuskiej. Zwracając się do dzieci i do ich rodziców **p. wicekonsul Mieczyski** podkreślił, jak ważną sprawą jest zachowanie znajomości języka polskiego przez młode pokolenie. Znajomość ta przydać się może w życiu każdemu, w pracy zawodowej stanowić może ona dla niejednego cenny walor, który umożliwi mu objęcie dobrego stanowiska. A na pewno będzie ona jednocześnie łącznikiem ze starą ojczyzną — z Polską.

Prezes komitetu rodzicielskiego **p. Teodor Skwara** podziękował ze swej strony organizatorom kolonii za ich ceną pracę, za którą Polonia jest im szczerze wdzięczna. Wszystkie dzieci, które uczestniczyły w koloniach letnich w Polsce, chcą jeszcze raz na te kolonie pojechać. Ci, którzy byli dwa razy, z zalem muszą pogodzić się z myślą, że trzeba już teraz pierwszeństwo pozostawić innym kandydatom. Jest jednak dla nich możliwość dostania się na kolonie letnie w Polsce w charakterze wychowawców. **Profesor Mul** przedstawił zebranym chłopca, który po spędzeniu wakacji w Polsce na kolonijach przez dwa lata przygotowuje się obecnie do wyjazdu po raz trzeci jako „moniteur”. Będzie to możliwe, dzięki temu, że zna dobrze język polski.

Występ 10-letniej **Krystynki Książek** z wierszykiem „Najmilsza jest sercu ojczyzna” oraz projekcja dwóch filmów polskiej produkcji — „Kulig” oraz „Uciekinierka” dopełniły programu miłego spotkania.

★

W tym samym czasie zebrali się w murach swej starej szkoły dawni uczniowie i profesorowie Polskiego Liceum w Paryżu. **Amicale des Anciens Elèves** urządza takie spotkania co pewien czas. Jest ono zawsze okazją do odwiedzenia historycznego gmachu i odnalezienia starych znajomych. Założona przed 128 laty Polska Szkoła w Paryżu wychowała kilka pokoleń ludzi, którzy nie tylko pożytecznie pracowali dla Polski i dla Francji, ale nawet — niektórzy spośród nich — rozstawili imię obu swych ojczyzn w świecie. Tradycje tej placówki, opromienione sławą wielu nazwisk, skłaniają dawnych jej uczniów i pracowników do tego, że często wracają w jej progi. I każdy taki powrót jest dla nich zawsze prawdziwym przeżyciem.



**P. wicekonsul Józef Mieczyski** składając noworoczne życzenia mówił o potrzebie zachowania znajomości języka polskiego przez młode pokolenie. Po lewej **p. Teodor Skwara**, po prawej attaché konsularny **p. Adam Karbowski** i **prof. Józef Mul**



Na pokolonijne spotkania przychodzą nie tylko dzieci, ale i bardzo wielu rodziców i dziadków. Perspektywa zbliżającej się nowej akcji kolonijnej mobilizuje wszystkie trzy pokolenia naszej polonijnej społeczności. Wakacje w Polsce są atrakcyjne



Dawnych „batignolczyków” wita serdecznie wierna na posterunku od blisko trzydziestu lat **p. Wiktorja Frontczakowa**. W tych uroczystych dniach spotkała ze starymi przyjaciółmi pojawiającą się na stole znakomite pączki pani Wikei, które wszystkim smakują

pieśni i tańce polskie, zakończone loterią fantową i ogólną zabawą taneczną.

Na prośbę kierownika „Warszawy” **p. Parczyńskiego** przemówił do zebranych wicekonsul PRL w Lyonie **p. Stanisław Pietrzak**, składając im życzenia noworoczne i wspominając obchodzone w Polsce i w całym świecie 25-lecie Polski Ludowej.

## Harnes (Pas-de-Calais)

W rok po wznowieniu swej działalności, zespół folklorystyczny „Kujawiak” z Harnes

zorganizował, wspólnie z miejscowym komitetem stowarzyszenia „France-Pologne”, bardzo okazałą uroczystość gwiazdkową.

Po odśpiewaniu Marsylianki młodzież wystąpiła z urozmaiconym i różnorodnym programem: skecze, pieśni, tańce — wszystko doskonale przygotowane, z wielką starannością i bardzo sprawnie zainscenizowane. Spektakl był żywy, interesujący, poszczególne numery programu prezentowane były efektownie i szybko. Szczególną uwagę zwracała dobra polszczyzna młodocianych artystów.

Wartość pracy włożonej w reaktywowanie zespołu „Kujawiak”, w doskonale przygo-

towaną imprezę gwiazdkową i inne udane występy doceniają władze miejskie Harnes. Mówił o tym **p. mer Francis Ringuez**, podkreślając, jak ważnym wkładem dokonuje „Kujawiak” w życie kulturalne Harnes. Dziękował młodzieży za jej wysiłki również **p. Aimé Laly** — przewodniczący komitetu departamentalnego „France-Pologne”. Także i przedstawiciel Konsulatu Generalnego w Lille **p. wicekonsul Marian Milewski** winował zespołowi osiągnięć dotychczasowych i życzył następnych.

Osiągnięcia te są rzeczywiście niemałe. Po dłuższej przerwie w działalności, w marcu ubiegłego roku młodzież za-

częła pracować ze zdwojoną energią. Po przygotowaniu nowego repertuaru wystąpiła już publicznie trzykrotnie, w tym raz przed publicznością angielską. „Kujawiak” zaproszony był do Dover i tam zaprezentował swe pieśni i tańce w czasie manifestacji na rzecz pokoju w Wietnamie.

„Kujawiak” ma obecnie nowe stroje. Wystąpił w nich po raz pierwszy na gwiazdce w swej miejscowości. Zostały one ofiarowane przez Towarzystwo „Polonia” w Warszawie wspólnie z merostwem w Harnes, które przejęło część kosztów — 1500 fr. — na swój budżet. O dorobku zespołu w ostatnim okresie opowiedziała zebranym sekretarka zarządu

„Kujawiaka” **p. Barly**, dziękując jednocześnie ofiarodawcom za ich hojność. Wiele słów uznania padło tego dnia również pod adresem **p. Janiny Mazurówny**, która była utalentowaną tancerką „Kujawiaka”, a obecnie jest instruktorką zespołu. Duże zasługi dla wznowienia działalności „Kujawiaka” położył też nauczyciel **p. Metel**.

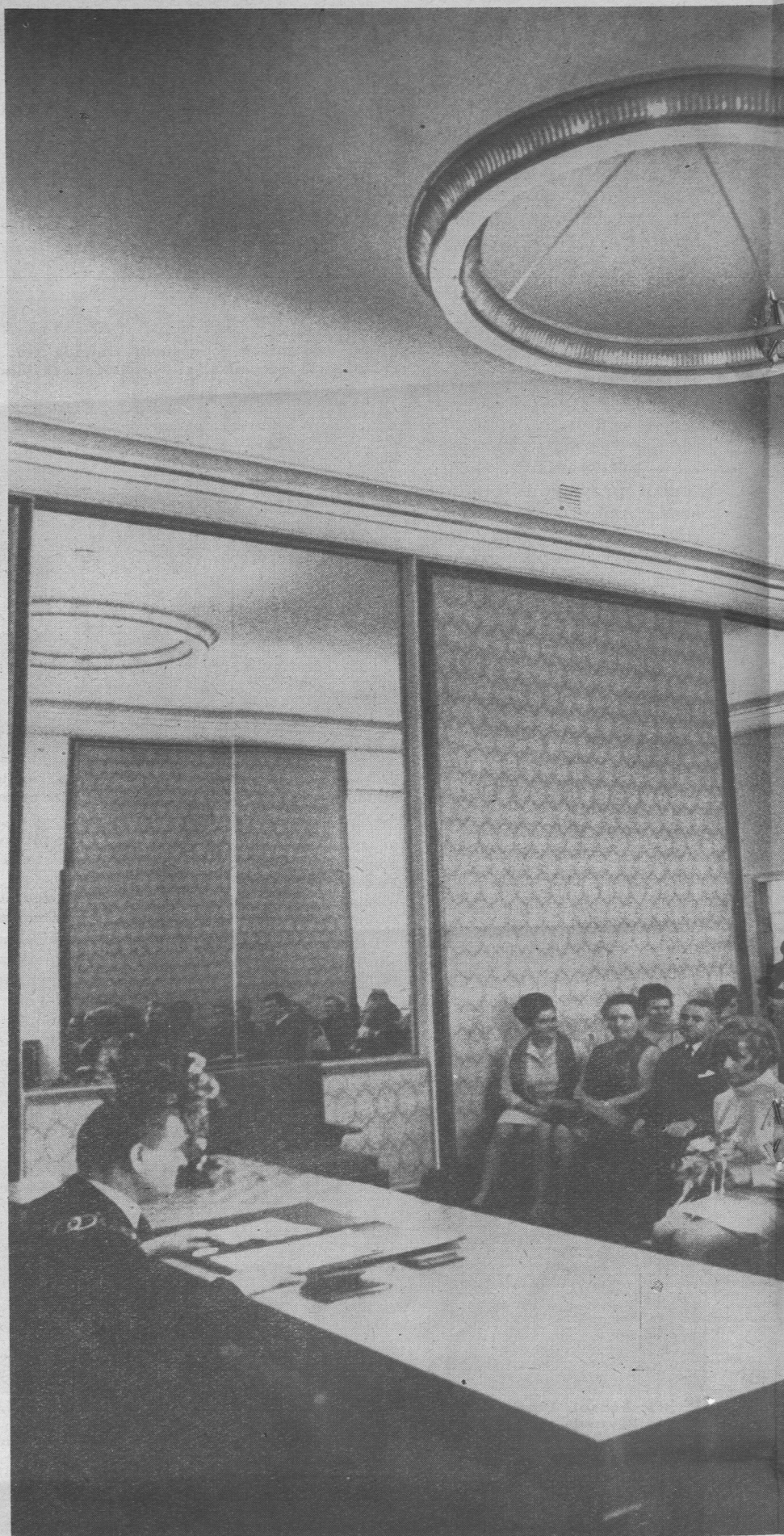
Na zakończenie imprezy przeprowadzono losowanie loterii fantowej oraz rozdano upominki dzieciom. Zajęli się tym **p. Gilbert Ghessens**, zastępca mera oraz **p. André Janicki** — nauczyciel. Dary pochodziły z Konsulatu PRL w Lille oraz od miejscowych kupców z Harnes.

# WARSZAWSKI PAŁAC ŚLUBÓW



Ostatnia formalność. Zawarcie Małżeństwa przypieczętują podpisy obojga młodych

JESLI już wstępować w małżeńskie szranki, to z pompą. Holdując tej — jakże polskiej — zasadzie, pozazdrościli warszawiacy Ślązakom i postanowili też wystawić w Stolicy Pałac Ślubów. Projekt wysunęli kilka lat temu świeccy „księża”, jak popularnie nazywają Polacy pracownicy Urzędu Stanu Cywilnego, udzielających ślubów. Projekt spotkał się z gorącą aprobatą mieszkańców i ojców stolicy. Zaczęło się gorączkowe poszukiwanie obiektu, który byłby najbardziej reprezentacyjny. Planów było mnóstwo. Może na Scianie Wschodniej? A może w Pałacu Kultury? Kalkulowali warszawiacy długo i wymyślili: ponieważ ślub jest



Zbliża się najważniejsza chwila w życiu tych dwojga młodych. Za kilkanaście minut

dla dwojga ludzi wydarzeniem na ogół romantycznym, trzeba, aby miejsce było odpowiednie dla tak uroczystej chwili. Gdzie zaś może być piękniej w Warszawie niż na Starym Mieście? Cóż kiedy od dawna każdy okazałszy budynek jest tu zajęty. Otóż przy Placu Zamkowym, niedaleko Kolumny Zygmunta, obok miejsca — gdzie zanim go hitlerowcy zniszczyli — stał Zamek Królewski, a obok popularna „Bacciarellówka”. Piękny ten ongiś budynek służył za pracownię nadwornego malarza „króla Stasia” — ostatniego władcy Królestwa Polskiego — Stanisława Augusta Poniatowskiego. Tu powstał poczet królów polskich namalowany przez tego najbar-

dziej polskiego z Włochów — mistrza Marcello Bacciarellego; w tej pracowni projektował na zamówienie królewskie Bacciarelli przepiękne plafony, którymi ozdabiał komnaty Zamku Królewskiego, i olbrzymie obrazy przedstawiające sceny historyczne i batalistyczne, zawieszane później w Zamku i Pałacu Łazienkowskim. Jednym słowem miejsce doskonałe, no i ten widok ze skarpy na Wisłę! Wszystko to zdecydowało o odbudowie zniszczonej przez hitlerowców „Bacciarellówki”. Cztery lata trwała budowa. Pod czujnym okiem inżynierów-architektów prof. Bogusławskiego i p. Oborskiej wyłaniał się dawny kształt jesz-



...t Maria i Andrzej zostaną małżeństwem

...cze jednego „kawalka” starej Warszawy. Na wiele miesięcy przed oddaniem do użytku Pałacu Ślubów zaczęły napływać pierwsze zgłoszenia kandydatów na małżonków. Wierście mi, drodzy Czytelnicy, że wiele warszawskich panien odwlekało w 1969 roku decyzję wyjścia za mąż aż do lipca, tylko ze względu na Pałac Ślubów. I jest to może jedyny okres w historii, kiedy dziewczęta czekały cierpliwie, a nawet wręcz powstrzymywały zbyt spieszących się do zmiany stanu kawalerskiego młodzieńców. Aby nie być gołosłowną, przytoczę dwie cyfry: w ciągu pięciu pierwszych miesięcy istnienia Pałacu wyszło z niego połączonych węzłem małżeńskim 1300 par!



Jako pierwszy życzenia wszelkiej pomyślności młodej parze składa udzielający ślubu urzędnik Stanu Cywilnego

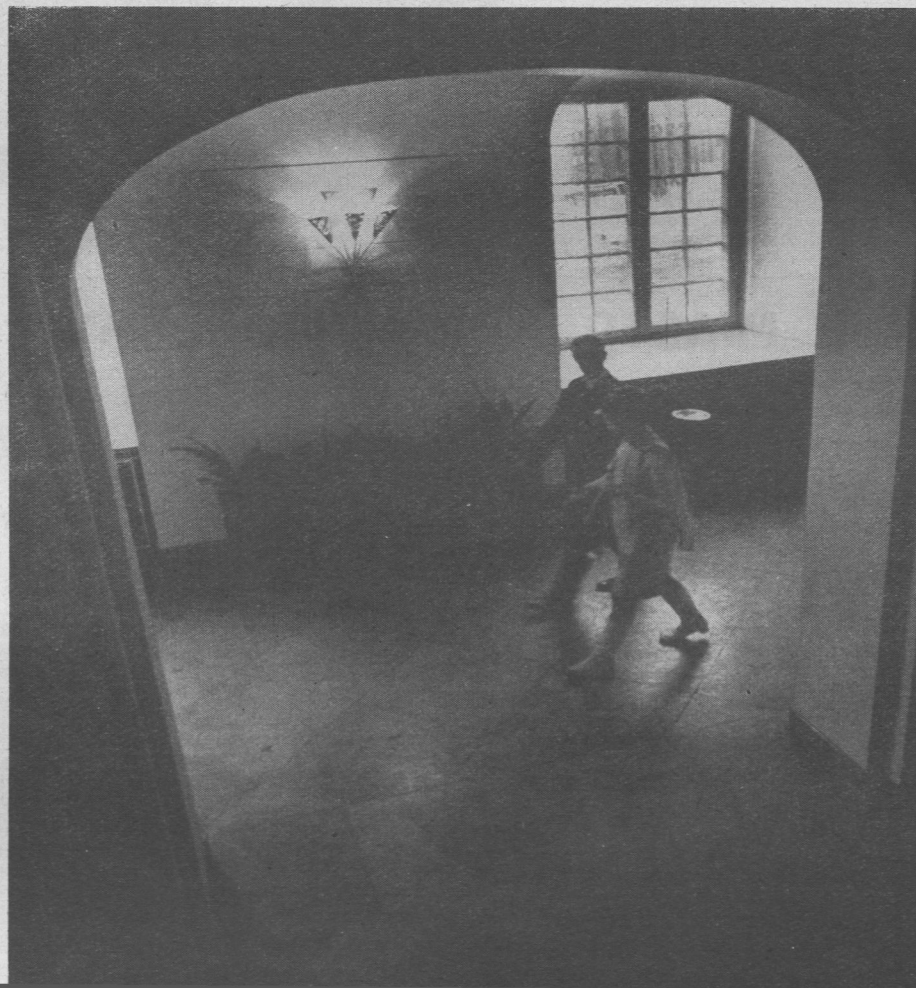


Mama pana młodego też jest szczęśliwa, lecz jej radość przejawia się w odmienny sposób... są to łyzy wzruszenia



Wszyscy są zadowoleni. Kolejno życzenia składają zebrani na uroczystości goście — rodzina, przyjaciele, znajomi...

Zważywszy, że w roku 1969 zanotowano w Polsce ogólny spadek ilości zawieranych małżeństw — jest to prawdziwy rekord. Do dobrego tonu należy teraz w Warszawie brać ślub w Pałacu. Czterech urzędników z kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego panem Kotlarskim na czele ma przez wszystkie dni tygodnia ręce pełne roboty. Ale najpracowitszy okres przypadł między świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem. W ciągu tylko dwóch dni świątecznych przez Pałac Ślubów przewinęło się osiemdziesiąt kilka par! Od rana do późnego wieczora elegancki hall Pałacu roił się od gości weselnych, a uroczysty „majordomus” co 20 minut wywoływał kolejnych kandydatów do stanu małżeńskiego. Ledwo na chwilę opróżnił się salon-poczekalnia, gdy już formował się następny szpaler gości weselnych z napięciem nasłuchujących dźwięków marsza weselnego sygnalizującego zakończenie uroczystości ślubnej wcześniejszych „delikwentów”. Jeszcze chwila, i następowała wymiana. Szczęśliwi, radośni i bardzo wzruszeni świeżo zaślubieni młodzi małżonkowie, w otoczeniu zapłakanych mam, zadowolonych ojców, cioć, dziadków i przyjaciół udawali się do Sali Toastów, aby przy lampce szampana przyjmować najszczerze życzenia szczęścia na długie przyszłe pożycie. I choć to różnie potem bywa, i niestety nie wszystkie życzenia składane w dniu ślubu się spełniają, jest to chwila, w której wszyscy absolutnie wierzą, że właśnie ich ominą przykre chwile i rozczarowania, które przynosi dzień powszedni.



Dokończenie na str. 20

# „VARSOVIE” PARYSKICH HAL

**L**OKAL taki potrzebny był od dawna. Nieraz zamieszkali w Paryżu Polacy mieliby chęć zjeść obiad w prawdziwej polskiej restauracji. Nieraz chcieliby zaprosić na kolację przyjaciół-Francuzów i ugościć ich prawdziwym barszczem z uszkami, kaczką z jabłkami, „schaboszczakiem”, flakami po polsku czy pierogami. Do tego oczywiście wódeczka, polskie piwo, potem tort migdałowy lub ciasto domowe.

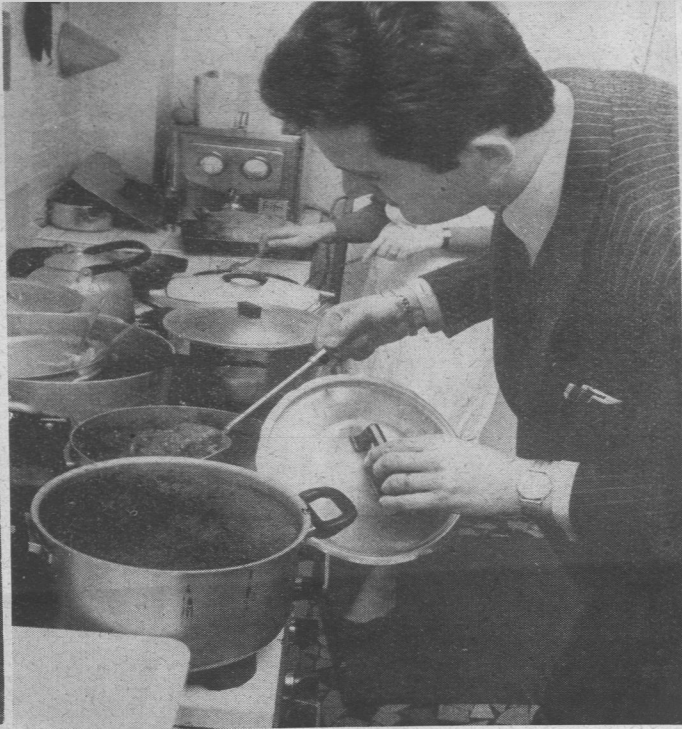
Istniały w Paryżu polskie restauracje i stołówki. Otwierały się, zamykały, przenosiły na inne miejsce. Spuśczenia w dawnej polskiej dzielnicy Saint-Paul spowodowały wyburzenia i wzniesienie nowych domów. Stary „Sampol” już nie istnieje. W innych dzielnicach miasta restauracje, które powstawały, miały charakter zupełnie inny, ale były przez to o wiele droższe. Lokalu, w którym można by spożyć dobry posiłek w cenie około 10—15 franków — brakowało. Dlatego też z radością powitać należy powstanie „Warszawy”.

Restaurant Polonais „Varsovie” znajduje się w dzielnicy dawnych hal, w II dzielnicy Paryża, 10, rue Etienne Marcel (metro Etienne Marcel). Dawniej mieściła się tu kawiarnia o gigantycznym kontuarze, przy którym gasiło pragnienie około czterdziestu osób na raz, sprzedawców i nabywców, targarzy i przedsiębiorców — wszystkich, którzy tutaj, w dzielnicy hal pracowali w dzień i w nocy. Wśród stółków skrzyń z owocami, jarzynami, serem, wśród samochodów i ciężarówek wszelkiego kalibru uwijały się nieustannie gromady ludzi. Ruch, hałas, niesamowite korki na jezdniach, zatory towarów na chodnikach nadawały tej dzielnicy zupełnie odmienny charakter. Działał on fascynująco na wszystkich, którzy tędy przechodzili. Hale stały się dzielnicą, do której przyjeżdżały autokary z grupami turystów pragnących poznać Paryż we wszystkich jego aspektach. W restauracjach tej części stolicy jednym z najsłynniejszych dań, stanowiących specyfikę dzielnicy, była zupa cebulowa.

Dzisiaj hal już nie ma. Mówiąc to popełniamy oczywiście nieścisłość: budynki hal są, zostały po dawnemu na



Obficie zaopatrzona piwnica i dobra kuchnia. Wszystkie dania ściśle według polskiej receptury. Będą smakować!



Patron jest wszędzie: wita przybywających gości, gra, śpiewa i bada osobiście jakość przyrządzanych potraw

swych miejscach, ale wielki rynek żywnościowy Paryża został przeniesiony na przedmieścia, do Rungis. Dzielnica hal, pozbawiona swego zasadniczego źródła aktywności, ucihła, opustoszała, zmieniła się. Nie zamarła, jednak, Nie przestały odwiedzać jej grupy turystów, a restauratorzy nadal reklamują swą słynną zupę cebulową. Dopiero po przeniesieniu się przedsiębiorstw hurtu żywności do Rungis, Paryżanie zauważyli, ile jest pięknych zakątków w dzielnicy hal, zainteresowali się architekturą starych domów, wąskich ulic, których historyczna sieć zachowała się od wieków bez zmian, przychodząc zaczęli na koncerty muzyki organowej do kościoła Saint-Séverin, fotografować próbowali zabytkowe bramy, kute kraty w oknach, Fontannę Niewiniątek i inne uroczne zakątki.

Hale znajdują się w pobliżu odnawianej intensywnie dzielnicy 200 pałaców — Le Marais. Ona także ściągająca nieustannie turystów francuskich i zagranicznych. Coraz więcej tu obiektów do obejrzenia, muzeów do zwiedzenia, antykwariatów, zachęcających swymi starociami do zabrania jakiejś pamiątki ze starego Paryża.

Dobrze się stało, że „Varsovie” ulokowała się właśnie tutaj. Codziennie od południa do trzeciej po południu można tu dostać obiad. Od wpół do ósmej — kolację. W innych godzinach jedno danie, np. flaczki lub bigos. Klientom najwdoczniej odpowiada taki program, skoro od początku, odkąd lokal został otwarty, jest bardzo licznie odwiedzany. Podoba się jego wnętrze, elegancje, intymne, przygotowane na przyjęcie około czterdziestu osób. Ściany lokalu zdobi grafika o te-

matyce warszawskiej i kilka barwnych Nikiforów. Obsługa jest miła i szybka.

Specjalna atrakcja oczekuje klientów wieczorem. Właściciel restauracji, p. Andrzej ROPSKI, pianista i śpiewak, którego warszawiacy znają z „Syreny”, z „Teatru Klasycznego” i restauracji „Pod Gwiazdami”, siada do pianina i gra stare polskie przeboje. Różne szlagiery, które pamiętamy z dawnych lat, tanga, np. „Miłość Ci wszystko wybaczy”, albo „Zołnierz drogą maszerował” i inne piosenki wojskowe. I to się ogromnie podoba. Nie tylko polskiej, ale i francuskiej klienteli, zwłaszcza mieszkańcom hal, którzy adoptowali nowy lokal od razu. Stał się częścią ich starej dzielnicy, która nabiera z każdym dniem coraz wyraźniejszego charakteru dzielnicy artystów i turystów. Dobrze, że będzie w niej również coś polskiego.



Za pomysłowość młodego patrona i za dobrą frekwencję w nowym, pięknym lokalu, warto chyba wzniesić toast



Eleganckie urządzenie, intymny nastrój, stare piosenki — przyjemnie i swojsko jest w „Warszawie” — paryskich hal

## NOWE MIASTO, NOWE PROBLEMY

Dokończenie ze str. 6—7

drugie zwykłe oraz dom kultury na osiedlu „A”, o zdrowie mieszkańców dbają 4 przychodnie.

Przed trzema tysiącami lat, jeden z faraonów egipskich zaczął kręcić nosem na swą stolicę nie dość reprezentacyjną. Wobec tego wybudował sobie nową. Po jego śmierci, następca pokręcił znów nosem i przeniósł się do starej stolicy. Nową, opuszczoną przez mieszkańców z dnia na dzień, pochłonięła pustynia tak skutecznie, że dopiero przed kilku laty odnaleźli ją współcześni archeolodzy. Morał: miasto jest żywym organizmem, nie może powstawać ot tak sobie.

Na szczęście w Polsce nie buduje się miast dla fantazji jednego człowieka a dla potrzeb wielu tysięcy. Ale nie zawsze idzie to tak, jak sobie w pracowniach urbanistów zamierzali. Początkową koncepcją Nowych Tychów było — tak to nazywano — „miasto-

sypialnia”. Mieszkańcy mieli pracować w Katowicach, dojeżdżać dogodnie z pracy i do pracy, bo kolej elektryczna pokonuje tę niewielką odległość w 25 minut, w Tychach zaś spać, jeść i ewentualnie pójść do kina czy teatru. Aby było jeszcze wygodniej, Nowe Tychy otrzymały dwie osie komunikacyjne: ogromną aleję centralną, wielokilometrowej długości i z setką metrów (wraz z trawnikami i chodnikami) szeroką dla ruchu kołowego, oraz linię kolejową biegnącą wzdłuż miasta po jego brzegu. Przystanki na tej linii tworzyły dogodne i krótkie dojeżdżanie do poszczególnych osiedli mieszkalnych.

Pozornie wszystko było sensowne. Zapomniano tylko, że człowiek nie tylko śpi, je, pracuje i chodzi do kina. Że prócz tego ma szereg zajęć prywatnych i towarzyskich. Ze dorastają dzieci i że kobiety tak szybko sięgną w Polsce po samodzielność ekonomiczną — czyli zechcą pracować i mieć własne zarobione pieniądze.

Na szczęście planiści nie są fantastami. Miasto-sypialnia się nie utrzy-

mało jako pomysł, ale w planie zachowano rezerwy. Jedną z nich: nie zbudowano centrum, czyli nie stworzono sztywnego układu zabudowy; modyfikacje w toku rozwoju miasta okazały się całkownie możliwe. Dopiero teraz rozpisany zostaje konkurs architektoniczny na centrum Nowych Tychów, budowa rozpocznie się w roku 1971.

Druga rezerwa nazywa się Północna oraz Wschodnia Dzielnica Przemysłowa. Tu koncentrują się zakłady, obliczone na pracę przede wszystkim kobiet.

Jest jeszcze problem młodzieży męskiej. Dlaczego mielibyśmy stąd jeździć do pracy? — powiadają, tu przecież jest nasze miasto. — Tak mówią ci, którzy na pytanie o tutejszy Teatr Mały odpowiadają, że jest „stary”, ma przecież przeszło 5 lat. I dla nich pomysłano o odpowiednim zatrudnieniu.

Jak więc tu ludzie żyją? Dobrze, wygodnie, dostatnio. Buduje się, buduje się na potęgę, na ziemi i pod ziemią. Przybyły nowe osiedla D-3 i F-2, powstają bardzo duże nowe z budownictwa spółdzielczego. W ostatnim trzyleciu przybyło przeszło 6.700 izb mieszkalnych, tempo musi być jeszcze zwiększone. Ratusz już jest w stanie

surowym, ma 10 pięter, pomieści powiatową oraz miejską Radę Narodową i organizacje społeczne, na partezie będzie miał Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. W ośrodku wypoczynkowo-rekreacyjnym w Paprocach są dobrze urządzone plaże, powstają duże kempingi. Jest sztuczne lodowisko, buduje się nowy dworzec główny, nowy Dom Rzemiosła, nowy Zakład Doskonalenia Zawodowego. A pod ziemią doprowadza się wodociąg do pobliskich miejscowości Czulowa, Wilkowyj, Mąkołowca, Glinki i Zwakowa.

Na pytanie: co nowego w Nowych Tychach, można odpowiedzieć — no cóż, w ostatnim trzyleciu kupiono do jednej tylko centralnej biblioteki miejskiej 20 tysięcy książek a mieszkańcy dali miastu czynny społeczny na 50 milionów złotych. Ale co niezwykłego, sensacyjnego? Niestety, żadnych sensacji: było puste pole, zbudowano na nim wygodne miasto, ludzie tam mieszkają i dobrze się mają. A, owszem, jest jedna sensacja: stare Tychy, bo to już przecież zabytek:

Tekst: Jan CIESZYŃ

Zdjęcia: Elżbieta TEJCHMAN

# LES PREMIERS PAS DE LA POLYTECHNIQUE

Il y a 25 ans, presque tout commença à Lublin proclamée capitale provisoire de la Pologne, après sa libération le 24 août 1944. Donc rien d'étonnant à ce que la Polytechnique de Varsovie ait recommencé ses activités d'après-guerre dans cette ville. Cet instant mémorable se situe le 22 janvier 1945. Cette date cache toutes les difficultés qu'il avait fallu vaincre pour assurer des cours aux 111 étudiants venus écouter le discours d'inauguration. Les besoins les plus élémentaires de la vie courante manquaient, les professeurs étaient peu nombreux, les assistants inexistantes, les livres rares... Et pour comble les autorités n'avaient guère de temps à consacrer à cette Haute Ecole alors que le canon tonnait encore dans le reste de la Pologne et à Varsovie. L'enthousiasme et la bonne volonté se chargèrent de tout. En peu de temps les étudiants eurent leur maison académique puis leur cantine. Après la libération de Varsovie, la situation se détériora car les professeurs bénévoles dont aucun n'avait enseigné en Poly-

technique auparavant, furent appelés vers d'autres tâches. Des ingénieurs, des professionnels divers prirent le relève.

Le nombre des étudiants allait en augmentant, ils étaient 684 à la fin de mars. Puis la décision de transférer la Polytechnique de Lublin à Łódź tomba, sans doute en raison de l'absence complète de laboratoire à Lublin. La victoire finale arrivant, une autre conception prit le dessus. La Polytechnique reviendrait directement à Varsovie à son ancienne place, peu importait les ruines.

Les cours du second semestre se terminèrent à Lublin en septembre 1945. La nouvelle année scolaire commença le 13 janvier 1946 à Varsovie, pas tout à fait un an après l'inauguration du Lublin. Le premier recteur de la Polytechnique varsoviennne, le prof. E. Warchalowski, présenta le bilan des activités lors de l'inauguration et déclara ouvert le nouveau cycle scolaire. Dans Varsovie détruite, la Polytechnique avait retrouvée ses étudiants.

## VIII<sup>e</sup> CONCOURS CHOPIN EN OCTOBRE

En vue du VIII<sup>e</sup> concours international Chopin qui se déroulera en octobre prochain, des auditions sélectives à l'échelon national, auront lieu au mois de mars. Elèves des Hautes Ecoles de Musique de Katowice, Varsovie, Cracovie et Łódź, 21 jeunes pianistes y prendront part. Il est à supposer que l'équipe victorieuse comprendra de 6 à 10 jeunes pianistes.

Ce concours a été reculé du printemps à l'automne en raison des nombreuses gripes qui sévirent parmi les candidats — principalement ceux des pays chauds, les fois précédentes. Les participants connaîtront un programme chargé: ils visiteront tous les endroits où le culte de Chopin est entretenu et de nombreuses cérémonies sont prévues dans plusieurs salles historiques de Varsovie.

Le concours accueillera également des personnalités tels les organisateurs

de la vie musicale, directeurs de festivals, éditeurs de disques etc... Ils seront familiarisés avec tous les résultats obtenus en Pologne dans le domaine de la musique et ce sera aussi l'occasion de conversations en vue de contacts mutuels.

Il faut noter encore le festival Chopin de Duszniki-Zdrój. 25<sup>e</sup> festival de l'après-guerre, il sera relié cette année à une session scientifique spéciale consacrée au 25<sup>e</sup> anniversaire du retour des terres occidentales à la Mère-Patrie. Organisée par la voïvodie de Wrocław, la session aura pour thème "Les traditions historiques de la culture polonaise en Basse-Silésie".

Parmi les nombreuses expositions consacrées à ce grand musicien, en Pologne et à l'étranger, notons celle ouverte à Tokio au Japon, intitulée „Chopin hier et aujourd'hui". L'exposition s'étale sur 1100 m<sup>2</sup> et jouit d'un grand succès.



## LES ICÔNES

**S**PLENDIDES peintures sur bois recherchées par tous les musées, les icônes constituent un trésor national précieux.

Le plus grand musée d'icônes de Pologne se situe à Sanok, dans le sud de la Pologne. Le musée historique de Sanok renferme environ 600 icônes splendides.

Le musée de la Terre de Przemysl possède 330 icônes et d'autres musées collectionnent ces images saintes découlant de l'art bizantin. Ainsi le musée de Łańcut a réuni un nombre important d'icônes provenant principalement des XVII<sup>e</sup> et XVIII<sup>e</sup> siècles.

Revenons à Sanok où le musée de la Construction Populaire a été érigé en 1958. Ce musée a rassemblé environ 330 icônes qui se trouvaient dans de vieilles églises orthodoxes des Bieszczady et il a acquis, auprès de particuliers, environ 60 icônes. Cette collection couvre une époque s'étalant du XV<sup>e</sup> s. au XIX<sup>e</sup> s.

Produit de l'art russe au travers du culte orthodoxe les icônes se rencontrent surtout dans le sud est et dans l'est de la Pologne, là où le culte orthodoxe était pratiqué.

## EN COURANT... EN COURANT...

● La Philharmonie de Cracovie vient de fêter ses 25 ans. En effet, l'activité musicale reprit dès janvier 1945, juste après la libération de la ville et ce fut là le premier centre musical professionnel en Pologne.

● Durant l'année en cours, il sera procédé en Pologne au recensement de la population.

● La III<sup>e</sup> biennale de l'affiche polonaise vient de se dérouler à Katowice. Exclusivement nationale, cette biennale a présenté 133 affiches exécutées par 71 artistes; principalement ceux de Varsovie, Katowice, Cracovie et Poznań.

● La célèbre comédie de Marcel Achard, „Patate" vient de s'installer avec un grand succès sur la scène du théâtre „Komedia" à Varsovie. Traquée par Henryk Rostworowski et mise en scène par Edward Dziewoński, la pièce semble prendre un joyeux départ vers le succès.

● „Prema 101", tel est le nom de la première machine à écrire polonaise. Elle est produite à Radom par les Ateliers de Métaux „Ci Walter". La production sera de 3000 pièces cette année pour atteindre 15 000 pièces l'année suivante et 70 000 machines par la suite. D'autres machines de bureau électriques sont à l'étude; à savoir, „Prema 102" et „Prema 103".

● En raison du 25<sup>e</sup> anniversaire de la libération de Varsovie, le Musée de l'Armée Polonaise a présenté une exposition des dessins de Tadeusz Kuliewicz, intitulé „1945, Ruines de Varsovie". Exécutés en avril 1945, ces dessins et esquisses constituent le premier contact de l'artiste avec la capitale libérée.

● L'an passé, Varsovie s'est enrichie de 14 600 appartements; soit environ 40 170 pièces. Des quartiers entiers surgissent surtout à Mokotów au sud de la ville, et à Bródno sur la rive droite de la Vistule.

● L'orchestre de la Philharmonie Nationale de Varsovie s'appête à partir en tournée. Dans l'histoire de la Musique polonaise c'est la seconde tournée d'une telle importance. L'orchestre symphonique donnera 45 concerts en Egypte, au Liban, en Iran, en Inde, à Singapour, en Australie, aux Philippines, à Hong-Kong et au Japon. L'orchestre sera placé sous la direction de Witold Rowicki, le chef d'orchestre Andrzej Markowski et le violoniste Konstantyn Kulka se produiront.

● On note une hausse dans l'exportation de machines et d'installations. En faisant le bilan de l'année passée, la firme „Metalexport" a vu augmenté de 33% l'export de machines polonaises vers les pays de libre-échange. Tous les contrats signés sont le résultat d'une profonde étude de marché, préliminaire. Les offres, de ce fait, se révélaient attractives.

## LE PANORAMA DE RACLAWICE



Raclawice est un nom célèbre dans l'histoire de la Pologne. Le 4 avril 1794, vit la victoire des armées insurrectionnelles conduites par Tadeusz Kościuszko, sur l'armée russe. Cette célèbre bataille avait été fixée sur la toile en un immense panorama, oeuvre des peintres du XIX<sup>e</sup> siècle: Wojciech Kossak, Jan Styka et Michał Wywiórski.

Avant la guerre cette toile immense se trouvait à Lvov dans une rotonde construite à cet effet. Une fois la guerre terminée, ce panorama fut transporté à Wrocław en même temps que la bibliothèque Ossolineum.

Durant de nombreuses années on ne toucha pas à cette oeuvre. Détruite, la ville de Wrocław devait songer à loger ses habitants dans des constructions nouvelles avant de s'attaquer à l'édification d'une rotonde spéciale qui abriterait ce panorama.

Le temps est venu de s'attaquer à la conservation de cette oeuvre. Au printemps prochain, sans doute en avril, les travaux ayant trait à la conservation et à la reconstruction du Panorama de Raclawice, vont être entrepris. Divisée en 14 fragments, l'immense toile reposera sur un nouveau fond constitué de cire d'abeille. Ce délicat travail sera terminé à la fin de l'année.

La rotonde qui abritera le Panorama est en cours de rénovation. On prévoit la fin des travaux dans deux ans. Il faudra donc attendre 1972 pour exposer cette oeuvre à la vue du public.

Stefan ŻEROMSKI

## PUSZCZA JODŁOWA

W uszach moich trwa szum twój, lesie dzieciństwa i młodości — choć tyle już lat nie dano mi go słyszeć na jawie! Przebiegam w marzeniu wyniosłe góry — Łysicę, Łysiec, Strawczaną, Bukową, Klonową, Stróżnię — góry moje domowe — Radostową i Kamień — oraz wszystkie dalekie siostrzyce. Nie ja to już, człowiek dzisiejszy, wciągam zdrowymi płucami tamiczne powietrze, kryształ niewidzialny, niezmiernie, nieskazitelne, przezyste dobro — zimne, nie skalane oddechem, zgnilizną, brudem, pyłem — lecz ktoś inny, kogo już dawno nie ma, młodzieniec, który niegdyś w mym jestestwie przebywał. Nieraz mi się wydaje, że go wcale nie było, że to po prostu jedna ze zmysłowych figur, które wynajdywać w nicości, tworzyć, kształtować i pokazywać ludziom za pomocą pisaniny było moją manią od dzieciństwa — że to Rafał albo inny jaki bujał niegdyś tam o j po górach. Tamten ja, miniony i nie istniejący, z bronią na ramieniu, nachyla się nad burzliwą, kipiącą wieczyście wodą źródła świętego Franciszka i przegląda się w jego czystej powierzchni, czystej jak lza, ażeby ze swego odbicia czynić wnet przedmiot baśni, bohatera, postać nie istniejącą a najbardziej bliźnią, quidam tajemniczą, był dwunogi, godny wieloaktowego dramatu albo godny epopei w dziesięciu pieśniach. Tamten siaduję nad brzegiem wartkiego strumienia, co ze źródła świętego Franciszka wybiega, co śmiga w dół i snuje się po kamieniach. Tamten wysłuchał, jaki to puszcza szeroka wydaje głos za wiatrem przypadającym i odchodzącym, a mnie o tym przez całe moje nędzne życie podaje wieść.

Znawcy dziejów ziemi, co jak niedosięte krety bobrują po warstwicach skorupy, latają niczym ptaki po łąkach i morzach przeddziew, a skaczą po tysiącleciach chryzo i pewnie, wmawiają we mnie, że zburszycze na szczycie Łysicy, osędziałe od mchów, utkane paprocią i kwieciami, że kwarzec świetlisty od miki i połyskliwy od górskiego kryształu, co w szczycie pasma zalega — tai w sobie odgnioty wielkookich raków morskich, zagrzeżonych ongi w piachach tego przed wiekami wybrzeża oceanu północy. Tak jest czy inaczej — niechże oni zajmują się tymi pośmiertnymi raków dziejami. Ja śmierci nienawidzę. Uwielbiam nowe życie tej krainy, choćby ta jego nowość sięgała pierwszego porostu trawy morskiej na tym raczym cmentarzu.

Widzę jeszcze dziecięcymi oczami wielkie raki żywe, stwory czarne o formie dziwacznej, straszącej wyobraźnię dziecięcą, jak suną po jasnym, gliniastym dnie potoku, co z mej góry rodzinnej spada w rozpędach, zakrętach, półkolistych obiegach i nagłych w dół popławach. Soczyste nad nim trawy, kalin, tarki, wilcze łyko i bujne łądygi, wewnątrz puste, wielkimi liśćmi nakryte, których pień lyczkiem cienkim obciążony tak się świetnie nadaje do wciągania w usta lodowatej wody ze źródła, wody, co łupie w zębach. Zarośla z brzegu na brzeg przerzucone spletały się między sobą. Chmiel je obwija, a przetykają je małe maliny. Srokosze w ich gęstwinie kują swe dzwonne pieśni, a zatajona kędyś kukułka bawi się w chowanego z rozbawioną, z rozigraną dziecięcą duszą. Czarne cienie jodeł kołyszą się rytmicznym tanem na wiosennej murawie bezmiarem kwiatów zasłanej. Wielorako barwne, nakrapiane i pisane motyle latają z miejsca na miejsce, jakby szukały tego tajnego schowania, gdzie się kukułka ukryła. Dzwonny szmer ponika wyrwa się z łożyska, chcąc się do zabawy przyłączyć, lecz żywe jego wody poroźdzerane przez głązy na liczne strumienie muszą uciekać, uciekać w dolinę. Migocą tam w słońcu, mienią się, połyskują, błyszczą — obraz wieczny jedyne prawdziwego szczęścia, istotnej niepodzielnej

i skończonej radości życia. O potoku, gdzieżś to poniósł, gdzieżś to podział tamte wody!...

Zaznajomiłem się był dobrze w ciągu młodości lat z wodami żywymi tej leśnej Nidy, co się z czystych potoków w bujną rzekę rozrasta. Obejmowała mię niegdyś przychylnym, lodowatym ogarnięciem, gdy się w jej czarne głębie ufnie rzucał po twardym, po kamiennym śnie, skoro tylko świt za szczytem Łysicy niebo zarumienił. Nosiła mię na łonie swym jak dobra matka, gdy się pływałem — stojąc, na wznak, na piersiach i na bokach. Wyrzucała mię z wnętrza swego na powierzchnię siłą potężną głębinie niezgruntowanej, najeżonej rosochatymi kłódami drzew puszczy ongi zwalonych, w dno wrosłych — gdy się zbyt długo nurkiem po jej tajnikach chodził. Znałem się wówczas na obyczajach i naturze ryb, na chytrości, mądrości i instynkcie dzikich kaczek, cyranek, bekasów, kurek wodnych, grzywaczy i jastrzębi. Przeszpiewałem i chytrą ludzką odpowiadałem na przeszpiegi i obronne sposoby rogaczy, lisów i zajęcy. Byłem myśliwcem i rybakiem — z nazwy zresztą bardziej niż ze skutecznego efektu łowieckich zabiegów. Byłem bowiem największym (bo jedynym) na całe Świętokrzyskie Góry poetą udającym myśliwca i rybaka. Miałem w sobie lekkość lisa, nogi jelenia i jak gdyby skrzydła bekasa u ramion. Pisałem swe marne wiersze w lasach i wertepach — w ciągu długich letnich deszczów pod cieniem olchy obwisłej w nadnidziańskim smugu — pod daszkiem brogu na wilkowskim ugorze — oraz w leśnych kapliczkach, obok klasztoru Świętej Katarzyny.

Układałem dramaty, już wówczas niescennicze i chybione, z powstańczych legend tego zapadłego kraju, gdzie jeszcze był nie wytchnął ślad stopy skrwawionej pokonanych bojowników — gdzie jeszcze ściany przydrożnej austerii, czarne były od kul i podziurawione jak rzeszoto, a każdy człowiek dojrzały, co krwawe czasy przeżył, tylko o nich mówił, kładł je w moje uszy jak do składu — a czasem tym dzielił na części swe życie przed i popowstaniowe. Układałem nieskończone i, oczywiście, źle zbudowane powieści o chłopie Marku z Krajna, co w powstaniu własną swoją chłopską partią dowodził, wyciągałem epos o przekętym i wykętym zdrajcy z teje wsi — Janicu — co za wydanie spisku Sciegiennego — chwałę naszych czarnych lasów — orderu, pięć kolonii w nagrodę otrzymał, a sam rozpił się, na dziada zeszedł i w przydrożnym sypiał rowie.

Widzę cię we wspomnieniu, świątynko mała, dawnego eremity domku, kołysko moich — żal się Boże! — poezji...

Otoczona ze wszech stron płotem z żerdzi jodłowych, stoisz pośrodku łąki pachnącej. Drzwi twe dawno spróchniały, zamek ich zardzewiał i już nie spaja połowic. Wiatr, nie znoszący tajemnicy i zamknięcia, rozwałił je we dwie strony, przyparł do ścian i raz na zawsze otworzył. Zgnili i zapadły się drzwi w podłodze prowadzące do sklepu — pod ziemią. Oglądaj każdy, ktoś ciekaw, co tam jest w głębi! Leżą na dnie wyschłe, suche, w zbutwiałej trumnie zwłoki niewiadomego polskiego rycerza. Jest to może ten sam rycerz, co na żelaznej pięści podparty, a przyłbicę zamczystą mając u wezłowia śpi na marmurowym pomniku w starym klasztornym kościele Świętej Katarzyny. Ten sam to może, którego życie, łacińskim wysławione opisem, siostry zakonne w chwalebnej gorliwości o czystość świątyni rokrocznie na Godne Święta malują wapnem od góry do dołu tak porządnie i skutecznie, iż z peanu sławy rycerskiej widać jedynie liczne, lecz nieczytelne wgłębienia, a i sam rycerz wraz

ze swą epopeją w wapienną bryłę się zmienił i stał niejako podwaliną niemej ściany.

W kapliczce leśnej można pewno i dziś jeszcze czytać napisy po ścianach, ostatni raz bielonych — na szczęście — przed powstaniem. Jeden z nich, wyrity jakimś ostrzem, głosił słowo mało zrozumiałe:

## SZCZYT MOICH CIERPIEŃ ZRÓWNAŁ SIĘ Z TĄ GÓRĄ 1863

Nie było imienia i nie było nazwiska. To jakby ów rok wszystkie — 1863 — ostrzem strzaskanego pałasza czy złamanego bagneta na niemym murze, dla nikogo, te słowa wypisał.

Obok tego oświadczenia, które się stało osnową pewnej krwawej tragedii, co całkowicie brulion za całe czterdzieści groszy wypełniła sobą od deski do deski — widniały wydrapane na murze nazwiska: „Stefan Żeromski, uczeń klasy drugiej” — a niżej, tuż pod tamtym: „Jan Strożecki, uczeń klasy drugiej”. O ile ów, z roku 1863 zanadto pilnie swe nazwisko zataił, o tyle my dwaj, uczniowie klasy drugiej, czyniliśmy wówczas, dla uwiecznienia naszych, co się tylko dało, co było w naszej mocy. Jan Strożecki i później czynił, co się tylko dało, co było w jego mocy: w najśroźszy Sybir na wytrwaną z moskiewskim caratem chodził bez trwogi, a potem, po latach walki, we Francji, godnie, jak przystało na towarzysza naszej ławy w kieleckiej szkole, zginął ratując tonącego człowieka. Ale — o Janku! Jeśli siostry zakonne na któreś Godne Święta odmalują kapliczkę bożą u podnóża Łysicy na leśnym skraju i twoje jedyne epitaphium, i ślad mej glorii, największego poety między Łysicą i Radostową Górą, wniwecz pójdzie, w nieme i martwe wapno się zamieni, tak samo jako chwała rycerza w dole. Tylko konwalie i poziomki nie zapomną o wolnych duszach rycerzy. Dookoła starej kaplicy, w trawach bujnych woniejąc, pchać się będą, jak zawsze na wiosnę, ku drzwiom roztworzonym, przechylać owoc rubinowy i kwiaty białe poza próg spróchniały, jakby w złoźnym zamiarze, by bojownikom, zapomnianym przez ludzi, oddać zapach swój, tymian pozgonny.

Zdobywanie przestrzeni za dni młodości za pośrednictwem mocy mięśniowej, która tak bez wysiłku dawała sobie radę z odległościami, wycisnęło swój obraz niezatarty na pojmovaniu, a raczej na uprzytomnianiu sobie wszelkich wymiarów. Miarą przestrzeni była i jest dla mnie odległość różnych miejsc w tamtych stronach. Dwie wiorsty — to polna droga z Ciekot do Wilkowa, trzy wiorsty — to gościniec z Krajna do Górna, trzy mile — to linia prosta z Kielc do Świętej Katarzyny. Każda trudna, duża i ciężka praca jakiegokolwiek natury, literacka, biblioteczna czy inna, obrazowo i porównawczo mierzy się w mej wyobraźni, w mej sile mięśniowej i nerwowej na wysokość Góry Radostowej. Jestem oto u jej podnóża, w Leszczynach, w Mąchocinach, w Bęczkowie — jestem na pierwszym garbie, na drugim, na trzecim — jestem niedaleko wierzchołka — jestem na szczycie! Widzę już mój kres i mój cel: rodzinny dom! Schodzę z rozmachem w dół. Otom już w granicy naszych pól. Widzę drzwi, przekraczam próg... Upadam po trudzie na cichy i radosny spoczynek...

Jak ja, tak samo wszyscy dawni ludzie, którzy niegdyś wdzierali się na te góry i przemierzali wielkie lasy, poili się tym samym jedlanym szumem, ten sam zapach wciągali nozdrzami i tym samym czystym powietrzem napełniali płuca. Pierwszy, co wtargnął, z oszczepem-li, czy z siekierą brązową w dłoni, z południa od strony Wiślan czy z północy od strony Mazowszan, przyszedł przed czasami, które ima i swoimi sposobami utrwała dla potomnych plotka człowiecza — drżał pewnie w sobie patrząc struchlałymi oczyma w puszcze Łysicy. Widział bowiem wokół siebie drzewa srogie, zwartym ostępem stojące, wyniosłe, borem niedosięgłym dla sztykolotnego spojrzenia wyległe w dal milami.

Dalszy ciąg za tydzień



• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

## W ŚNIEŻNEJ ZAMIECI DO MONTE CARLO

PO RAZ DWUNASTY z kolei Warszawa była jednym z ośmiu miast, w których następował start do I etapu Rajdu Monte Carlo. Tym razem chęć startowania ze stolicy Polski zgłosiło 25 załóg, w tym dwie polskie. Niestety jedna z nich nie wzięła udziału w XXXIX Rajdzie Monte Carlo, gdyż ani firma Renault, ani Porsche nie były w stanie przygotować na czas samochodu. Startowali jedynie na BMW 2002 TI dwaj poznaniacy — Adam Smorawiński i Andrzej Zembrzuski, którzy zresztą spisali się nie najgorzej. Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” znają już wyniki Rajdu. Chcemy im jednak opisać start z Warszawy, tym bardziej, że z numerem 2 wyruszył na Rajd samochód Porsche 911 S prowadzony przez Francuzów Gerarda Larrousse i Maurice Gelin. Przed rokiem zajęli oni w Rajdzie drugie miejsce. Oprócz nich z Warszawy startował m. in. zwycięzca Rajdu Monte Carlo w roku 1967 Anglik Vic Elford, który ze swym pilotem Dawidem Stone już kilka lat po kolei wybiera stolicę Polski za miasto startowe.

Vic Elford twierdzi, że jest to najwspanialsze miasto w Europie — słynące z serdecznej gościnności, mówi też, że trasy w Polsce są zawsze świetnie przygotowane, że bez względu na pogodę dziesiątki tysięcy miłośników rajdów samochodowych stoją wzdłuż tras w miastach oraz na szosach, radośnie witając przejeżdżających zawodników. W tym roku start odbywał się w Warszawie z bieżni wspaniałego Stadionu Dziesięciolecia. Na jednym z budynków stadionu jest tablica pamiątkowa ku czci polskich sportowców pomordowanych przez hitlerowców oraz poległych na polach bitew całego świata. Vic Elford na kilka minut przed startem złożył pod tą tablicą piękną wianeczkę biało-czerwonych kwiatów.

I tym razem wszyscy uczestnicy RMC, którzy wyruszyli z Warszawy, byli bardzo zadowoleni z przyjęcia, ja-

kie ich tu spotkało. Wszyscy oni byli obecni na tradycyjnym Balu Monte Carlo, organizowanym w salonach hotelu Bristol. Następnego wieczora mieli start, więc nie bawili się zbyt długo.

Największego psikusa spiatała pogoda. Niemal w przeddzień startu rozszalała się nad Polską zamiecie śnieżna. Widać to wyraźnie na naszych zdjęciach. Co prawda chwilę przed machnięciem chorągiewki startera śnieżyca ustała, ale gdy na linii ustawił się wóz Francuzów, wyruszających jako pierwsi, zamieć rozszalała się ponownie. Mimo to zarówno na stadionie jak i na ulicach Warszawy przyglądało się rajdowcom kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a podobnie było także w innych miastach.

Potężne śnieżyce nie przeszkodziły jednak rajdowcom. Służba drogowa oczyszczała drogi, bez ustanku pilnując, by nie tworzyły się na nich zaspas. Dzięki jej ofiarnej pracy uczestnicy Rajdu, opuszczając Polskę dziękowali działaczom Automobilkłuba za świetną organizację polskiej trasy.

## GÓRNIK W KOLUMBII LEGIA WE FRANCJI, BELGII I HISPANII

Piłkarze dwóch czołowych polskich drużyn — Górnika Zabrze i Legii Warszawa pilnie przygotowują się do czekających ich w marcu ćwierćfinałowych spotkań o Puchar Zdobywców Pucharów i Puchar Europy. Obie drużyny przyjęły odmienny system przygotowań. Górnik Zabrze wyjechał do Ameryki Południowej, gdzie rozgrywa spotkania z czołowymi zespołami Kolumbii, a także ma grać w kilku innych krajach. Pierwsze trzy spotkania zakończyły się sukcesem Polaków, którzy wygrali w ładnym stylu, mimo że wypadły one w okresie ich aklimatyzacji na kontynencie amerykańskim. Po pobycie w Ameryce Południowej górnicy powrócą na krótki okres do kraju, a następnie rozegrają w Sofii pierwsze spotkanie ćwierćfinałowe z Lewskim.

Legia Warszawa, której przeciwnikiem w Pucharze Europy jest turecki zespół Galatasaray, przyjęła odmienny system przygotowań. Mimo głębokiego śniegu, pokrywającego Polskę „legioniści” trenowali na własnym boisku, a kondycję zdobywali biegając w Parku Łazienkowskim. W końcu stycznia Legia wyjechała do Sofii, gdzie przez dwa tygodnie trenowała wspólnie z bratnim klubem wojskowym CSKA. Odbyły się też trzy mecze sparingowe.

Prosto niemal z Bułgarii Legia udaje się na tournée po zachodniej Europie. Wojskowi 17 lutego lecą samolotem do Francji, Belgii i Hiszpanii. W każdym z tych krajów rozegrają oni po jednym spotkaniu. Kierownictwo drużyny uważa, że ostry trening, zakończony tymi trzema meczami, rozegrany z klasowymi przeciwnikami po winien wystarczyć do pokonania drużyny tureckiej i zakwalifikowania się do półfinału Pucharu Europy, co byłoby wielkim sukcesem polskiej drużyny.



Polacy Adam Smorawiński (z prawej) i Andrzej Zembrzuski wykorzystują ostatnie minuty przed startem na rozmowę z rodzinami Fot. M. Swiderski

Gerard Larrousse i Maurice Gelin, Francuzi startujący w barwach Szwajcarii na samochodzie Porsche 911 S, przed niewielu minutami wyjechali z Warszawy i mkną w śnieżycy do Olsztyna, na pierwszy punkt kontroli czasu



## Ulubieniec warszawskiej publiczności

W DNIU 17 stycznia Warszawa obchodziła uroczyste rocznicę wyzwolenia spod hitlerowskiej okupacji. Z tej okazji organizowano wiele imprez sportowych. Do tradycji należy „Turniej Koszykówki z okazji Wyzwolenia Warszawy”. Tym razem odbył się on po raz jedenasty z udziałem warszawskich zespołów AZS, Legii i Polonii oraz reprezentacji Tallina, Sofii, Bukaresztu, Budapesztu, Pragi, Amsterdamu i Brukseli. Z zaproszonych zespołów nie przybyły dwa: z Paryża i z Moskwy.

Turniej był bardzo ciekawy i zakończył się ponownym zwycięstwem Tallina. Bardzo nierówno grał zespół Brukseli, który początkowo był zaliczany do faworytów turnieju. Wynikło to z faktu, że Amerykanin Sam Key musiał pozostać dłużej w Brukseli i nie grał w pierwszych meczach. Inni znów zawodnicy spieszili się z powrotem do Belgii i nie grali w ostatnim spotkaniu.

Brukselę reprezentował zespół klubowy, jeden z najlepszych w Belgii — Royal IV Anderlecht. Drużyna ta cieszyła się szczególną sympatią warszawskiej publiczności dzięki temu, że w jej szeregach, oprócz wspomnianego już Keya, gra drugi Amerykanin, Alfred Skalecki, pochodzenia polskiego. Ma on 23 lata i 204 cm wzrostu. W poprzednim sezonie Skalecki grał w jednym z zespołów włoskich i wtedy poznali go polscy koszykarze.

Rodzice Skaleckiego wyemigrowali do USA, gdzie urodził się Alfred. Język polski zna on dość słabo i dopiero ostatnio, dzięki ponad tygodniowemu pobytowi w Warszawie przypomniał sobie dużo słów i zwrotów. Ponieważ organizatorzy turnieju dbali, żeby uczestnicy tej pięknej imprezy zobaczy-

li jak najwięcej zabytków stolicy Polski, Skalecki miał możliwość zapoznania się z miastem, z którego pochodzili jego rodzice.

Alfred Skalecki był niewątpliwie najlepszym zawodnikiem w swym zespole. W czterech spotkaniach zdobył największą liczbę punktów, a jego mądra i taktycznie dojrzała gra bardzo się podobała warszawskiej publiczności, która gromkimi brawami nagradzała udane strzały i akcje. Wśród publiczności przeprowadzono plebiscyt na najlepszego zawodnika turnieju. Ołbrzymia liczba kibiców głosowała właśnie na Skaleckiego. W punktacji do pucharu za fair-play Bruksela zajęła drugie miejsce za Tallinem. I jeszcze jeden sukces sympatycznej ekipy belgijskiej — A. Spreutels został uznany za najlepszego sędziego turnieju. Ostatecznie Belgowie zajęli w turnieju 7 pozycję, zwyciężając w ostatnim spotkaniu warszawską Polonię jednym punktem 78:77.

Mecz ten był bardzo ciekawy, miał też niecodzienny przebieg. Warto mu poświęcić kilka zdań, gdyż jest także przykładem wspaniałej, koleżeńkiej atmosfery, jaka panowała podczas turnieju. Otóż, jak już wspominałem, kilku koszykarzy brukselskich musiało wcześniej wrócić do Belgii, wobec czego na ostatni mecz zostało w Warszawie tylko siedmiu zawodników. Za pięć przewinień osobistych spadło z boiska najpierw trzech koszykarzy, wobec czego od 32 minuty Bruksela grała tylko w czwórkę (wynik był wtedy 73:59 na jej korzyść). Następnie spadł jeszcze jeden zawodnik i na boisku od 36 minuty (stan 75:69) pozostało tylko trzech Belgów. Wówczas to trener warszawskiej Polonii Andrzej Gmoch wycofał z boiska jednego ze swoich zawodników, by stworzyć Belgom szansę równiejszej walki o zwycięstwo. Rzeczywiście, Bruksela grając w trójkę przeciwko czterem polonistom z najwyższym trudem wywalczyła zwycięstwo. Spotkało się to z niebywałym entuzjazmem widowni,

która zgotowała Belgom gorącą owację i odśpiewała „Sto lat” na ich cześć. Oczywiście również i trener Polonii otrzymał wielką porcję braw w nagrodę za swoją sportową decyzję.

Nie trzeba dodawać, że Belgowie byli niesłychanie wzruszeni postawą warszawskiej publiczności, a Alfred Skalecki dumny, że jego rodzice byli Polakami, co powiedział dziennikarzom, pytającym go o wrażenia z turnieju.

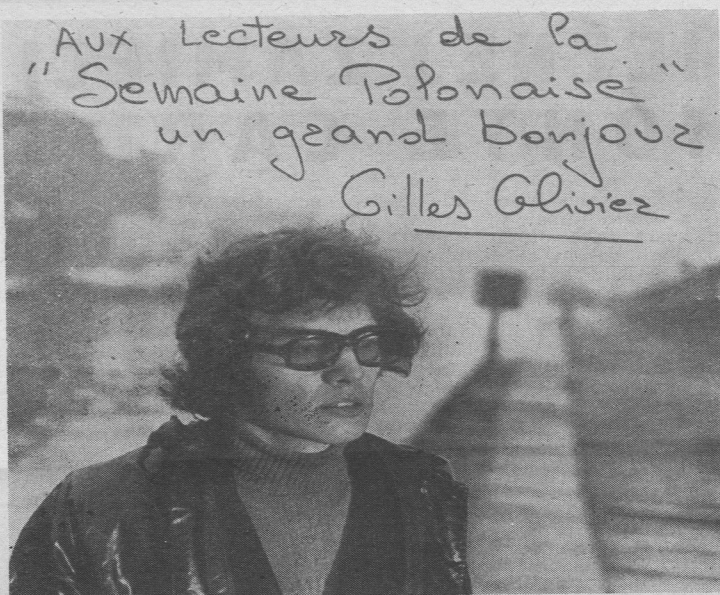
Wacław KORYCKI

Dwaj doskonałi zawodnicy reprezentacji Brukseli: Dieu i Devigne w walce o piłkę z koszykarzami Tallina (zdjęcie z lewej) Polak z pochodzenia, obywatel Stanów Zjednoczonych AP Alfred Skalecki (z piłką) był najlepszym zawodnikiem reprezentacji Brukseli (zdjęcie z prawej)



## Les chanteurs chez nous

## GILLES OLIVIER



## „BONSOIR MON AMOUR”

Ou drôle ou romantique, passant avec autant de plaisir du théâtre au music-hall, de la chanson gaie à la chanson triste, dynamique ou nonchalant, bavard ou taciturne, curieux de tout, aimant la vie, c'est GILLES OLIVIER.

Peu de temps perdu dans les 25 années écoulées de son existence et la plupart consacré à des activités artistiques.

Par héritage, il y était poussé: une mère artiste lyrique, un père

critique théâtral, c'est une ambiance favorable.

Une enfance normande dans les décors d'Omaha Beach, des années de pension, un long service militaire, c'est une attente. Une maladie qui lui atteint les cordes vocales, s'est un handicap.

Mais cette „Balance” a l'entêtement des „Taureaux” et la fougue des „Lions”. Pour remédier à la déformation de son larynx, il suffit des cours de chant avec Jean Lumière. Pour accompagner les poèmes qu'il

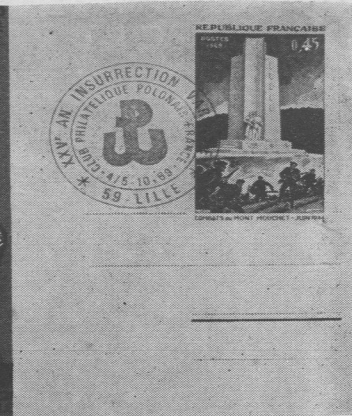
compose, il apprend à jouer de la guitare avec Olivier Despax.

De retour d'Algérie, il commence la tournée des cabarets (La Colombe, L'Ecluse, Le Port du Salut, Don Camilio, L'Echelle de Jacob) il va de concours en Festival (Rennes, Spa...), c'est l'apprentissage.

Il débute aussi au théâtre. On a pu le voir jouer dans „Le boeuf clandestin”, „L'Officier recruteur”, „Le roi-cerf” à la Télévision et au théâtre dans „La mise en pièce du Cid” de Roger Planchon.

Une rencontre avec Serge Reggiani va lui permettre d'enregistrer son premier disque chez Polydor avec la complicité de Laurent Thierry-Mieg son directeur artistique: „Bonsoir mon amour”, un titre qu'on a beaucoup fredonné cet été.

Et voici son second disque mi-drôle, mi-tendre. Deux titres: „La complainte du satyre” et „Rien qu'un peu de pluie”.



## NOWE POLONICA FILATELISTYCZNE WE FRANCJI

Przez dwa dni urząd pocztowy w Roubaix stemplował listy okolicznościowym kasownikiem przedstawiającym kotwicę, utworzoną z powiązania liter P. W.: Polska Walczy. Wokół kotwicy znajduje

się na kasowniku napis upamiętniający 25 rocznicę Powstania Warszawskiego. Stempel ten wprowadziło francuskie Ministerstwo Poczty i Telekomunikacji na wniosek klubu Filatelistów Polskich we Francji (siedziba w Roubaix, Nord) z okazji zorganizowanej przez ten klub polskiej wystawy filatelistycznej.

Na wystawie znalazły się bardzo ciekawe zbiory dawnych znaczków polskich z lat międzywojennych oraz wszystkie znaczki z ostatniego ćwierćwiecza. Osobno ekspozycjonowano dział znaczków poświęconych tematycznie Warszawie, bogaty zestaw kopert z pieczęciami okolicznościowymi pierwszego dnia emisji oraz znaczki obozowe.

Klub Filatelistów Polskich wydrukował z tej okazji 3 tysiące kopert i 2 tysiące kart ilustrowanych, które wraz ze specjalną pieczęcią, na różnych znaczkach francuskich, sprzedawane były podczas wystawy. Pozostała jeszcze niewielka ilość tych ciekawych okazów filatelistycznych w rezerwach Klubu. Można je otrzymać wysyłając przekazem pocztowym pieniądze na CCP — 3.401.56-Lille, M. Burkowski. Mały komplet, złożony z 1 karty, 1 koperty i bloczka kosztuje 7 frs. duży komplet 5 kopert, 4 pocztówki i bloczek (każdy okaz inny) kosztuje 30 frs.

Z okazji wystawy składano zarządowi Klubu Filatelistów Polskich serdeczne gratulacje i wyrazy sympatii. Francuzi, którzy zwiędali wystawę — i to nie tylko kolekcjonerzy znaczków — nabywali komplety kopert i kart w dużych ilościach. Dla filatelistów stanowiły one wyjątkowy rarytas, dla innych — okaz upamiętniający lata wspólnych walk o wolność obu krajów. Niektórzy spośród nich przypominali wojenne przeżycia i chwile, kiedy Polacy ratowali im życie, pomagali w poszukiwaniu rodziny, lub oddawali inne przysługi. Dla Polaków okolicznościowy kasownik po stosunkowo niedawnych kasownikach z okazji uroczystości ku czci Skłodowskiej-Curie, wystawy znaczków polskich w Paryżu i jubileuszu Collège Stanislas — był nową okazją do wzbogacenia zbiorów zupełnie wyjątkowym nabytkiem.

Inicjatorowi tej udanej imprezy, p. Józefowi Burkowskiemu — prezesowi Klubu, gratulowano szczęśliwego pomysłu i znakomitej jego realizacji. Gratulacje te znalazły się również na łamach prasy północnej Francji. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w roku 1969, w którym obchodzili Polacy kilka ważnych rocznic narodowych, filateliści włączyli się w ten nurt organizując bardzo interesującą wystawę i powodując wzbogacenie serii kasowników francuskich o polskiej tematyce o jeszcze jedną piękną pozycję.



## La semaine des Jeunes

gentille. Certains trouvent que j'use un peu trop souvent de mots et de locutions familières ou argotiques et que je ne cherche à plaire qu'aux seuls 16-17-18-ans. D'autres au contraire considèrent que je travaille trop mon style et me demandent d'être naturelle. Tout cela est normal. On ne saurait contenter tout le monde. Mais ce qui ne l'est pas, ce sont les quelques lettres dans lesquelles

avec ton amour — écrivents. — Y en a marre! Quelle bande de snobinards. n'est-ce-pas?

„Repenser”, „restructurer” — on se croirait au Collège de France ou dans la salle à manger de Jean-Paul Sartre. Je vous fiche mon billet qu'ils ne savent même pas ce que ces mots signifient.

faites pas. Vous allez voir. Ecoutez:

Du point de vue de la science, l'amour n'est qu'une production imaginaire de l'esprit. Il a été inventé dans l'antiquité par des individus qui n'avaient même pas leur certificat d'études. Il est plus que

## VOS LETTRES, LA SCIENCE, L'AMOUR ET MOI

JE COMMENCE à m'apercevoir qu'en écrivant régulièrement dans un journal, on se fait non seulement un nom et des amis, mais aussi des ennemis, et qu'on s'attire non seulement des compliments, mais aussi pas mal de reproches. Je vous jure qu'il y a des jours où cette occupation n'a vraiment rien d'amusant. Moi qui vous parle, pas plus tard qu'hier j'étais toute dépitée, j'ai même failli pleurer de dépit, et bien que je sois d'un naturel indiciblement doux et que je ne pratique pas les romans policiers, il me venait par moments comme une envie de commettre un homicide.

Que se passe-t-il? Eh bien, il se trouve que parmi ceux qui me lisent, il y a de drôles de zigotos. Vous vous souvenez de ce papier paru dans le premier numéro de cette année dans lequel je vous demandais de m'écrire, de m'adresser des suggestions, de coopérer en quelque sorte à la rédaction de „La Semaine des Jeunes”? Figurez-vous que ce papier m'a valu de recevoir un assez volumineux courrier. Bon nombre de ces lettres ne contiennent rien que des louanges. Comme je suis une fille modeste, je ne vous en dirai pas davantage. Mais sachez quand même qu'un étudiant en lettres de Lambersart (Nord), m'a écrit qu'il estime que ma plume est presque aussi belle que celle de Madame de La Fayette; ce charmant garçon me conseille même de me mettre à composer des romans d'amour. D'autres correspondants critiquent mes papiers, mais ils le font d'une manière

les on m'assure que je suis „la reine des enquiquineuses” et dont les auteurs — ce sont tous des garçons — me somment soit de démissionner, soit de céder ma place à un garçon, soit de „prendre ma retraite”. Ce sont naturellement ces mufles-là qui m'ont mise en rogne. Je sais bien que sans la liberté de blâmer, il n'est point d'éloge flatteur”. (Beaumarchais), mais il ne faut tout de même pas charrier dans les bégonias. Moi démissionner? Moi céder ma place à un garçon? Non, mais des fois, pour qui me prenez-vous, messieurs les goujats, Vous ne m'avez pas regardée! Tas de malappris, va! Allez, ouste, ôtez-vous de ma vue, et plus vite que ça, sinon je fais un malheur!

Mais il faut que je vous explique pourquoi ils m'ont maltraitée ainsi ces minables. Vous savez ce qu'ils disent? Ils disent que ce que j'écris n'a aucune valeur, parce que mes papiers, ce sont des bavardages de bonne femme. Ils disent que „La Semaine des Jeunes” devrait être plus „scientifique”, plus „rationnelle” qu'il faudrait la „repenser” et la „restructurer”. Ils insinuent aussi que je n'écris pas mes articles toute seule, ce c'est un prof. qui me les compose et que ce prof. ne fait sûrement pas ce travail gratuitement, que je dois bien lui accorder quelques petites faveurs de temps en temps. Il y a de l'abus, vous ne trouvez pas? Ils me reprochent aussi de consacrer trop de place à l'amour. „Tu nous fais suer

Et quelle bande de calomniateurs! Si ce n'est pas moi qui écris mes articles, c'est qui? Le Saint-Esprit? Astérix? Léon Zitrone? Machin? Qui c'est, Machin? Ah! c'est vrai, c'est le fameux prof. Ça, c'est le comble! Ces gars-là mériteraient qu'on leur flanque une bonne raclée, pas vrai?

Et si... Ecoutez, il me vient une idée. S'ils ne m'ont écrit tout cela qu'à dessein de me faire marcher? C'est possible, non? Bien sûr que c'est possible. C'est même fort probable. C'est même sûr. Ah! les voyous! Oh! les garnements! Ils doivent se dire qu'ils m'ont bien possédée Ah, ça, alors! Voilà ce qui s'appelle se faire rouler dans la farine! Je me suis indignée inutilement, en pure perte! Ils m'ont bien eue!

Hum! Que faire? Ça y est. J'ai trouvé. Je vais moi aussi leur jouer un bon petit tour. Je vais me venger. Oeil pour oeil, dent pour dent. Je vais feindre de prendre leurs protestations et leurs desiderata au sérieux. Je vais leur truster un morceau de prose scientifique, rationnelle et tout et tout. Et de quoi vais-je parler? De quoi pourrais-je parler, sinon de l'amour? Comment pourrais-je parler d'autre chose, puisque samedi prochain, c'est-à-dire le 14 février, c'est la Saint-Valentin, la fête des amoureux? Vous vous demandez comment on peut parler de ce sentiment scientifiquement? Ne vous en

probable que le grassouillet petit archer à qui ces gens donnaient le nom d'Amour était un gosse tout à fait normal, que son arc n'était qu'un inoffensif petit joujou, et que ce sont quelques désœuvrés de la haute de ce temps-là qui ont eu l'idée d'en faire un dieu. Cette invention est une absurdité. Elle empêche les gens de travailler, surtout au printemps, et les incite à pousser des quantités d'inutiles soupirs, à se servir à tort et à travers d'interjections comme „ah!” et „oh!”, à embrasser les personnes du sexe opposé sur la bouche, ce qui est contraire à l'hygiène, et à se livrer à toutes sortes d'autres occupations tout aussi ridicules et tout aussi illogiques. Les prétendus amoureux ont mis en circulation des mots et des expressions qui insultent à la beauté de la langue française.

EXEMPLE: „se bécoter”, „ma petite chouette”, etc. La science estime qu'au lieu de s'intéresser à l'amour, l'humanité ferait mieux de jouer à cache-cache ou de faire des mots-croisés. Voilà ce que pense la science. Quant à Martine, elle pense comme vous que la science n'a qu'à aller se faire cuire un oeuf et crier: „Vive la Saint-Valentin! Vive l'amour! Vivent la France et les joueurs d'accordéon!”, et même: „Vive la science!” Quand on est amoureux, on aime tout le monde. J'en sais quelque chose, et vous aussi, n'est-ce pas?

Je vous fais une grosse bise. MARTINE



DROGA PANI ANNO!

Jestem poważnym człowiekiem, otacza mnie powszechny szacunek, zajmuję dość dobre stanowisko. Ale mam brata, człowieka, który wszedł na drogę zupełnego wykołajenia. Jest prawie alkoholiczkiem, kilka razy miał sprawę o zakłócanie spokoju — i wiem także, że zdarzają mu się drobne kradzieże. Ostatnio musiałem wyjechać na kilka tygodni a ponieważ mieszkam sam, dałem klucze od mieszkania bratu, żeby od czasu do czasu tam zajrzał i podlał kwiaty. Gdy wróciłem nie poznałem własnego domu. Brakowało kosztowniejszych rzeczy, szkło było potłuczone itd. Wezwałem brata i zapytałem co robił w moim mieszkaniu. Przyznał, że raz przyjął tu swoich gości. Ale nie był to oczywiście jeden raz. Dowiedziałem się od concierge, że stale bywały tu jakieś ciemne typy, jakieś podejrzane wyglądające kobiety i że odbywały się bardzo głośne zabawy. Okropnie się tym zdenerwowałem i powiedziałem bratu, że go nie chcę widzieć na oczy. Ale rozumiem, że to nie jest wyjście z sytuacji. Muszę coś dla niego zrobić. Ale co?

BRAT

SZANOWNY PANIE!

Zdarzają się takie zakąły w przyzwyczajonych, uczciwych rodzinach. Nie wiadomo dlaczego z jednakowo chowanych braci wyrasta dwóch różnych ludzi. Myślę, że rzeczywiście musi pan pomóc bratu. Źródłem zła jest — rzecz jasna — alkohol. Należy zacząć od wizyty u lekarza specjalisty. Może na razie uda się zastosować środki odwykowe bez izolowania w zakładzie. A swoją drogą podziwiam pana lekkość. Jakże można mu było pozostawić klucze?

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Coś się nagle stało w naszym małżeństwie. Mąż zupełnie się zmienił w stosunku do mnie. Jest niegrzeczny, niemity, nie okazuje mi żadnych względów, po prostu nie uważa mnie. Myśli pani, że ma inną kobietę? A ja znając męża 10 lat, wiem, że u niego to tak nie wygląda. Kilka razy miał jakieś przygody miłosne. Patrzyłam na to przez palce, bo byłam pewna, że do mnie i tak wróci. Podczas tych swoich romansów zawsze był dla mnie dobry i serdeczny. Z trudem właściwie można się było domyślić, że prowadzi podwójne życie. Teraz jest zupełnie inaczej. Wprost mówi, że mnie nie kocha, że mnie nie chce i w ogóle na mnie nie patrzy. Próbowałam rozmawiać, pytać, informowałam się u znajomych. Ale nikt nic mi nie powiedział takiego, co mogłoby wyjaśnić jego dziwne zachowanie. Na moje pytania mąż w ogóle nie zwraca uwagi, albo brutalnie odpowiada — nie męcz mnie, już cię nie kocham. Co robić, pani Anno? Przecież nie można tak dłużej żyć. Jestem jeszcze młoda, mam prawo do szczęścia.

NIESZCZĘSLIWA

DROGA PANI!

Sprawa rzeczywiście jest poważna. Obawiam się, że jednak jakaś kobieta kryje się za tym postępowaniem męża. Chyba mąż pani zakochał się. Inaczej trudno to wytłumaczyć. Dotychczas, jak sama pani pisze, miałabym drobne przygody, bez znaczenia i był dla pani miły. Na razie nie powinna pani chyba nic robić. Poczekać. Może mąż jednak ochłonie i wróci do równowagi. Trzeba mu dać możliwość powrotu, jeżeli oczywiście pani zależy na utrzymaniu tego związku, a myślę, że tak jest. Istnieje jeszcze druga ewentualność — kłopoty zawodowe. Może była jakaś poważna przykrość, może jest jakieś zagrożenie. Jeśli tak — dowie się pani o tym prędzej czy później. To nie są rzeczy do ukrycia. W każdym razie nie pozostaje nic innego jak zachować spokój.

ANNA

BLUZKI

Każda z pań przyzna, że jednym z najpraktyczniejszych ubiorów na dzień powszedni jest komplet bluzka ze spódniczką. W takim stroju kobieta czuje się elegancko, estetycznie i swobodnie ubrana. Bluzeczka ze spódnicą stanowi niezawodny ubiór szczególnie dla kobiety pracującej. Jeśli nawet w naszej garderobie mamy tylko jedną spódniczkę, nie będziemy nigdy rano stały przed otwartymi drzwiami szafy zrozpaczone, że nie mamy co włożyć na siebie, gdy na wieszakach będzie wisiało kilka taniach, ale modnych bluzeczek. Taki komplet pozwoli nam być ubraną codziennie inaczej (a przecież o to chodzi najbardziej!), mieć dobre samopoczucie i świadomość, że się podobamy kolegom biurowym oraz interesantom, których załatwiamy.

Dzisiaj prezentujemy dwie bluzki o kroju sportowym, zbliżonym częściowo do koszuli męskiej. Obie uszyte są



z niegniotącej popeliny, łatwej do prania, nie wymagającej prasowania. Z prawej — bluzeczka biała w kolorowe, o nieregularnej szerokości paseczki. Kolnierzyk wydłużony, o ciekawym zakończeniu: rogi szpiców jak gdyby przycięte. Dwie dosyć duże naszywane kieszenie, z klapkami zapiętymi na takie same guziczki, jak cała bluzka. Nosimy ją wpuszczoną do spódnicy lub spodni. Bluzeczka z lewej — jest z nieco grubszej i bardziej sztywnej po-

peliny w jednolitym, pięknym kolorze świeżej maliny. I tu kolnierzyk jest główną ozdobą: chociaż wydłużony, jednak o zaokrąglonych końcach. Do obu bluzeczek możemy nosić jedwabny szalik, w ładnym, kontrastowym kolorze zawieszony pod szyją i wpuszczony do środka. Innym razem możemy nosić bluzeczkę zapiętą „grzeczniej” pod szyję, a jeszcze kiedy indziej np. z krótkim krawatem. W Waszą pomysłowość wierzy

KRYSTYNA

Niegroźna dla dzieci — niebezpieczna dla przyszłych matek

CZY ODRA KAPITULUJE?

ODRA, uważana dawniej za chorobę „obowiązkową”, jest dziś na drodze do całkowitego zaniku. Lada rok wprowadzi się powszechne szczepienia ochronne, które skreślą ją z repertuaru chorób zakaźnych najmłodszego wieku.

Lecz zanim się to stanie, odra pozostanie niezwykle groźnym schorzeniem dla dorosłych. Według statystyk Światowej Organizacji Zdrowia, około 8 procent kobiet w wieku rozrodczym jest na nią nie uodpornionych. Jeśli zachorują będąc w ciąży, grozi im urodzenie nienormalnego dziecka. Prawdopodobieństwo uszkodzenia systemu nerwowego embrionu jest tak duże, iż np. we Francji, gdzie przepisy zabraniają spędzania płodu — przejście odry przez przyszłą matkę należy do wyjątkowych przypadków, które uprawniają lekarza do wykonania zabiegu.

Dla kobiety, która chce zostać matką, jest więc rzeczą niezwykle ważną wiedzieć, czy grozi jej zachorowanie na odrę. Poinformuje ją o tym badanie krwi, pozwalające wykryć istnienie przeciwciał — charakterystycznych dla

przebytej odry. Jeśli próba wypadnie dodatnio — niebezpieczeństwo zachorowania nie istnieje. W przeciwnym razie należy bądź poddać się szczepieniu ochronnemu, bądź we wczesnym okresie ciąży bezwzględnie unikać okazji do zakażenia. Zwłaszcza ostrożne powinny być lekarki i pielęgniarki dziecięce oraz pracownicy żłobków i przedszkoli.

Kobieta, która w początkach ciąży zetknęła się z chorymi na odrę, powinna w odstępie dwutygodniowym zrobić sobie dwa badania krwi. Jeśli obydwą wykażą istnienie przeciwciał na takim samym poziomie, znaczy to, że przyszła matka została uodporniona jeszcze przed zajściem w ciążę. Wynik negatywny

świadczy, że dotąd nie było zakażenia. Natomiast szybki wzrost liczby przeciwciał między pierwszym a drugim badaniem świadczy, że kobieta przeszła odrę będąc już w ciąży. W tym ostatnim przypadku powinna, zdaniem lekarzy, podjąć trudną, lecz jedynie słuszną decyzję usunięcia płodu...

Na szczęście walka medycyny przeciwko odrze szybko zbliża się do finału. W USA ukazały się już w sprzedaży szczepionki, które pozwalają zabezpieczyć się na całe życie przeciw tej chorobie. Francja zapowiada, że wprowadzi na rynek podobne szczepionki we wrześniu br. Również u nas oczekuje się, iż powszechne szczepienia ochronne, dzięki którym niemal całkowicie zlikwidowaliśmy większość schorzeń zakaźnych wieku dziecięcego, w niedalekiej przyszłości obejmą także odrę, wyzwalając od zagrożenia nie tylko matki, ale i przyszłe dzieci.

AU FUMET SAVOUREUX

Kapuśniak et soupe aux concombres



Quand appréciez-vous la soupe si ce n'est en hiver? Après une longue promenade dans le froid un bol de potage bien chaud a le meilleur goût du monde. En Pologne, la soupe ouvre en général le repas. Cette tradition a fait naître mille recettes différentes, si bien que la soupe n'a rien du triste liquide abhorré. Aujourd'hui je vous propose deux soupes, l'une à la choucroute — appelée „kapuśniak” — l'autre aux concombres Malossol que vous pouvez vous procurer en pot.

Faites cuire un morceau de bœuf ou de porc comme vous le feriez pour un pot au feu, mais dans une plus petite quantité d'eau, soit deux litres pour une livre de viande. Une fois l'eau parvenue à ébullition, écumez et ajoutez deux poignées au moins de choucroute crue à peine lavée (pour ne pas perdre le goût), quelques champignons secs, un oignon haché, salez, poivrez et laissez cuire jusqu'à ce que la viande devienne tendre. Liez ensuite la soupe avec

quelques lardons revenus et saupoudrés de farine. Veillez à couper les champignons en menus morceaux avant de servir. Comme viande, vous pouvez également prendre du lard, maigre de préférence, fumé ou non.

SOUPE AUX CONCOMBRES.

Avec légumes, poivre, feuille de laurier, faites cuire 400 gr de rognons de bœuf, de veau ou de porc et deux ou trois concombres marinés débarassés de leur peau et coupés en tranches. Lorsque le tout est cuit, coupez les rognons en fines lamelles, ajoutez un peu d'eau des concombres. Jetez une poignée de fenouil haché au fond de la soupière et versez la soupe.

Attention, veillez à ne pas salez la soupe durant la cuisson afin que les rognons ne durcissent pas et aussi parce que l'eau de concombres que vous ajouterez est déjà salée.

Suivant le goût, vous pouvez servir cette soupe avec de la crème fraîche.

Ernestine DODUE

WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

ARLETTE COLSON — 28, Bosstraat 3711 S-Herendeleren, Limburg (Belgium) — jest Belgijką, ma 17 i pół lat, bardzo chciałaby korespondować z młodym Polakiem do lat 18, w języku francuskim i angielskim.

ZBIGNIEW KLIMKIEWICZ — Garbia k/Gryfic, pow. Kotobrzeg, woj. koszalińskie — student filozofii, pragnie za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną i francuską. Ma 19 lat. Interesuje się muzyką młodzieżową, filmem, literaturą, sztuką, polityką i sportem. Zbie-

ra widokówki i czasopisma. Może prowadzić korespondencję w języku francuskim, niemieckim, rosyjskim i polskim.

BARBARA MASTERNAK — Komarzyce 15 k/Inowrocławia — chętnie nawiąże korespondencję z przyjaciółmi z Francji w celu wymiany płyt i widokówek.

STANISŁAW SOBIERSKI — Puławy, ul. Wojska Polskiego 1 — ma 20 lat i bardzo chciałby korespondować z młodymi ludźmi z Francji i Belgii na temat fotografii, historii, i chemii. Zbiera płyty i widokówki.

HOTEL OPERA - LAFAYETTE RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

**LISTY** Józefa  
Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Przyszła kryśka na Matyska. Tym razem Matysek to ja, a kryśka to grypa. Leżę na nią już czwartą dzień. A już myślałem, że tej zimy uda mi się wymigać temu paskudnemu choróbku. No bo kiedy w grudniu cały nieomal że Nord kwękał, kichał, kaszlał, gorączkował i opychał się lekami, wówczas ja czułem się zdrowo jak rydz. Poza tym w okresie świątecznym tyle osób życzyło mi zdrowia, że naprawdę sądziłem, że jestem przeciwko grypie uodporniony. A tu w końcu także i mnie choroba ścięła z nog. Niech to choroba weźmie!

Przez pierwsze dwa dni miałem silną gorączkę, ale teraz jest mi już lepiej. Leżę otulony pierzyną i myślę. Co tam u Was słychać? Czy i Was aby choroba nie złożyła? Jak się macie? Jak tam u Pana, Panie Grześkowiaku z Cagnac-les-Mines? Wybierzcie się Pan w tym roku do Polski? Ja bo chyba pojedę do Kraju, i to już za parę tygodni, bo jestem zaproszony na wesele, i nijak nie mogę się od tego wymówić. A co u Pana, Panie Strzemieczny z Blanc-Mesnil? Może czyta Pan akurat w tej chwili jakąś ciekawą książkę? A jak tam u Was w Belgii, Panie Ziębowicz? Pewnie i u Was ludzie chorują, prawda? A Wam jak się żyje, kobietki? Pewnie wiecie o tym, że mam taki choruchany — jak to się u nas mówi — pogrążyła Was w smutku, no nie? I może myślicie sobie w duchu: „Czy aby ten nasz kochany Grzybek będzie jeszcze po tej grypie umiał pisać tak pociesznie jak przedtem? Żeby tylko razem z chorobą nie wypocił z siebie również i dowcipu!” Nie bójcie się. Jak tylko się z tej grypy wykaraskam, zaraz zacznę pisać tak śmiesznie, jakbym wcale nie był Józefem Grzybkem, tylko rodzonym bratem Fernandela.

Wszelako na razie wcale, a wcale nie jest mi do śmiechu. Dokucza mi katar — co moment robię: a psik! a psik! — bolą mnie wszystkie mięśnie, i na domiar złego nie mam apetytu. Dzisiaj na śniadanie zjadłem zaledwie talerz „fajerfłoków” i pięć sznytek chleba z masłem i „leberką”. Jem jak ptaszek, powiadam Wam. W dodatku muszę wcinąć cytryny, bo tak przykazał doktor. Cały czas odbija mi się kwaśno i w ogóle kwaszę się i stroję grymasy jak jakiś stary kwaśniowski. Wierzyć mi się już nawet nie chce, że ten Grzybek, do którego niedawno temu jeden czytelnik z Roubaix, p. Andrzej Zrębicz napisał: „Jestem chory i nikt już nie może mnie rozśmieszyć, ale pan może!” (Bóg zapłać za miłe słowa!), — wierzyć mi się już nie chce, że ten Grzybek i ja to jest jeden i ten sam człowiek. „O, Jezusie słodki! Czemu też te cytrynka musza być takie kwaśne?” — tak sobie od czasu do czasu wdycham i furt stroję grymasy. Smutno mi, Boże. Prawie tak jak samemu Stowackiemu.

Smutno mi także i z tego powodu, że od dobrych już paru godzin jestem sam jak palec i nawet nie mam do kogo gęby utworzyć. Czy moja ode mnie ucieka? Gdzie tam. Po co miałaby uciekać, i do kogo. Takiego dobrego chłopca jak ja trudno byłoby jej ze świecą znaleźć. Nie, moja po prostu pielęgnuje teściów, bo oni też mocno się gdzieś przeziębili i leżą. Stawia im

bańki, okłada ich gorącymi kompresami z siemienia, itd. Dlatego właśnie jestem taki samotny jak jakiś podbiegunowy podróżnik. Jak tu oszukać doskwierające mi już teraz mocno pragnienie gadania? Hum! Doprawdy nie wiem. Za to wiem, że gdybym żył w Stanach Zjednoczonych i był za możnym Amerykaninem, to prawdopodobnie nie byłbym już sam, bo obok mnie leżałaby w łóżku Jacqueline Kennedy-Onassisowa.

Nie myślcie czasem, że bredzę jak kowal w gorące. Niedawno temu w jednej z gazet przeczytałem następującą wiadomość: „Małżeństwo z Onassisem zniszczyło mi Jacqueline Kennedy”. Wdowa po zamordowanym prezydencie cieszyła się powszechną sympatią, była lubiana i szanowana. A dziś... W sklepach amerykańskich jest od niedawna do nabycia lalka naturalnej wielkości człowieka mająca rysy, proporcje i wymiary Jacqueline Kennedy-Onassisowej. Lalka ta jest mile uśmiechnięta. Ma ona 165 długości, obwód biustu 86 cm, talii 54, bioder 86. Waży 10 kilo. Napompuje się ją powietrzem — jak nadymany materac. Sprzedaje się ją z dodatkami — takimi, jak peruka i bielizna z przeźroczystego czarnego nylonu. Dzieki zginającym się przegubom może ona przyjmować dowolną pozycję: leżeć w łóżku, pływać w basenie, siedzieć w samochodzie jako towarzysząca kierowcy. Można ją rozmać odziewać i stroić. Można ją napełnić ciepłą wodą i używać jako grzałki. Jak łatwo się domyślić, nie jest to zabawka dla dzieci. „Jest idealną partnerką dla mężczyzny — powiada ogłoszenie reklamowe w prasie. — Nie wymaga montażu, zaledwie trochę powietrza i NATYCHMIAST macie piękność naturalnej wielkości. Ty i twoi kumple będziecie zdumieni perfekcją wykonania, jest zupełnie jak żywa”.

Ta ultranowoczesna zabawka kosztuje 200 dolarów, czyli sto tysięcy dawnych franków. Dotychczas sprzedano w USA dziesięć tysięcy lalek. Co Wy na to? Jeśli idzie o mnie, to składam Bogu dzięki, że nie mieszkam w Stanach Zjednoczonych i że nie jestem za możnym Amerykaninem, bo gdybym nim był, to kto wie czy nie miałbym chrapki na taką lalkę, a przecież jest to rzecz nad wszelki wyraz niesmaczna.

Tak dalece niesmaczna, że przestałbym lepiej o tym gadać i zajmijmy się czym innym. Czym? „Pociecho ty moja, kszczęczko...” — powiadał Wypiański. Wstąpmy w jego ślady i w lekturze szukajmy lekarstwa na grypowy frasunek. Co by tu sobie poczytać? Może ten fragment „Potopu”, w którym Sienkiewicz opowiada o spotkaniu w puszczy zranionego przez Bogusława Radziwiłła Kmicica z Kiełmićkami, i w którym zaraz na początku oznajmia czytelnikowi, że „wierny Soroka wiozł swego pułkownika przez lasy głębokie”? Tym można się rozkoszować choćby codziennie. Ba! Ale jak? „Potop” pożyczylem równy rok temu starymu Przybylskiemu. Miał mi go po miesiacu zwrócić, ale nawinął się mu jakiś jego kumpel z Marles i pożyczyl go temu kumpelowi. Z kolei ten kumpel z Marles pożyczyl go jakiemuś swojemu kumotrowi aż z Saint-Omer. Jeden Pan Bóg wie, gdzie się ten mój „Potop” teraz znajduje. Może

## Grypowy-frasowy

jest już w Dunkierce, a może już nawet za Kanalem La Manche. I pożyczaj tu człowieku książki!

Ja sobie poprzysięgłem, że już nigdy nikomu żadnej książki nie pożyczę. A poprzysięgłem sobie tak nie tylko z powodu straty „Potopu”, ale także i przede wszystkim dlatego, że niedawno temu znajomi przysłali mi z Polski książkę poświęconą — jak głośno jej tytuł — „Dziwnym historiom książki”, i z której wynika, że w tej materii nikomu nie można ufać. Podobno nawet wielcy uczeni i dostojnicy kościoła wyznają czasem poglądy, że zatrzymanie pożyczoną książkę to nie grzech. Takiego zdania mieli być m.in. założyciel warszawskiej Biblioteki Żaluskich, biskup Józef Andrzej Żaluski, człowiek, który dobrze zastąpił się kulturze polskiej, Tadeusz Czacki, założyciel słynnego Liceum Krzemieniec-

kiego oraz autor pomnikowego „Słownika języka polskiego”, Samuel Bogumił Linde. Podobno wielcy ci ludzie łąli w żywe oczy, byle tylko wyciągnąć upragnioną książkę. Ładna historia, prawda?

Nie, szkoda gadać, w tych sprawach nikomu nie można wierzyć, powiadam Wam. I dlatego ja sobie tak poprzysięgłem. Czy będę trwał zawzięcie w tym swoim postanowieniu? To już jest inna para kaloszy. Wątpię. Chyba nawet i starymu Przybylskiemu będę nadal pożyczal książki. No bo przecież polska książka to jest rzecz, której nie można i nie wolno nie pożyczać. Co oczywiście wcale nie znaczy, że ci, którzy książek nie zwracają, nie zastugują na to, aby serdecznie zmyć im w cztery oczy łeb.

A psik! Katar, holender. Kończę już, bo znowu muszę zeżreć jedno cytrynko i napić się syropiska, a poza tym nie chcę więcej pisać, bo jeszcze Was tym grypskiem pozarażam.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek  
z Nordu

## \$\$ MECENAS RADZI

Pan Antoni OLEJARZ — SUCY-EN-BRIE

Czy prawda, że istnieje ustawa o wywłaszczeniu nieruchomości należących do osób zamieszkałych za granicą?

W Polsce nie ma ustawy o wywłaszczeniu nieruchomości na niekorzyść osób zamieszkałych za granicą. Natomiast może istnieć przedawnienie w następstwie niewykorzystania własności przez czas ustawą określony, jak np. zasiedzenie, którego istota polega na nabyciu prawa własności przez osobę nieuprawnioną, wskutek faktycznego wykonywania przez nią tego prawa przez pewien okres czasu. Roszczenie co do tego musi jednak być stwierdzone prawomocnym orzeczeniem sądowym. Niebezpieczeństwo wywłaszczenia może zaistnieć dla spadkobierców na skutek ustawy z 1963 r. o ograniczeniu podziału gospodarstw rolnych, wobec tego, że gospodarstwa rolne mogą dziedziczyć tylko pewne kategorie spadkobierców. Ustawa ta jednak dotyczy jedynie nieruchomości wiejskich i praw do spadku w stosunku tych nieruchomości.

## WARSZAWSKI PAŁAC ŚLUBÓW

Dokończenie ze str. 11-12

Wybraliśmy się w ostatnią niedzielę starego roku do Pałacu, aby podpał trzyć jak rodzi się kolejna, najmniejsza komórka społeczna jak nazywają rodzinę socjologów. Oto wśród podnieconych i lekko zdenerwowanych krewnych i gości stoją zadowoleni i uśmiechnięci państwo młodzi. Już na pierwszy rzut oka widać, że nie należą do „nastolatków”. Ich decyzja na pewno nie zrodziła się pod wpływem kilku spotkań, wspólnie przetańczonej na młodzieżowej zabawie nocy, lub kilkutygodniowego „chodzenia” ze sobą. Typowa młoda para, w wieku, kiedy oboje już coś w życiu zdobyli i coś sobą reprezentują. Nim znajdą się w sali, z której wyjdą jako małżonkowie, staramy się dyskretnie sprawdzić, czy nasze obserwacje są słuszne. Życzliwi znajomi młodej pary udzielają nam pierwszych informacji. Okazuje się, że pan młody jest świeżo

upieczonym lekarzem, a jego przyszła małżonka — nauczycielką. Oboje ukończyli studia przed kilkoma miesiącami. Jeszcze jako studenci poznali się aż na Krymie, gdzie spędzali wakacje zorganizowane przez studenckie biuro podróży „Juventur”. Wspólnie spędzone wakacje były początkiem długiej znajomości, której ukoronowaniem jest wizyta w Pałacu Ślubów. Ten najszczęśliwszy dzień w życiu młodzi państwo Libichowie postanowili przedłużyć o najbliższe dziesięć dni. Tyle bowiem trwać ma ich podróż poślubna. Jeszcze tego samego dnia wyruszyli do Moskwy, gdzie zaplanowali spędzić także Sylwestra. A po powrocie zacznie się normalne codzienne życie. Pani Maria znów będzie wzorową nauczycielką, a pan Andrzej — skupionym i sumiennym lekarzem. I chyba nie tylko uczucie, ale zadowolenie z wykonywanej pracy jest gwarancją przyszłego szczęścia tych dwojga nieznanych nam przedtem ludzi, których poznaliśmy w Pałacu Ślubów.

Krystyna MAŃKOWSKA

## Gerard CICHY SKAZANY na 12 lat więzienia

Przed sądem Śląskiego Okręgu Wojskowego odbył się w Poznaniu proces Gerarda Cichego, obywatela francuskiego, oskarżonego o działalność szpiegowską przeciw PRL na rzecz wywiadu amerykańskiego. Gerard Cichy, jak podkreślił prokurator, nadużył zaufania swego kraju zamieszkania, a także zaufania i dobrego imienia swego pracodawcy, który powierzył mu pilotowanie wycieczek polonijnych do Polski. Pracodawca oczywiście nie miał nic wspólnego z wywiadowczą działalnością przeciw PRL. Według ustaleń przewodu sądowego skazany na 12 lat więzienia G. Cichy zajmował się zbieraniem w Polsce na rzecz wywiadu amerykańskiego informacji o kolejowych i drogowych transportach wojskowych, miejsc stacjonowania jednostek wojskowych, lotnisk i poligonów, siedzib milicji obywatel-

skiej, danych z dziedziny przemysłu ciężkiego itd. Dokonał też werbunku agentów. Jako okoliczności łagodzące sąd wziął pod uwagę w uzasadnieniu wyroku przyznanie się oskarżonego do winy i trudną sytuację jego rodziny. Wyrok nie jest ostateczny, skazanemu przysługuje prawo apelacji.

### DROBNE OGŁOSZENIE

40 kms. de Paris, recherche employée d'hôtel, restaurant, minimum 21 ans même débutante, nourrie, logée, salaire intéressant, libre au 1-er Mars Ecrire à: KOCHOWSKI „Les Deux Lions” — 77 — LA CHAPELLE S/CRECY

**P** 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK**  
**K** POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa**



### ODZNACZENIE DAWCÓW KRWI

**AUBY.** W ramach dorocznego walnego zebrania tutejszej sekcji dawców krwi złoty medal otrzymał p. Mieczysław Procko, a srebrne medale: p. Raymond Kowalewski, p. Romain Lewandowski, p. T. Morańska, p. Robert Strzelecki, p. Tadeusz Wawrzyniak i p. D. Morańska.

### SREBRNY MEDAL PRACY

**BETHUNE.** Srebrnym medalem pracy został ostatnio odznaczony p. Wincenty Nowodzieński, pracownik SNCF.

### DYPLOM SAMARYTAŃSKI

**WINGLES.** Na podstawie pomyślnie złożonego egzaminu teoretycznego i praktycznego, dyplom samarytański otrzymała p. Marie-France Zienkiewicz.

### WYRÓŻNIENIA SPORTOWCÓW

**LE CREUSOT.** Z okazji rozpoczęcia nowego roku tutejszy klub sportowy „La Pédale Sportive” zorganizował spotkanie towarzyskie dla członków klubu. W czasie tego spotkania dyplomy honorowe za zasługi poniesione w roku ubiegłym dla klubu otrzymali p. Robert Jankowski i p. Franciszek Jankowski.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Puchary pamiątkowe i dyplomy otrzymali od klubu USB p. Jan Kancior za 20 lat czynnego udziału w klubie oraz p. Bernard Wala za 15 lat pracy.

### WYRÓŻNIENIA ZA PIĘKNE OGRÓDKI

**BETHUNE.** Podczas dorocznego zebrania miłośników pięknych ogródków i domów przybranych kwiatami dyplomy honorowe oraz puchary w kategorii 5 otrzymali: p. Wiach (nagrada miasta), p. Swierkowska, p. Wiórek i p. Tyran. W imieniu mera miasta nagrody wręczył p. Pad.

### Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

**BOIS-du-VERNE.** Członkowie „Amicale 60” obradowali nad programem swej działalności na najbliższą przyszłość. Postanowiono zorganizować w dniu 14 marca spotkanie towarzyskie połączone z bale. W skład obecnego zarządu wchodzi m. in. p. Jan Wiśniewski — prezes, p. Jerzy Grudzień — zastępca skarbnika i p. Jerzy Cegliński — zastępca sekretarza.

**MONTCEAU LA SABLIERE.** Klasa wojskowa „72” założyła ostatnio stowarzyszenie, Sekretarzem stowarzyszenia został wybrany p. Jean-

### B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON ODEon 41-17  
METRO PONT-MARIE

Claude Wawrzyniak, a skarbnikiem, p. Christian Pluchot. Działalność stowarzyszenia rozpocznie bal w dniu 14 kwietnia.

**BOIS-du-VERNE.** Przed rozpoczęciem służby wojskowej zarząd poborowych rocznika „71” zorganizował bal pożegnalny. Uroczystość przygotował m. in. p. Roger Zawady — sekretarz i p. Alain Suwalski — skarbnik stowarzyszenia.

**SANVIGNES-les-MINES.** Na członków miejscowego komitetu uroczystościowego zostali ostatnio m. in. wybrani p. Gierzondor i p. Michalski.

**CALONNE-RICOUART.** Tutejsze bractwo kurkowe „Société de tir de Quenehem” zorganizowało swoje tradycyjne noworoczne walne zebranie. Sprawozdanie z całorocznej działalności złożyli prezes p. Jan Paternoga, sekretarz p. Henryk Pietrzak i skarbnik p. Franciszek Paternoga. Królem strzelców za rok ubiegły został p. Franciszek Majchrzak, a marszałkiem p. Franciszek Paternoga. W planie pracy na rok bieżący jest m. in. zorganizowanie uroczystości z okazji 40-lecia stowarzyszenia, które przypada na dzień 26 kwietnia. Skład zarządu na rok 1970 jest następujący: p. Jan Paternoga — prezes, p. Eugeniusz Derkało — zastępca prezesa, p. Henryk Pietrzak — sekretarz, p. Jan Mroziński — zastępca sekretarza, p. Franciszek Paternoga — skarbnik, p. Czesław Szymkowiak — zastępca skarbnika, p. Bruno Dudziak — odpowiedzialny za strzelanie, p. René Fontaine — zastępca odpowiedzialnego.

**MEURCHIN.** Miejscowe stowarzyszenie „Club Léo Lagrange” wybrało do nowego zarządu p. Christian Jędrzejewskiego, powierzając mu równocześnie opiekę nad biblioteką.

**HARNES.** Skarbnikiem stowarzyszenia „Amis Réunis” został na rok 1970 p. Pileczko, a asesorem w zarządzie p. Michał Tremba.

**NOEUX-les-MINES.** Zwyczajne walne zebranie stowarzyszenia hodowców drobiu obradowało pod przewodnictwem p. F. Podlesnego, który w swoim przemówieniu otwierającym zebranie, powitał gorąco prezesa miejscowych stowarzyszeń polskich oraz członków honorowych p. Pietrzyka i p. Pawłowskiego. Sprawozdanie ogólne złożył p. Wierzbicki — sekretarz, a finansowe p. F. Michalak. Postanowiono m. in. zorganizować w miesiącu lutym doroczną wystawę. Do nowego zarządu zostali wybrani: p. F. Podlesny — prezes, p. K. Pietrzyk — zastępca prezesa, p. M. Wierzbicki — sekretarz, p. I. Kasprzak — zastępca sekretarza, p. F. Michalski — skarbnik, p. M. Matuszewski — zastępca skarbnika. Gospodarzami zostali p. Zalewski, p. Kasprzak i p. Michalski.

**NOEUX-les-MINES.** Prezesem komisji sportowej stowarzyszenia gołębiarskiego „Les Vengeurs” został wybrany p. Eugeniusz Zimny, a zastępcą sekretarza p. Leon Rudowicz.

### NAGRODY MUZYCZNE

**DOUAI.** Z okazji wakacji świątecznych zorganizowano tutaj liczne konkursy młodzieżowe. W kategorii muzycznej nagrody otrzymały dzieci Jacques Buwala i Patrick Rapek, w kategorii filalistycznej Sylvie Raczak.

### WYSTĘPY POLSKIEGO FOLKLORU

**MOYEUVE-GRANDE.** Tradycyjnym zwyczajem w tutejszym Cité Administrative odbył się z okazji świąt Nowego Roku wieczór pieśni i tańców polskich. Liczne zebrana Polonia serdecznie oklaskiwała występy dzieci oraz dziękowała p. Owczarek, która umiejętnie kierowała występami.

## NOTATNIK SPORTOWCA

### PIŁKA NOŻNA

**NOEUX-les-MINES.** Noeux-Henin 2 : 2. Nader cenny punkt zdobyło Noeux na silnej drużynie Henin. Autorami sukcesu byli Portka i Glinkowski. Drużyna gospodarzy znajduje się ciągle w strefie spadku. **OIGNIES.** Oignies-Bethune 2 : 1. Dwie bramki Popieli dały nadzieję gospodarzom na uratowanie się od spadku. Z graczy wyróżnić należy Patmowskię, Zywickiego i Karo.

**TOURCOING.** Ol. Minier — Tourcoing 1 : 1. Bramka Wróblewskiego była na wagę złota, ponieważ odsunęła Ol. Minier od strefy spadku.

**AUCHEL.** Auchel — Armentieres 1 : 0. Przytomne zagranie Tyry dało gospodarzom dawno oczekiwaną wygraną na własnym boisku. Drużyna Auchel zajmuje ostatnie miejsce w tabeli honorowej.

### GIMNASTYKA

**HERSIN-COUPIGNY.** W ramach mistrzostw departamentalnych wyróżniły się S. Pikrosińska z Mericourt, Helena Rudnik z Sallaumes, Drobitowska z Mericourt, Nawrocka i Kowalska z Annay. Prezesem komisji sędziowskiej był p. Szajek, prezes stow. Jeuneses Hersinoises.

### BIEG NA PRZELĄJ

**AUBY.** W rozegranym biegu przelajowym dla młodzieży wyróżnił się Jazdończyk z Waziers zdobywając tytuł mistrza wśród młodszych. Edward Paszkowski był 2 w kat. beniaminów. W kat. kadetów wyróżnili się Stefan Mielczarek z Lens i Flonicki z Waziers. Tytuł mistrzyni wśród senierek uzyskała Krawiecka z Waziers. Biegami kierował sprawnie p. Marcell Szyszczowski, trener klubu Aubuy.

### KOSZYKÓWKA

**MONTCEAU-les-MINES.** Nową podporą klubu B. C. Gerbe jest ostatnio Rosemarie Sulewska, wychowanka trenera klubu p. Rajtaczaka.

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy **p. GAWŁAK z Persan, p. GARDECKI z Bergoide, p. Stefan ZOŁTOWSKI z St. Clair du Rhône, p. Augustyn JARCYK z Grenoble i p. Andrzej SŁONINA z Lallaing.** Rodzinom Zmarłych najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**SOMAIN:** Isabelle Matuszak, Denis Breński, Nathalie Pawlicka, Serge Majorczyk, Beatrix Nawrocka, Virginie Suwiczak, Annick Gajocha, Teresa Mroczkowska, Fryderyk Sadowski, Annie Piątkowska. **BETHUNE:** Christophe Mazurczak, Fryderyk Dobrakowski. **HOUDAIN:** Bruno Maćkowiak. **ANGRES:** Christel Bartczak, Agnes Borszczak. **BILLY-MONTIGNY:** Teresa Szwalko. **MERICOURT:** Laurence Klemsiak. **OIGNIS:** Christelle Szymczak. **LENS:** Isabelle Kopacz, David Dombrowski, Marc Borowiecki. **SALLAUMINES:** Fabrice Borowczak, Maryline Kramarz, Nathalie Kościelniak. **FOUQUIERES-lez-LENS:** Hervé Wnuczek. **LIBERCOURT:** Sandrine Pawłowska. **LOZINGHEM:** David Józefiak. **DOUAI:** Didier Wiśniewski. **UCKANGE:** Isabelle Kosior. **MONTCEAU-les-MINES:** Florence Banaś. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Nathalie Truskowska, Isabelle Truskowska, Thierry Wróblewski. **PONT-a-VENDIN:** Michał Wolański. **THONVILLE:** Wincenty Kosmala.

Szcześliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**LIBERCOURT:** Nicole Frankiewicz i Roland Surmont. **BILLY-MONTIGNY:** Lydia Kurzawska i Jean-Marie Masiero. **DIVION:** Sylviane Kaczmarek i Leopold Moulhac. **ARRAS:** Daniela Gajdzińska i Pierre Hartz.

## BELGIJSKIE WPLĄTY NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Ostatnio wpłacili na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie: pp. Jan Wojewodzie — 100 fr. b.; Marianna Wojewodzie — 50 frs. b.; Karol Kaczor — 100 frs. b.; Stanisław Złocki — 100 frs. b.; Stanisław Wojewodzie — 100 frs. b.; Julian Piudak — 100 frs. b.; Stanisław Malik — 100 frs. b.; Franciszek Graczyk — 100 frs. b.; Józef Harops — 50 frs. b.; Jan Milczanowski — 30 frs. b.; Stanisław Forsy — 200 frs. b.; Edward Skwarek — 100 frs. b.; Louis Lutyński — 50 frs. b.; Julian Gebala — 100 frs. b.; Zygmunt Ples — 100 frs. b.; Lewandowski — 100 frs. b.; Gomykala — 100 frs. b.; Szwajzak — 100 frs. b.; Potrerri — 60 frs. b.; Kalas — 100 frs. b.; Majcher — 50 frs. b.; Ryszard Ples — 50 frs. b.; Anonimowo — 50 frs. b.

Panu Janowi Wojewodzicowi z Carnières, który zbórkę przeprowadził oraz wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie za ten patriotyczny czyn oraz najlepsze życzenia szczęśliwego Nowego Roku 1970 składa w imieniu Okręgowej Rady Narodowej Charles Jan Jank — prezes.

Za pośrednictwem CEPELII w Brukseli, nasz Czytelnik p. Józef PYRGIES z Brukseli wpłacił 200 franków belgijskich. Ofiarodawcy należą się serdeczne słowa podziękowania.

## STEFAN DOMAGALSKI z WAZIERS NIE ŻYJE

Z serdecznym żalem żegnała miejscowa Polonia zmarłego działacza polonijnego Stefana DOMAGALSKIEGO, byłego prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Od pierwszych dni swego pobytu we Francji w 1922 r., gdy przybył tutaj w poszukiwaniu pracy, Stefan DOMAGALSKI był zaangażowanym działaczem społecznym, nie szczędzącym swego czasu i trudu dla dobra kolegów i młodzieży polonijnej.

Stefan DOMAGALSKI był od chwili powstania „Tygodnika Polskiego” przez 12 lat jego wiernym Czytelnikiem.

W ostatniej drodze Stefan DOMAGALSKIEGO na miejsce wiecznego spoczynku wzięli licznie udział górnicy, miejscowa Polonia, syndykaliści CGT.

Córcę oraz Rodzinie zmarłego Stefana DOMAGALSKIEGO najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa

„TYGODNIK POLSKI”

## KONKURSY DZIECIĘCE

**BRUAY-en-ARTOIS.** Na zakończenie konkursu juniorów zdobyły dyplomy na poziomie departamentalnym następujące dzieci z Ecole Basly — garçons: Michał Juszcak, Christian Matuszak, Patrick Gwizdziel, Filip Danielczyk, Rémi Poślednik, Patrick Górka, Bernard Jamrozik, Daniel Horodyński, Yannick Budynek; z Ecole Basly — filles — Chantal Kaługa, Carole Urban, Marie-Hélène Vaclawek, Sylviane Wałachowski, Béatrice Kluczyńska, Monique Szyja, Monique Matuszak, Danielle Płachta, Patrycja Kamińska, Patrycja Reznik, Alfreda Szymkowiak; z Ecole Téléphone Caudron — Michał Gwidzowski, Myriam Mie-

loch, Katarzyna Rybak, Thérèse Górak, Marie-Françoise Pakuła; z Ecole du Centre — Sylviane Plewińska; z Ecole Felix Faure — Filles — Monika Opala, Myriam Sobek, Marie-France Sobek, Bernadette Krocze; z CEG Administration — Claudine Maślankiewicz, Jeannine Łuczak, Annie Matuszewska, Jeannine Łagowska, Annick Gwizdziel, Sylvie Kuczyńska, Bernadette Kaniecka, Arlette Szczesny, Marianne Jabłońska, Carole Noga, Francine Szczepaniak, Claudine Tanas, Thérèse Trybus. Wszyscy zostali dopuszczeni do egzaminów na stopniu wyższym w Arras.

**LE-CREUSOT:** Martine Lanier i Ludwik Grudzień. **HOUDAIN:** Marianne Klemczak i Serge Le Lohé, Anne-Marie Jankowska i Roman Iwasiak. **SOMAIN:** Danielle Ringeval i Alain Przysiek. **LALLAING:** Danielle Elias i Ignacy Zawadzki. **VENDIN-le-VIEIL:** Janina Kucharska i Alfons Muler.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

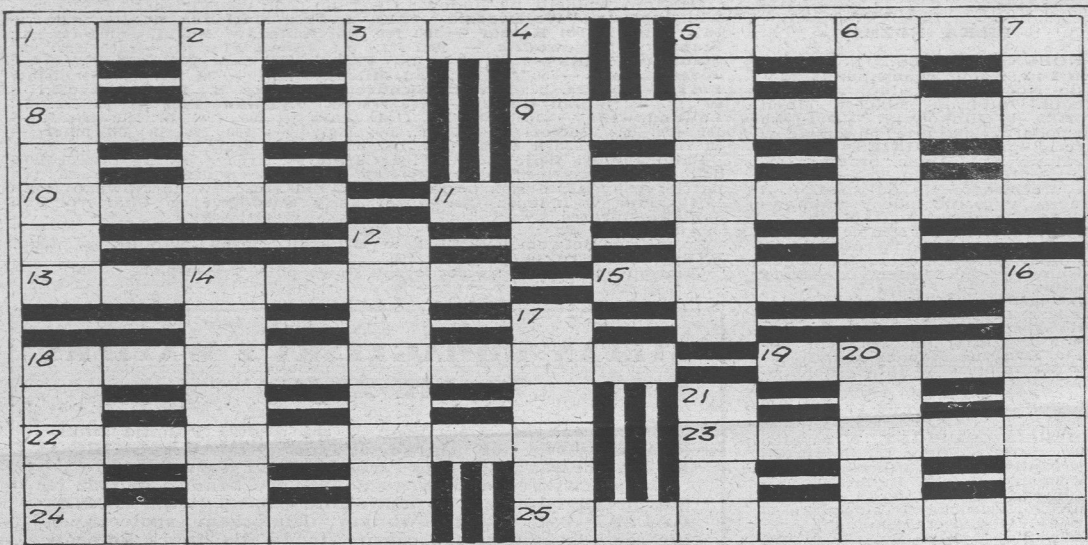
## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**LALLAING:** Franciszek Szlonsok, lat 67. **DIVION:** Jan Iwanowicz, lat 60. **HOUDAIN:** Franciszek Tomczak, lat 52, Michał Zydorczyk, lat 68, Franciszek Skorupka, lat 66. **BILLY-MONTIGNY:** Piotr Horyński, lat 72, Antoni Joachimiak, lat 64. **LIBERCOURT:** Józef Rutkowski, lat 69, Antoni Kaczmarek, lat 66, Albin Melerowicz, lat 68, Czesław Cieśliewicz, lat 64, Marianna Bednarek z domu Dymala, lat 70, Franciszek Marciniak, lat 13, Venceslav Nowacki, lat 53. **PONT-a-VENDIN:** Kazimierz Bylebił, lat 71. **METZ:** Róża Korzec z domu Tondowska, lat 75. **LENS:** Franciszek Budziński, lat 55, Edmund Wieszczyński, lat 55, Waleria Siewierska z domu Słowińska, lat 68, Bronisława Ciurlik z domu Jurek, lat 82, Antonina Olbińska z domu Grommek, lat 75. **BULLY-les-MINES:** Marianna Gierak z domu Gmerek, lat 64.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

# Rozrywki umysłowe



## KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) mieszkanie na poddaszu, 5) bardzo ulewny deszcz albo bardzo wystawna uroczyść, 8) przyrząd do podnoszenia ciężarów, dźwigarka, podnośnik, 9) nadprogram filmowy, 10) cztery ćwiartki, 11) marionetka w teatrze lalkowym, 13) fason płaszcza z rękawami skrojonymi razem z częścią ramienia, 15) odgłos uderzenia twardymi przedmiotami, 18) nikiel, blade światło księżycy, odblask, 19) choroba zakaźna wieku dziecięcego, 22) wiosenna roślina górską, zwana inaczej krokusem, 23) odpłacenie ziemi za zło, 24) gospodarz na

Podhalu, 25) malinowy odcień czerwieni.

PIONOWO: 1) twórczość ludowa obejmująca baśnie, legendy, pieśni, muzykę i zdobnictwo, 2) dziarski junak, 3) pogoda albo atmosfera panująca w jakimś środowisku, 4) łobuziak, ulicznik, 5) bodziec, pobudka, zachęta, 6) półgłówek, tępak, głupiec, 7) żelazna klamra do spinania pękających murów, 12) żołnierska karafka połowa, 14) czarownik, zachor, zaklinacz wykonujący praktyki guślarskie,

16) umowa międzynarodowa, 17) bardzo groźny szkodnik ziemniaczany, 18) wiano panny młodej, 20) porcja leku, doza, 21) przyjdzie do woza.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

### NAGRODY KSIĄŻKOWE

### ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NRU 2

Wiedział o tym Piast Kołodziej, Wier i Ty pamiętaj — Bądź życzliwy ludziom co dzień, Nie tylko od święta.

KLUCZ POMOCNICZY: dzień, żołądek, imię, tetno, świt, mydło, lilia, język, zysk, cud, bicie, lejce, zoo, piwo, idiota, wizyta, Pat, wydma.

## DO WÓD — NA KUJAWY

Dokończenie ze str. 24

Z wojennej zawieruchy wyszło ciechocińskie uzdrowisko w opłakanym stanie. Urządzenia zakładów leczniczych były zdewastowane, sanatoria poniszczono i wymagające remontu, tężnie zrujnowane. A mimo to, dzięki ofiarnej pracy już w połowie 1945 r. przyjęto tu pierwszych kuracjuszy — żołnierzy. W rok później — było ich już kilka tysięcy.

W pierwszej połowie lat 50-tych rozpoczęto budowę nowych sanatoriów. Obok starych, przysadzistych i brylowatych dawnych gmachów, rosła smukle, nowoczesne w kształcie, funkcjonalne w rozwiązaniach wnętrz nowe obiekty sanatoryjne.

Nowoczesne sylwetki nowych sanatoriów, lokalizowanych zawsze nieco na uboczu, nadają Ciechocinkowi nieco inny, współczesny wymiar, ale nie psują jego charakteru i szczególnego uroku. Miasto dzisiaj prawie 10-tysięczne, dba o to, aby być przede

wszystkim uzdrowiskiem: o własnej, niepowtarzalnej atmosferze i ujmującym pięknie, otaczającym opieką swe nieliczne zabytki projektu Staszica, zieleńce i parki. Jest pełne spokoju i uroku, zachęca do spacerów parkowymi alejkami, przesiadywania w pijalni wód mineralnych, przechadzek pod tężniami, gdzie rozpylona opadaniem z wysokości kilkudziesięciu metrów przez tarninę solanek tworzy naturalny mikroklimat sprzyjający inhalacjom na świeżym powietrzu, plażowania i kąpeli w otwartym basenie z ciepłą wodą solankową.

Rocznie odwiedza Ciechocinek blisko 50 tysięcy osób. Krajowi i zagraniczni przybysze leczą tu choroby gośćcowe i pourazowe, schorzenia narządów ruchu, górnych dróg oddechowych, układu krążenia (nadcisnienie), dolegliwości kobiece i zapalenie nerwów. Kujawskie uzdrowisko oferuje im swe bezcenne lecznicze tworzywa naturalne: słone wody termalne (solanka) bijące z 1500 m o temperaturze od 27° do 35°C. (źródło wywiercony w 1955 r. daje z głębokości 1,5 km solankę o 38°C), zawierające cenne dla zdrowia jodki, bromki i związki żelaza; jóg i szlam leczniczy z zawartością jodków i bromków; uzyskiwaną w warzelni w ilości 4,5 tysiąca ton rocznie sól ciechocińska, wyróżniająca się szczególnie dużą zawartością jodu i dlatego w całości oddawaną na potrzeby lecznictwa; pitne wody mineralne, no i borowinę. Właśnie borowina, inaczej niż tradycyjnie zastosowana po raz pierwszy w Ciechocinku, stała się dodatkowym punktem do sławy uzdrowiska. Oddajmy jednak głos autorowi nowej metody jej wykorzystania, dr med. Cyprianowi Sadowskiemu, Naczelnemu Lekarzowi Uzdrowiska.

— Tradycyjne leczenie borowiną polegało na stosowaniu okładów bądź też zanurzeniu chorego w wannie wypełnionej tym tworzywem leczniczym. Jeśli pacjent był w podeszłym wieku bądź chorował na serce to zdarzało się, że często nie wytrzymał gorąca, które dawała borowina i nie raz trzeba było szybko wyciągać go z wanny i natychmiast ratować, bo cały zabieg mógłby skończyć się dla kuracjusza fatalnie. Należało albo ograniczyć stosowanie borowiny, albo stać czuwać nad pacjentem. A to komplikowało leczenie. W Niemczech i CSRS uniknięto tych trudności, stosując wyciągi z borowiny, uzyskiwane przez gotowanie. Ten sposób przygotowania tworzywa obniżał jednak jego lecznicze wartości. Moja metoda polega na zmienienu borowiny na cząsteczki rzędu kilku mikronów i stosowaniu jej w postaci pasty. Tworzywo nie tylko zachowuje wszystkie walory kuracyjne. Jego działanie ciepłe jest przy tym izotermiczne. Pasta może więc być stosowana nawet pacjentom o ciężkich schorzeniach np. serca, gdyż w żadnym wypadku nie grozi mu takie rozgrzanie organizmu, aby doszło do zasłabnięcia. Pastę borowinową stosujemy w Ciechocinku już w stu kilkudziesięciu tysiącach przypadków a ostatnio podjęto także próby leczenia nią nawet otwartych ran. Co prawda, tylko na zwierzętach, ale uzyskiwane rezultaty rokują dobre nadzieje na ten sposób leczenia również ludzi.

Istnieje w Ciechocinku 8 ośrodków naukowo-badawczych — filii akademii i instytutów medycznych, które wypracowały zarówno najskuteczniejsze metody leczenia bogactwami naturalnymi, jak też ustaliły, w jakich przypadkach takie leczenie jest przeciwwskazane.

Teresa WALASEK

## TV DU 15 AU 21 FEVRIER

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT à la fin du programme.  
MIDI-MAGAZINE — 12.30 et 13.15 la suite. (sauf le dimanche)  
EMISSIONS POUR LA JEUNESSE — 15.45. (lundi, mardi, mercredi et jeudi).  
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche).  
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche).  
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche).  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche).  
„MAURIN DES MAURES” — 19.25 (sauf samedi et dimanche).  
„LES YEUX, LA VOIX” — 19.40 (sauf samedi et dimanche).

### DIMANCHE 15 FEVRIER

9.10. Télé-Matin.  
12.02. La séquence du spectateur.  
13.15. „Les cousins” — feuilleton nr. 2.  
13.45. Monsieur Cinéma.  
14.30. Télé-Dimanche.  
17.15. „Le Bourreau du Nevada” — un film de Michael Curtiz (Robert Taylor, Tina Louise).  
18.45. Les „Trois coups”.  
19.15. „Duo” — un jeu d’Armand Jammot.  
20.40. „Monsieur” — un film de J. P. LE Chanois (Jean Gabin, Liselotte Pulver, Mireille Daro).  
22.10. Un certain regard — émiss. du Service de la Recherche.

### LUNDI 16 FEVRIER

13.35. Je voudrais savoir.  
14.10. „Je suis sentimental” — un film de John Berry.  
20.30. La joie de vivre de Colette Besson — une émiss. de Henri Spade et Robert Chazal (Joe Dassin, Sheila, Les Compagnons de la Chanson, Jacques Dutronc, Robert Hossein, Luis Mariano, Robert Lamoureux).  
22.30. La recherche médicale — une émiss. De P. Desgroupes et Igor Barrère.

### MARDI 17 FEVRIER

20.30. „Les chevaliers du ciel”.  
21.00. Armes égales — un émiss. d’Information I ere, réal. Igor Barrère.

### MERCREDI 18 FEVRIER

20.30. „Arpeges” — une émiss. des variétés de Michèle Arnaud.  
21.20. Magazine des explorateurs.  
22.05. Année Beethoven, nr. 5.

### JEUDI 19 FEVRIER

20.35. Au théâtre ce soir: „Georges et Margaret” de M. G. Sauvajon, mise en scène — Maurice Guillaud, réal. TV — Pierre Sabbagh.  
22.30. Le fond et la forme.

### VENDREDI 20 FEVRIER

20.30. „L’homme de fer” nr. 12.  
21.20. Panorama.  
22.20. Sérieux s’abstenir.

### SAMEDI 21 FEVRIER

15.00. Eurovision: Championnats du monde de ski nordique en Haute Tatra (Tchécoslovaquie).  
16.00. Samedi et compagnie.  
17.20. Le Petit Conservatoire de la Chanson.  
19.25. Accordéon-Variétés.  
20.30. Cavalier seul.  
21.15. Les enquêtes du Commissaire Maigret, ce soir: L’Ecluse d’après le roman de Georges Simenon, réal. Claude Barma.

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.  
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche).  
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche).  
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.  
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

### DIMANCHE 15 FEVRIER

11.50. Eurovision: championnats du monde de ski (C) de Selva di Gardena (Italie).  
13.45. (C) Les animaux et des hommes.  
14.15. (C) „Un grain de folie” — un film de Norman Panama (Dany Kaye).  
15.55. (C) L’Invité du dimanche.  
17.55. Emission musicale.  
19.30. (C) „Maya” nr. 4.  
20.30. (C) „Fidelio” — version filmée de l’Opéra de Beethoven réal. Joachim Hess.  
22.35. (C) A propos — de M. Droit.

### LUNDI 16 FEVRIER

20.30. (C) „Le Soleil se lève aussi” — un film d’Henry King dans la série „Littérature américaine et Cinéma”. (Errol Flynn, Tyrone Power, Ava Gardner, Mel Ferrer, Juliette Greco).  
22.40. „Le Dernier Matin” — Federico Garcia Lorca, d’après „Dieux meurent jeunes” de Gilbert Prouteau.

### MARDI 17 FEVRIER

20.30. (C) „Les petits soldats” d’Alain Page, réal. J. Vierne.  
22.35. (C) Jazz.  
22.15. (C) Variétés: „A par ça tout va bien”.  
22.35. (C) Jazz.

### MERCREDI 18 FEVRIER

20.30. (C) Les dossiers de l’écran: Film et débat.

### JEUDI 19 FEVRIER

20.30. (C) Show Michel Legrand.  
21.35. (C) Vivre aujourd’hui — „Le Design en question”.  
22.35. (C) Jazz.

### VENDREDI 20 FEVRIER

20.30. (C) „L’Odyssée” nr. 2 — une production de la TV italienne, mise en scène: Franco Rossi.  
21.35. (C) Clio, les livres et l’histoire.

### SAMEDI 21 FEVRIER

20.30. (C) Les mystères de l’ouest.  
21.20. (C) Musicolor.  
22.25. (C) „Le théâtre américain” — une émiss. du Serv. de la Recherche.  
23.15. (C) On en parle.

## RADIOODBIORNKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania  
i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

### Tygodnik Polski

#### LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc

#### C.C.P. 66.69.45 Belgique

#### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

#### IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

## PAN WOKULSKI OTWORZYŁ OSOBIŚCIE...

STANISŁAW WOKULSKI, bohater „Lalki”, znanej powieści Bolesława Prusa miał dwa sklepy. Pierwszy zdobył przez ożenek, biorąc ślub ze znacznie starszą od siebie wdową po kupcu Mincliu; drugi otworzył uroczyste, wydając na bankiet w hotelu „Europejskim” 3.000 rubli, gdy już wzbogacił się na dostawach wojskowych w Bułgarii. Sklep „stary” był tradycyjny, mały. Sklep „nowy”, położony tuż obok, na Krakowskim Przedmieściu nr 7, jak ustalili po raz pierwszy Stefan Godlewski w 1932 r. — był nowoczesny, urządzony zgodnie z modą końca lat siedemdziesiątych.

Historycy przeorali cały tekst „Lalki”, a właściwie nawet każdy krok Wokulskiego i starego subiekta Rzeckiego, b. podporucznika węgierskiej piechoty (1848 r.), bonapartyisty, byłego emigranta na paryskim bruku. Wiadomo, gdzie mieszkał, którą kamienicę sprzedawał hr. Łęcki, podupadły arystokrata; o jego córkę ubiegał się nieszczęśliwy pan Wokulski.

„Lalka” stała się tak dalece rzeczywistością realnie istniejącą w wyobraźni pozaliterackiej dawnego pokolenia, jak Paryż z „Komedii ludzkiej” Balzaca. Z dziełami literackimi często tak bywa: np. choć historycy przeczą prawdzie „Ogniem i mieczem”, jednak każdy czytelnik wspaniałej opowieści gotów przysięgać, że wojny kozackie toczyły się według strategicznej wyobraźni Henryka Sienkiewicza.

Na pewno trudniej odtwarzać szczegóły dziejów epopei żołnierskiej na stepach i Dzikich Polach. Znacznie łatwiej śledzić realia „Lalki” Bolesława Prusa, rozgrywającej się w Warszawie, przed stu laty. Są przecież zapisy historyczne, litografie, rysunki, ówczesne fotografie. To właśnie skłaniało wielbicieli talentu Prusa do wskrzeszenia przynajmniej niektórych realiów ze słynnej warszawskiej powieści. Paru „lalkologów” stanowczo domagało się od władz państwowej sieci handlowej w Warszawie, by na nowo otworzyły sklep „J. Mincel i S. Wokulski”, z tą piękną lalką w oknie wystawowym... W końcu jednak z tego zrezygnowano. W dawnej (za czasów B. Prusa) kawiarni i wyciwni lodów Chrystiana Toura, gdzie fantazja literacka umieściła „nowy” sklep, mieści się dziś doskonała Księgarnia Naukowa. Nadano jej imię Bolesława Prusa, odnotowując, że tu mieścił się opisany w „Lalce” sklep.

„Starego” sklepu, bardziej romantycznego, gdzie rodziły się konflikty i wątki powieści, odtworzyć nie sposób, bo nie ma już domu na Krakowskim Przedmieściu nr 9. Zamiast tego więc, niedaleko Kolumny Zygmunta, w kamienicy Johna otworzono sklep pamiątek warszawskich z szyldem „Lalka”, przypominającym winietę powieści w „Kurierze Codziennym”, gdzie przez trzy lata współcześnie z akcją powieści była drukowana w odcinkach. W sklepie portret jednej w najsympatyczniejszych postaci w polskiej beletrystyce — starego subiekta, Rzeckiego. W istocie jest to barwna fotografia — trochę podrobiona malarsko — Tadeusza Fijewskiego, który w nakręconym przed dwoma laty filmie grał tę rolę doprawdy znakomicie. Przy uroczystym otwarciu sklepu w 1970 r. obsługiwał gości, a przede wszystkim swego pryncypała, Stanisława Wokulskiego (Mariusz Dmochowski z filmu „Lalka”) — który chciał coś kupić niedobrej hr. Izabelli (Ewa Wawrzon — z przedstawienia „Lalka” w Teatrze Powszechnym).

Bankiet z tej okazji odbył się nie, jak chciał Bolesław Prus, w „Europejskim”, lecz w staromiejskim „Krokodylu”, gdzie czekały dorożki. Posądzam, że prawdziwy pan Wokulski na taką okoliczność zamówiłby karety, ale skąd dziś brać karety we współczesnej Warszawie? Sprowadzać aż z Muzeum w Łańcucie? W każdym razie pan Wokulski otworzył sklep osobiście, a nie wstępimy, że wierny, stary subiekt dopilnuje interesu, by wszystko się zgadzało: duże obręty, salda bieżące i końcowy bilans. (Jl)

FOTO: Tadeusz KOSZYŃSKI

Pan Wokulski nigdy nie ukazał się z tak roześmianą panną Izabellą. Ten dzień jednak był szczególny, a tłumek ciekawych warszawiaków — o 100 lat młodszy



Najprzód odbył się bankiet w podziemiach „Krokodyla”. Przemawiał Marian Dmochowski znany z filmu także jako kupiec warszawski Stanisław Wokulski. Wystąpił z mową żartobliwą



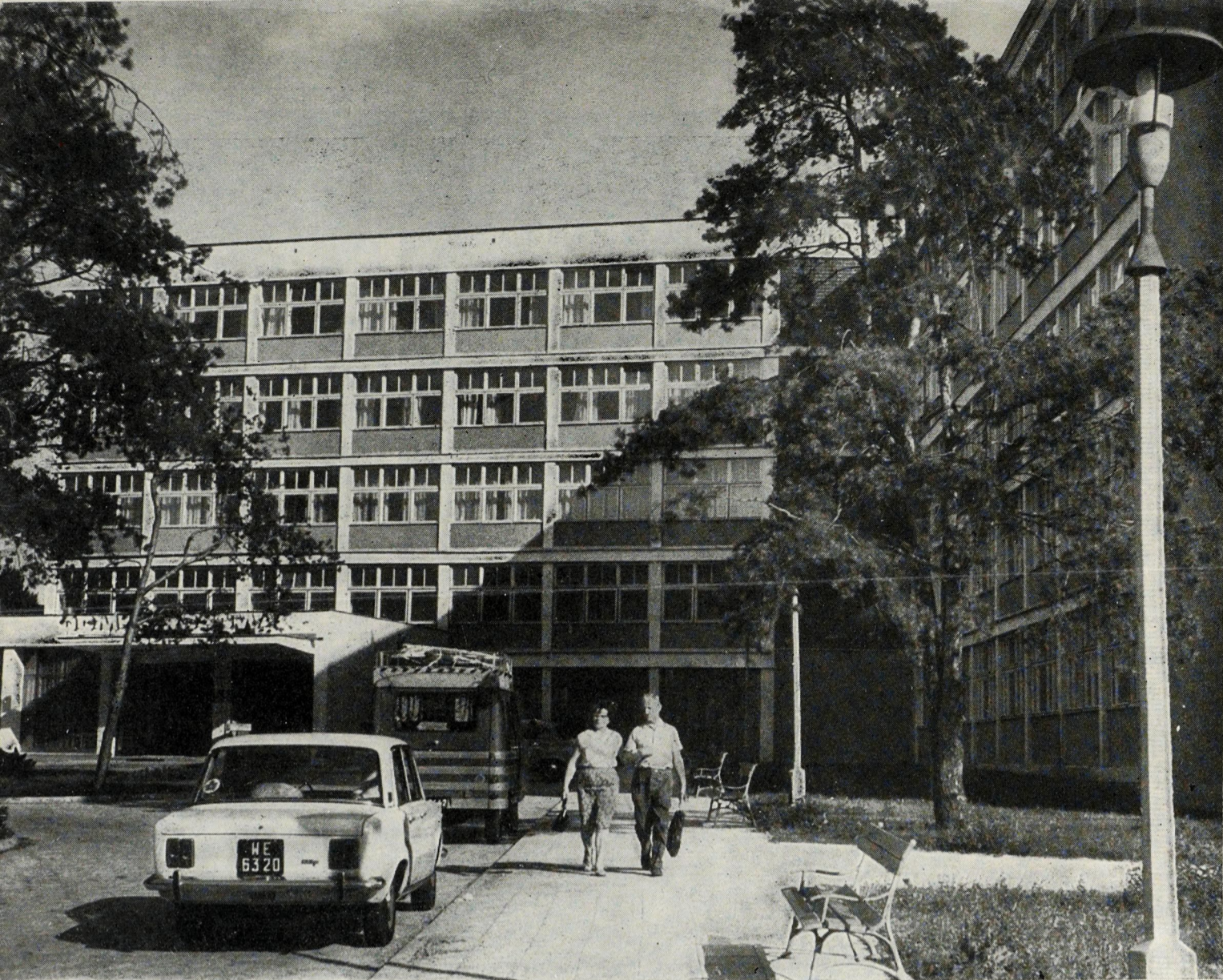
Jak w dawnych czasach, przybicie podkowy wewnątrz sklepu miało przynieść szczęście



Izabela hr. Łęcka wybierała atrakcyjne towary. Pan Rzecki stał na wysokości zadania; sam pryncypał doradzał pannie w wyborze, ona przebierała makatki, torebki...

Przed „Krokodylem” czekała dorożka, a zaciwi goście zadbali o suty poczęstunek woźnicy — bo tak nakazywała tradycja, a później — wio, wiśta!





**ENTRE** Włocławek et Toruń, s'étalant dans la vallée de la Vistule, Ciechocinek est une station thermale renommée pour la douceur de son climat, la beauté des sites et de ses parcs et surtout pour ses sources d'eaux salines chaudes et la valeur thérapeutique de ses gisements de boue, autant de conditions assurant une haute valeur curative.

Si ces sources salines étaient déjà connues au XIIe s., c'est seulement au XIXe s. que le lieu devint station thermale grâce à l'initiative de Stanisław Staszic qui sut évaluer les richesses de l'endroit. Après sa mort il fut procédé aux travaux de construction d'après les plans que lui-même avait projetés.

Aujourd'hui Ciechocinek, ville de 10 000 habitants est une station de cure de réputation européenne. On y vient de toute la Pologne et de l'étranger y soigner rhumatismes, allergies, maladies des organes moteurs, des voies respiratoires, inflammations des nerfs, troubles de la circulation etc... Huit centres scientifiques de recherches garantissent aux curistes, les meilleures méthodes de traitement.

## DO WÓD – NA KUJAWY



**P**OŁOŻONY na skraju szerokiej doliny Wisły, mniej więcej w połowie drogi między Włocławkiem a Toruniem, okolony bujnymi łąkami uprawnych pól i od północy osłonięty pasmem sosnowych lasów, Ciechocinek słynie z łagodnego klimatu, dogodnych warunków rekreacyjnych, a przede wszystkim — z ciepłych źródeł solankowych i bogatych złóż bezcennej borowiny.

Powstanie kurortu na Kujawach związane jest z działalnością wielkiego Polaka, Stanisława Staszica. Po rozbiorach Polski, kiedy ta część odcięta została granicą od salin Wieliczki i Bochni, zwrócił na nią Staszic szczególną uwagę. Dążąc do wykorzystania przez rodaków bogactw naturalnych ojczystej ziemi, zwrócił również uwagę na lecznicze właściwości kujawskich źródeł solankowych. Były one znane wprawdzie od XII w. i wykorzystywane w najprostszy sposób: przez odparowywanie wody uzyskiwano zwykłą sól, nie podejrzewając nawet, że ma ona bezcenne wartości, inne niż poprawianie smaku potraw.

Staszic sam opracował projekty inwestycji uzdrowiskowych, wokół których wyrosło później miasto kurort. Już po jego śmierci przystąpiono do ich realizacji. Wzniesiono trzy potężne, 2,5 km długie drewniane tężnie, w których solanka została poddana przyspieszonemu procesowi odparowania wody. Wybudowano warzelnię soli, do której rurami doprowadzono stężoną w tężniach solankę, otrzymując czystą sól, ług i szlam, wszystkie o dużych wartościach leczniczych. Uruchomiono pierwsze, wzniesione wówczas w modnym w architekturze stylu neoklasycyźnym, niewielkie Łazienki. Oddano je do użytku w 1836 r. i ta data uznana została za oficjalny rok narodzin uzdrowiska. Niebawem podróże „do wód na Kujawy” stały się modne, bo też i były mniej kosztowne niż wyjazdy do Karls- czy Marienbadu. Oddanie zaś do użytku wielkich zakładów przyrodoleczniczych (Łazienki II, III i IV) pozwoliło zwiększyć ilość zabiegów kuracyjnych. Budowano więc sanatoria, otwierano pensjonaty, całe zaś osiedle poczęło nabierać wystroju kurortu: aleje, parki, pijalnie wód dzisiaj jeszcze funkcjonują i ujmują swym secesyjnym kształtem.

